Należytość pocztowa uiszczana gotówką. Cena egz. 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 343. — ROK XXXVII	REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11. KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099.					
ŚRODA	Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
24 GRUDNIA 1930.	Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9.50 zł.	5·70 zł.	

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90, ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06. ODDZIAŁ LWÓW GRODECKA 2 B.

Księgarnia Krakowska, Kraków,

ulica św. Krzyża L. 13.

poleca:

COJAZZI, Dr Antoni: **Piotr Jerzy Frassati:** Nakładem Salezjańskiego studentatu filozoficznego w Krakowie. Rok 1930. — Stron 309 w 8-ce dużej. Cena egzemplarza broszurowanego zł. 4.—

Jest to ni mniej ni więcej, tylko życiorys katolickiego studenta politechniki, który zmarł w 24 roku życia przed doktoratem z inżynierji w roku 1925 we Włoszech, a którego skroń już za życia, a tem bardziej teraz opinja publiczna skłonna jest otoczyć aureolą — Świętego. „Życiorys ten zasługuje ze wszech miar na jak najszersze rozpowszechnienie go, zwłaszcza wśród młodzieży“ pisze Ks. J. Godaczewski w „Przeglądzie Powszechnym“. Zasługuje naprawdę!

DOMANIEWSKI J.: **Ptaki naszych lasów.** Część II. (Bibljoteczka Przyrodnicza. St. I.) Z ilustracjami. Rok 1930. — Cena zł. 2.60

Autor jest wybitnym popularyzatorem na polu przyrodniczem. To też jego książeczki o ptakach powinny znaleźć szerokie grono czytelników wśród młodzieży szkolnej, zarówno w szkołach powszechnych jak i średnich.

W drugiej części „Ptaków naszych lasów“ opowiada barwnie o dzięciołach, gołębiach leśnych, cietrzewiach, jarząbkach i gromadce drapieżników groźnych.

EHRENBORG, Ks. Ferdynand T. J.: **Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego.** — Tłumaczył z niemieckiego Ks. Dr Ildefons Bobicz, Lwów. Rok 1930. Stron 395 w 12-ce. — Cena egzemplarza broszurowanego zł. 5.50

Życiorys ten świątobliwego młodocianego kapłana i alumna Collegium Germanicum w Rzymie, Ks. Dra Jana Chrz. Coassinie'go, skreślony przez jego ojca duchowngo, Ks. Ehrenborga, zrobił już wiele dobrego, zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży duchownej. Obyż więc i w społeczeństwie polskiem cieszył się taką samą jak zagranicą poczytnością i jak najwięcej wzbudził naśladowców ś. p. Ks. Coassinie'go!

Fr. W. FOERSTER: **Religja a kształcenie charakteru.** Rok 1930. Cena zł. 14.—

Wielkie, głębokie dzieło; korona kilkudziesięcioletniej działalności naukowej autora. Ukazuje nicość moralności „bez sankcyj“, to jest uniezależnionej od religji, naiwność koryfeuszów etyki świeckiej, ślepych na zasadniczą skłonność natury ludzkiej, oraz zgubne skutki ich nauki. Problem kształcenia charakteru rozwiązać może jedynie religja chrześcijańska, pojęta nie jako nauka wzniosła, ale jako prawda bezwzględna i rzeczywistość, której nie mogą obalić żadne racjonalistyczne wywody. Autor jest zwolennikiem nowych metod w wykształceniu religijnem, tak, iżby religja jak najściślej łączyła się z życiem ludzkiem i wskazuje drogi ku temu.

Gdy dzieło to ukazało się w oryginale, prasa niemiecka i szwajcarska jednogłośnie podniosła świeżość, głębię, przedziwny dar przekonywania i religijność autora. Do przekładu polskiego autor dodał „Słowo wstępne“, w którem wyjaśnia cel swego przedsięwzięcia. Tłumacz p. Józef Mirski, znany z dawnych spolszczeń Foerstera, zadał sobie niemało trudu, aby oddać swoisty język autora w postaci jak najprzystępniejszej, a zarazem ściśle wedle jego myśli.

INSADOWSKI, Ks. Dr Henryk: **Kościelne prawo pogrzebowe.** — Włocławek 1930. Stron 176, w 8-ce dużej. Cena egzemplarza brosz. zł. 7.—

Jeżeli kiedy, to w tym wypadku powiedzenie, iż ta książka powinna się znaleźć na półce każdego duszpasterza, nie może uchodzić jedynie za zwrot retoryczny. Ileż to bowiem „wypadków“ i zawikłań zdarza się szczególnie dzisiaj niemal w każdym zarządzie parafji w sprawie cmentarza, pogrzebu i t. p.! A w takich wypadkach taka książka jak ta Ks. Insadowskiego może się okazać prawdziwym przyjacielem.

KLEMENTOWSKI, Ks. Leopold: **Bóg jest miłością.** Cykl egzort do młodzieży starszej. We Lwowie. 1930 r. Stron 307 w 8-ce. Cena egz. brosz. zł. 9.—

W trzech częściach (miłość Stwórcy; miłość Boża w dziejach człowieka upadłego [nauki adwentowe]; miłość odkupiająca). Autor, odbiegając od szablonu i utartych schematów, stara się w sposób wielce oryginalny ująć we formę egzort to, co chce powiedzieć młodzieży starszej, żeby ją unieść nad poziomy. — Książka niechybnie spotka się z dobrem przyjęciem kół interesowanych.

KLEPACZ, Ks. Michał, Prof. Seminarjum duchownego: **Duchowieństwo wobec nowoczesnych prądów w szkole polskiej.** Kielce 1930. Stron 178, w 8-ce dużej. — Cena egzempl. brosz. zł. 4.—

„Stanowisko Duchowieństwa wobec nowych prądów i metod wychowawczych opracowano jest gruntownie i wszechstronnie, oraz bezstronnie ujęte są przez autora obce poglądy. Z książki korzystać mogą czytelnicy katolicy, a tembardziej obojętni lub wrodzy katolicyzmowi. Książkę warto dać do ręki nauczycielstwa“. (Notificationes e Curia Principis Metropolitae Cracoviensis. A. D. 1930. Nr. X—XI. str. 199).

KOŚCIÓŁ A STOWARZYSZENIA ZAWODOWE. Reskrypt Św. Kongregacji Koncyljum w zatargu między pracodawcami i zarobnikami z 5. czerwca 1929 roku. Tekst francuski i przekład polski ze wstępem Ks. Dra A. Szymańskiego. Lublin 1930. (Pisma Stolicy Apostolskiej, tom 2). Stron 40, w 8-ce dużej. Cena broszury zł. 1.50

Wśród katolików niektórych krajów istnieją uprzedzenia do stowarzyszeń zawodowych katolickich, a właściwie do ich działalności. U nas może nie tyle o uprzedzeniu trzebaby mówić, ile o nieznajomości tego przedmiotu wogóle. Stąd widać odrazu jak wielkie znaczenie ma reskrypt św. Kongregacji Soboru, stanowiący temat tej cennej publikacji, z którą winien się zaznajomić bezwzględnie każdy, kto ma do czynienia ze sprawą robotniczą, a więc przedewszystkiem kapłan.

KRZEMIENIECKI, Ks. Dr Jan, docent Uniw. Jagiel.: **Główne warunki ważności kanonicznego procesu administracyjnego.** — Kraków 1930. Stron 135, w 8-ce zwyczajnej. — Cena egz. broszur. zł. 5.—

KRZEMIENIECKI, Ks. Dr Jan, docent Uniw. Jagiel.: **Z kanonicznej procedury administracyjnej kwestje wybrane, zarazem odpowiedź na recenzję.** zamieszczoną w „Nova Polonia Sacra“ T. I., stron 368 — 377, a podpisaną przez Ks. Dra Jana Kwoleka z Przemyśla. Tamże 1930 r. Stron 83, w 8-ce. Cena zł. 4.—

Ks. Dr Krzemieniecki w roku 1925 wydał książkę p. t. „Procedura administracyjna w Kodeksie prawa kanonicznego (kan. 2142—2194)“. Książkę tę zaraz w roku 1925 kilka pism teologicznych omówiło pochlebnie, aż dopiero po trzech latach na łamach „Nova Polonia Sacra“ ukazała się dłuższa recenzja, która, wdając się w szczegóły książki, zajęła wobec niej stanowisko nieprzychylne. Autor w swej „odpowiedzi“ z dużą werwą i temperamentem, nie pozbawionym silnych akcentów, rozprawia się ze swoim krytykiem, a w wymienionej na pierwszem miejscu nowej pracy, daje niejako ciąg dalszy i jakby uzupełnienie i pogłębienie swej pierwszej książki z roku 1925. Rzeczy bardzo pouczające i z wielu względów ciekawe.

KUBICKI Paweł, Biskup sufragan sandomierski: **Społeczna działalność Kościoła w Polsce i Martyrologjum rzymsko-katolickiego Duchowieństwa, oraz wiernych pod zaborami pruskim i rosyjskim.** Sandomierz 1930. — Stron 199, w 8-ce dużej. Cena egzemplarza broszurowanego zł. 3.—

„Notificationes e Curia Principis Metropolitae Cracoviensis A. D. 1930“ tak piszą o tej książce: „Dzieło to jest jakby żywą ilustracją współczesnego duszpasterstwa Kościoła w Polsce i dlatego też łączy się z poprzedniem tłumaczeniem w jedną piękną całość“

LETOURNEAU, Ks. Jerzy, Prob. kościoła św. Sulpicjusza, b. rektor Seminarjum w Angers: **Przewodnik kapłana podczas jego rekolekcyj rocznych,** spolszczony staraniem Ks. St. Warszawskiego, M. J. C., z 3-go wydania oryginału francuskiego. Warszawa 1930. Str. 275, w 8 mniejszej. Cena egzemplarza broszurowanego zł. 6.—

Trudno znaleźć lepszą rekomendację tej książki nad słowa, które w liście do tłumacza napisał Czcigodny Nestor mistrzów rekolekcyjnych, O. Bernard Łubieński. „Oby Bóg dał — pisze O. Bernard — żeby kapłani w skupieniu ducha tę całą i piękną książkę O. Letourneau użyli, a wtedy rdzenne i praktyczne tu zawarte słowa nastroją ich dusze do wypowiedzenia: Loquere, Domine, quia audit servus tuus“.

GUSTAW MORCINEK: **Byli dwaj bracia.** Powieść. Rok 1930. Cena zł. 5.—

Głośny już dzisiaj autor „Serca za tamą“, tym razem dał powieść obyczajową z życia małorolnych i górników w Karwinie. Rzecz tę należy rozpatrywać jako wstępną w jego dorobku literackim, jako zwiastunkę śląskiej literatury powieściowej, reprezentowanej przez rodowitych Ślązaków. Niemało tu jest obrazów, które tylko człowiek miejscowy mógł skreślić, niemało jest scen, chwytających za serce, bo i sam autor włożył w nie wiele uczucia.

Powieść „Byli dwaj bracia“ przeznaczona jest dla warstw szerokich, ma tendencję jak najlepszą i powinna znaleźć się przedewszystkiem w bibljotekach popularnych.

SZMYD, Ks. Wojciech T. J.: Prof. teol. mor. w kolegjum „Robolamme“ w Lublinie: **Odpusty.** Kraków 1930 r. 357 str. w 8-ce. Cena egz. br. zł. 3.80

„Odpusty!“ Jakaż to ważna sprawa w życiu religijnem każdego katolika, a przytem jak wielka zachodzi potrzeba — zarówno u świeckiego, jak u duszpasterza — poradnika, któryby w chwilach niepewności nie zawiódł! Wszyscy to widzą, jak wielkie usługi w tej mierze oddawały im „Odpusty“ O. Arndta, które jednak już są wyczerpane. Otóż Ks. Szmyd bardzo szczęśliwie zastępuje i uzupełnia O. Arndta. Szczęść Boże zatem i Autorowi i czytelnikom!

BROSS, Ks. Dr Stanisław: **Akcja katolicka na I-szym Krajowym Kongresie Eucharystycznym w Polsce.** (Bez roku). 101 str. w 8-ce. — Cena egz. zł. 3.50

Ruchliwy i niestrudzony Ks. Dr Bross nie spoczywa w pracy pisarskiej dla Akcji katolickiej. Po poprzednich z tej dziedziny publikacjach w krótkim czasie wydał tę książkę, żeby utrwalić to, co w Poznaniu zrobiono i powiedziano dla „źrenicy oka“ Ojca świętego Piusa XI., czyli dla Akcji katolickiej.

ROLEWSKI, Ks. Dr: **Nauka katolicka o małżeństwie.** Instrukcja duszpasterska dla Oblubieńców. Drukowano jako manuskrypt dla duszpasterzy (bez roku wydania; „imprimatur“ jest z roku 1930). Stron 30 w 8-ce dużej. Cena egzemplarza broszurowanego zł. 1.20

Zagranicą nie brak instrukcyj drukowanych dla duszpasterzy, żeby mogli łatwiej spełnić polecenie kan. 1033, który im kładzie na sumienie, żeby oblubieńców nie tylko brali „na pacierze“, ale także gruntownie pouczali o prawach i obowiązkach, jakie ich czekają w małżeństwie. U nas dotąd naogół podobno kwestjonowano potrzebę takiego pouczania, a w każdym razie odczuwano brak odpowiedniej instrukcji w języku polskim. Ks. Rolewski oddał więc niewątpliwie przysługę duszpasterzom, puszczając w świat tę pomoc drukowaną.

SCHMID, O. Max T. J.: **Dobra przełożona.** Wskazówki dla przełożonych klasztorów żeńskich. — Przełożone z niemieckiego. Kraków 1930. 150 str. w 8-ce mniejszej. — Cena egz. broszur. zł. 1.80

„Pomyślny rozwój zakonu żeńskiego zależy przeważnie od osoby przełożonej“, powiedział św. Wincenty a Paulo. Dlatego jest to rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby przełożona jasno zdawała sobie sprawę ze swych trudnych obowiązków i wielkiej odpowiedzialności. Do tego właśnie ma służyć niniejsza książeczka.

SCHRIJVERS Józef, C. Ss. R.: **Moja Matka.** Tłumaczenie z 2-go wydania francuskiego za zezwoleniem autora. (Bibljoteka Ks. Ks. Marjanów). Warszawa 1930. Stron 95, w 8-ce mniejszej. Cena egzemplarza broszurowanego zł. 1.75

Z O. Schrijversem zaznajomiła nas już „Bibljoteka życia wewnętrznego krakowskich Jezuitów, ukazując w nim pisarza religijnego o wielkim stylu. „Moja Matka“ wszystkie walory ascetyczno-pisarskie Autora odsłania na nowo, gdyż „całe dziełko czyta się z łatwością i rosnącem zainteresowaniem... Albowiem autor z podziwu godną intuicją i niepospolitą znajomością duszy ludzkiej śledzi znaczenie i wpływ naszej niebieskiej Matki na życie każdego z nas, od kolebki aż do błogosławionego życia w niebie“.

SKÓRNICKI, X. Leon, Prof. gimn. Marji Magdaleny w Poznaniu: **Lenka.** — (Życiorys dziewczynki). Z przedmową O. Jacka Woronieckiego. — (Bez daty druku). Stron 125, w 8-ce mniejszej. Cena egzemplarza broszurowanego zł. 3.75

Był w Warszawie „Henio“, była też w Poznaniu „Lenka“ (córeczka Stefana i Malwiny z Roszkowskich Dąbrowskich), trzynastoletnia dziewczynka zmarła wśród takich okoliczności, że godziło się tę jej śmierć (i z żywota) podać do wiadomości ogółu, żeby był „dla matek bardzo cennym wskaźnikiem nietylko, jak wychowywać dzieci, ale jak siebie uświęcać przez ich wychowanie“, jak pisze w przedmowie O. Woroniecki. Sam fakt, że O. Woroniecki swoją powagą teologiczną otoczył tę książeczkę, dowodzi, że przemawia z niej nie jakiś zdawkowy sentyment, lecz że jest to sprawa ze wszech miar godna naszej uwagi.

SYBILA POLSKA I. — Warszawa. 128 str. w 8-ce mniejszej. — Cena egzemplarza zł. 3.60

Sybile, to ustne przepowiednie, proroctwa, w odróżnieniu od proroctw, zawartych w Piśmie świętem. Stąd do istoty „Sybili“ należy, żeby były tajemnicze. To też najlepiej jest nie zdradzać czytelnikowi treści „Sybili Polskiej“, lecz jedynie zaprosić go: „Weź i czytaj!“

WALTER Ks. Dr Józef: **Kapłan katolicki w osobistem życiu i duszpasterskiej działalności.** Z piątego niemieckiego wydania tłumaczył i dopisami uzupełnił Paweł Kubicki, Biskup sufragan sandomierski. Część I i II w dwóch tomach (str. XV+364+596). — Sandomierz 1930 roku. Cena egzempl. brosz. za obydwa tomy zł. 15.—

Mało jest — bez przesady — pisarzów religijnych, którzyby się tem jakiemś dziwnem „coś“, coby należało nazwać wręcz namaszczeniem Ducha Świętego, odznaczali w takim stopniu jak czcigodny ś. p. Prepozyt kolegjaty w Innichen (w tyrolskim Pustertalu, obecnie włoskim), Ks. Dr Józef Walter. Snać Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Kubicki czuje się z nim spokrewnionym, skoro wziął na siebie trud przetłumaczenia jego iście złotej książki o kapłanie katolickim. Najdostojniejszy Tłumacz stworzył jednak z tego przekładu niemal nową książkę, naprawdę już polską, wzbogacając swój przekład nieocenionemi dopisami. Cena bardzo przystępna wynosi za dwa tomy 15 złotych. Tego wydatku nie pożałuje żaden kapłan!

Księgarnia posiada na składzie w komplecie bibljotekę popularną „Dla wszystkich“, nadającą się do bibljotek parafialnych, stowarzyszeniowych. Katalogi na żądanie bezpłatnie. Pozatem duży wybór wydawnictw popularnych ludowych. Wysyłka na zamówienia zamiejscowe tylko za doliczeniem zniżonych kosztów porta.

Potępić i wytępić!

Na dziesięć dni przed Bożem Narodzeniem pomieściła „Neue Freie Presse“ na czele numeru artykuł pod znamiennym tytułem: „Schafft gute Weinachten; ein Appell an die Politiker“ (Dajcie nam dobre święta; apel do polityków). Organ żydowskiej finansjery raz przynajmniej uznał supremację duchowych czynników nad materjalnemi. A wzywając polityków do zapłacenia przed świętami wszystkich wystawionych weksli politycznych i do wejścia na drogę uczciwości publicznej nie umiał lepszego znaleźć motywu i żadnego wymowniejszego nie mógł znaleźć argumentu, jak — Noc Bożego Narodzenia i Jej tajemnica.

Gorętszy, namiętniejszy apel do kierowników państwa słały w tym samym czasie prasa polska i opinja polska. Apel nie już jednak o „dobre święta“, ale o coś więcej. Apel bowiem o przywrócenie naruszonej równowagi moralnej, o zadośćuczynienie majestatowi Prawa i zdeptanym uczuciom ludzkości za „Brześć“. . . Apel nie wszystkie zamierzone osiągnął cele. Zwolniono wprawdzie Korfantego, co już samo wiele znaczy, a czeka się na zwolnienie reszty więźniów. Nie o samo jednak zwolnienie tych uwięzionych chodziło. Opinja chciała i chce uzyskać u rządu i u jego obozu jeszcze ponadto zapowiedź radykalnej zmiany metod na przyszłość; żąda śledztwa za „Brześć“ i ukarania winnych. Niestety, obóz rządowy razem ze swojem „katolickiem“ skrzydłem Ks. posła Czuja i razem z liczną grupą „konserwatywną“ posła Radziwiłła nie ma, jak dotąd — z wyjątkiem podobno profesorów: Krzyżanowskiego i Staniewicza — najmniejszej ochoty do wejścia na tę drogę.

Chcielibyśmy, żeby się i tu wymogom prawa i przepisom procedury stało zadość. Chcielibyśmy, żeby się odbył „proces brzeski“; i żeby się odbył w formach największej poprawności i przedmiotowości. Byłaby to najlepsza forma dania satysfakcji pogwałconemu prawu, przywrócenia autorytetu moralności publicznej i odstraszenia możliwych w przyszłości Biernackich, czy jak się tam jeszcze winowajcy Brześcia nazywają.

Jeśli jednak taki proces nie będzie teraz możliwy ze względu na stanowisko B. B., to się tem trapić nie będziemy. Podsądni są; palcem ich dziś cała Polska wskazuje. I choćby wyrok sądu Rzeczypospolitej przeciw nim nie zapadł, wisi już jednak nad nimi wyrok narodu, odkąd interpelacje opozycji parlamentarnej sprawę brzeską postawiły w Sejmie w całej nagości i jaskrawości faktów i nazwisk. Toby nam musiało wystarczyć, gdyby się śledztwo sądowe odbyć nie mogło.

Nie koniec jednak na tem. Mało jest potępić zło. Trzeba je jeszcze wytępić.

Powiedział któryś z katolickich myślicieli: — Świat będzie tylko pod jednym warunkiem uratowany od niewoli łotrów: mianowicie pod tym, że „święci“ i „poczciwi“ do swej świętości i uczciwości dołączą odwagę łotrów...

Życzyć należy polskiemu społeczeństwu w Wigilję 1930 roku, żeby wraz z potępieniem nieuczciwych metod rządzenia przeprowadziło szczęśliwe ich wytępienie jeszcze na wszystkich urzędach i stanowiskach, od starosty w górskim powiecie, aż do najwyższego urzędnika w państwie.

„Sprawiedliwość jest podstawą rządzenia“, powtarzaliśmy często — bezmyślnie mądrość historji, aż wreszcie przekonaliśmy się na własnej skórze, że w prostem tem zdaniu mieści się głębia niezmierna i wielka prawda.

Przejścia roku 1930 wyorały ślady głębokie na duszy narodu, i uświadomiły narodowi prawdę, że ucieczką i ochroną przed złem, któreśmy przeżywali, jest tylko królestwo Dobra i Moralności, Sprawiedliwości i Cnoty. Nic więcej.

Są to idee, które się w ową świętą Noc w Betlejemie z Chrystusem Panem narodziły i które odtąd w niejedną noc ludzkości, jak gwiazdy firmamentu rozświetlały ciemności i drogę błądzącym wskazywały. Niech nam przyświecają dalej. Ale niech się z należytą, odważną, odprawą spotka każdy, ktoby chciał nas pozbawić ich dobroczynnego światła.

Po pewnem odtrętwieniu, które już mija, ludzie wracają do obedjencji Cnoty i Moralności Publicznej. To nas mimo smutnych czasów napawa radością i nadzieją. Naród, który raz miał przed oczami basztę więzienną dla „źle“ myślących, nie prędko zapomni, jaką to nieocenioną wartość stanowi w polityce pogardzana zasada uczciwości i sprawiedliwości i nie zapomni, że „Brześć“ można było pokonać przeciwstawieniem mu „Sprawiedliwości“.. Obyż wypadki roku 1930 dały nam w rezultacie ostateczne już ugruntowanie moralnych podstaw pod ustrojem państwa! Obyż się już odtąd żadna nie podniosła ręka na majestat prawa lub urzędu Rzeczypospolitej! Oby się z listopadem 1923., z majem 1926 i z Brześciem 1930 skończyła jedna Polska. Obyż się teraz zaczęła druga: Polska chrześcijańska!

KS. JAN PIWOWARCZYK.

Pogodna wiara.*)

Nie jest mym Bogiem Zeus, Gromowładca krwawy,
co na świat zsyła wojny, zarazy i burze.
Mój Bóg dba o najmniejszą lilijkę i różę
i strzeże skowronkowych gniazd skrytych śród trawy.

Błogosławieństwem darzy złotych pszczół wyprawy
na rozkwitnięte łąki, po pachnące miody.
Troszczy się o najmniejszą rybkę w głębi wody.
Dba by najmniejszej myszce nie zabrakło strawy.

Mój Bóg nie mieszka jeno na Niebios błękicie.
Zstąpił z dumnego tronu, strzaskał piorun złoty
i pośród ludzi — dzieci swoich — pędzi życie...

Mój dobry Bóg nie mówi, że miłość jest grzechem...
Błogosławi jaskółek miłosne szczebioty...
Rozkochane słowiki obdarza uśmiechem...

JULJAN EJSMOND.

*) Podajemy za „Tęczą“ piękny wiersz ze spuścizny Ejsmonda, którą wydaje Księgarnia Św. Wojciecha w tomiku p. t. „W słońcu“.

W świecie znieczulonym.

Wyszła świeżo p. t.: „O supremacji zła“ godna uwagi książka, której autorką jest zmarła niedawno śp. Marja Grossek-Korycka, mało znana, choć głęboka publicystka i poetka. Mamy tu zbiór dawniejszych, przedwojennych, popularnych studjów filozoficzno-moralnych, w najwyższym jednak stopniu nieprzestarzałych. — Owszem, czasem wprost zdumiewa przewidująca trafność diagnozy! To, co przed kilkunastu laty wyczuwane tylko przez kobietę wysoce wrażliwą i inteligentną, mogło się wydać jakąś egzaltowaną przesadą, dziś staje się codzień oczywistszem.

Studja Koryckiej nie mają pretensji ściśle naukowych, są to osobiste bilanse umysłu, który rozmaite prądy myśli widocznie bardzo dotkliwie przeżywał; możnaby tu i ówdzie zakwestjonować trafność ujęcia, w każdym razie z zainteresowaniem przeczyta je każdy — nawet osoby bez filozoficznego przygotowania, ale zdecydowane trochę myśleć. Styl niestety nierówny, czasem świetny w aforystycznej kondensacji, jest naogół zbyt rozlewny, zbytnio naliryzowany; po przejściu jednak pierwszych odstręczeń przeczyta się już jednym tchem tę obszerną książkę, pełną szlachetnej i bystrej, a zdrowej m ą d r o ś c i ż y c i o w e j. Dobrze zrobił Fundusz Kultury Narodowej, umożliwiając swoją subwencją jej powtórne i tak tanie (5 zł.), oraz staranne (z wyjątkiem korekty!) wydanie. Niniejszem pragnę z książki tej wydobyć krytyczno-obyczajową część jej treści.

Supremacja zła — to znaczy, że zło zostało wywyższone. Tak oskarża Korycka. Jakto, czyliż zło, zbrodnia, występek, grzech, słabość — to nie są sprawy stare jak świat, stare jak szatan, czyli kroniki wieków ubiegłych, nie mówią nam o rzeczach straszliwych, dziś już szczęśliwie przebrzmiałych? Tak, ale rzecz w tem, że zło uzyskało uprawnienie w duszach ludzkich. Zło dawnego wieku, kryło się, bało się, samo się uważało za zło, składało dobru przymusowy hołd w postaci obłudy. Dawniej trzeba było udawać dobrego, — „dzisiaj dobro nikomu się nie opłaca“. — **Dobro zostało w samychże duszach zlekceważone, pogardzone.** I to jest ten fatalny rys współczesności: **Dzisiaj dobry sam w sobie wątpi, czy ma rację, kiedy dobrze robi.**

Jeśli kto dziś ma „wyrzuty sumienia“, to dobrzy za dobro!... Kto dziś słyszy o tych wielkich, przełomowych aktach skruchy i pokuty, o których tyle w legendach dawnego wieku?... Gdyby dziś ten święty, co przypomniawszy sobie, że mimowoli okłamał bandytów, zatajając przez nieuwagę grosz, biegł za nimi, żeby ich przeprosić, to oniby nie — jak w starej legendzie — wzruszeni rzucili się przed nim na kolana — ale zabililiby go bez wahania, domyślając się jakiegoś podstępu... Nie, — dzisiejszego świata, nie wzruszy żadne poświęcenie, ani miłość. „Dziś słodycz nie zachwyca, przebaczenie nie rozbraja, szlachetność nie zawstydza i nie zwycięża.. **Dusza ludzka przestała w nich sobie podobać**“ (99). Gdyby się znalazł ktoś, coby chciał chlebem odpowiadać na kamienie, w tej chwili powstałoby przedsiębiorstwo eksploatacji naiwnego! Nie chcą wierzyć w bezinteresowność. „Przebaczysz — jesteś tchórz i niedołęga. Poświęcisz się — masz w tem interes. Dobrodziejem jesteś, musiałeś. Kochasz — bo ci to sprawia przyjemność. Pielęgnujesz trędowatego — jesteś warjat. Idziesz na śmierć — przez próżność“ (364).

Opanowała nas **niemoc kochania**. Słabość i wątłość nie ma dziś żadnego przywileju. Kto dziś ustąpi miejsca w tramwaju ubogiej, staniającej się na nogach staruszce? Świat jest mroźny, kamienny; twarze mają wyraz suchy, pogardliwy; na wszystkich wyryty jest wyrok nieodwołalny „**niech przepada to, co jest słabe!**... Grzeczność, ta ostatnia emanacja dobroci, uchodzi za parafiańszczyznę. Ludzie zamykają się przed sobą, „**każdy stał się okropnie sam**“. (137).

W atmosferze takiego wzajemnego odosobnienia ludzi zanika intuicyjne bezpośrednie **wyczucie człowieka**. Pies czyta w oczach człowieka, co za jeden. My w naszej lodowatej obojętności na dobroć, lokujemy zaufania nasze jaknajgorzej. — „Nigdy mniej trafnie nie wybierano ludzi na stanowiska naczelne. **Co moment wybucha skandal ściągania na gwałt** zdemaskowanego **jakiegoś monumentalnego** łotra ze świecznika“. Zupełnie naturalne, dlaczego tak właśnie odbywa się dobór ludzi: „Przy **pogardzie dobroci, a glorytikacji brutalstwa,** największe szanse na wodza posiadają przecież ci, co ideał ten realizują w sobie najdokładniej. Cóż dziwnego, że tacy dostają się do steru? Tacy, jakichby odepchnęło czucie niezwyrodniałego typu. Uderzającem jest zgrubienie naskórka moralnego, zordynarnienie moralnego smaku.“ (127).

Zbrodnia i występek to rzeczy odwieczne. Ale nowem jest reagowanie na nie. **Zbrodnie uległy popularyzacji,** mówi się o nich nie ze zgrozą i przerażeniem jako o czemś niesłychanem, wyjątkowem, ale na chłodno, jako o czemś codziennem, zwykłem, jednym ze ściśle rzeczowych sposobów urządzania się w życiu.

Gorzej: zło znajduje swoich gloryfikatorów pośród „elity“ umysłowej. Zło dawnego świata było proste, zwierzęce, dziś jest zło przewrotne, pełne wyniosłej, szyderczej wzgardy dla dobra. Zło odbiera względy, które ongiś tylko dobru się należały. Kiedyż to sympatje poetów były po stronie sprawców cierpienia?!... Kiedyż to Szekspir staje po stronie zbrodniarza, których tylu wprowadził? Poezja oddawała swe piękno jak kwiat ofiarom. Dziś pisarz popisuje się sympatją dla najwstrętniejszych występków i okrucieństw. Powstaje sztuka demoniacka. Powstaje jakiś przewrotny mistycyzm materjalizmu. Demoniacy, zboczeńcy, egzaltują się, powstaje jakaś duchowość bestjalna. W czasie kiedy inteligencja redukuje się do sprytu, marzenie poetyckie jest marzeniem o wyjściu z natury, ale nie na drodze uduchowienia, tylko przez manowce perwersji. Chrześcijaństwo, jeśli nigdy nie było w pełni, w naszym tu biednym świecie, zrealizowane, to w każdym razie było marzeniem o chrześcijaństwie. Dzisiaj nawet marzenie to likwidują. Na placu zostaje Bestja. Sztuka, która jej służy, wykazuje nieraz wybitne talenty, ale nigdy nie będzie sztuka wielką. Czyż dusze suche i zimne, złośliwe i przewrotne mogą odezwać się głosem prawdy i piękna?

Nienawidzimy się wszyscy. „wszystkie **rasy, narody, ludy, stany. klasy, fachy, płcie i typy psychologiczne**“. W tych warunkach małżeństwo zbyt często staje się ryzykowną awanturą. Tak zw. „grzechy miłości“ dawnych czasów miały w sobie więcej ducha, niż dzisiejszy świat tych najporządniejszych; dzisiaj już nie młodość buntuje się przeciw trzeźwej, obliczającej starości, ona sama nauczyła się dokładnie rachować. Miłość jako ideał została usunięta. Słowo „romantyczny“ ubliża. A rodzina? Wychowanie tak się rozluźniło, że dziesięcioletni chłopiec jest panem życia i śmierci całego domu, a młodzieniec z łaskawą pobłażliwością traktuje swoich „starych“.

Rozrywka, wytchnienie? Ludzie jak ognia boją się samotności, która przecież jest życiem duszy. Oduczyli się „szlachetnego próżniactwa“ pośród przyrody. — Wszystko pracuje, pracuje, jak katorżnicy, poco? Poto, aby zjeść kolację z kosztowną kurtyzaną, albo z żoną i jej towarzystwem przesiadywać w modnym kabarecie, w którym czuć wyziewy wszystkich występków, i napawać się błogim szelestem jej jedwabiów! Ona zaś? Przelicytowuje zachowaniem się swem kurtyzany, żeby się nie znudzić mężowi.

Czy tylko po to pracują, zarabiają na gwałt, żeby się móc tak cieszyć i tak bawić? Nie, idzie o coś poważniejszego: Mieć pieniądz, ażeby każdego móc przycisnąć. Ta jest idea tego bogactwa spekulantów, skąpych a rozrzutnych, zawsze niespokojnych, drżących.

A naprzeciwko? Świat straszliwej nędzy. „Oto są dwa bieguny piekła“.

Cóżby dodać do tej diagnozy?

Przedewszystkiem to, że „zezmysłowienie ducha“ postępuje naprzód krokami olbrzymiemi. Organizacja pokusy rozwija się z dnia na dzień na wielką skalę. Oglądajcie tylko jak z dnia na dzień odważniejsza jest w reprodukowanych gestach reklama kinowa, co bije w oczy z każdego miejsca. Powstaje pytanie całkiem na serjo: Dokąd zdążamy? Czy namiętności codzień drażnione, nie muszą ostatecznie się puścić?

I jak właściwie stoimy z tem chrześcijaństwem? Czy się jeszcze traktuje to na serjo, czy już nie? U iluż w tej temperaturze rozżarzonej materji mogą jeszcze zachować jakiś sens subjektywny rzeczy tak bezinteresowne, tak niesamowicie, przerażająco bezinteresowne — jak cnota dla wiary?...

A sztuka demoniacka? O jakże dalekośmy poszli poza takie „kwiaty zła“ Baudelaire'a!... Dawajcie Zolę, dawajcie Przybyszewskiego, Dostojewskiego, dawajcie tę literaturę dla młodzieży — na odtrutkę, jak mleko po nikotynie! Wychodzą dziś jawnie książki, które ongiś mogły były stanowić tajną literaturę jakichś satanistów, ale co jest najbardziej znamienne, to taki fakt, że w naszym czasie literaturę taką śmie z całym objektywnym chłodem zalecać swoim czytelnikom recenzent „konserwatywnego“ pisma... Czy to się djabeł oswoił i stracił rogi i pazury, czy myśmy się zblazowali do cna?

A znieczulenie serc? Taki wypadek autentyczny: Pewna młoda osoba uległszy katastrofie turystycznej, ciężko poraniona, ledwo żywa, dowleka się do Kuźnic, gdzie spotyka dorożkę, czekającą na parę dobrze ubranych bubków, jedzących podwieczorek; prosi ich o odstąpienie dorożki na pół godziny, żeby się mogła dostać do domu. Bydlaki odmówiły.

Znieczulenie serc... Cóż o tem mówić, kiedy oto widzieliśmy niedawno, w co się obróciła prosta solidarność między równymi, owa podstawowa instynktowna przezorność, która powiada, że co dziś jemu, jutro mnie?... Co jednak, najbardziej zdumiewa i smuci, kiedy się ujrzy nagle, jak sofistyka przemocy zdołała kukułczy swój pomiot złożyć w sercu, które się wydawało tak całem, tak z jednej bryły, tak pierwotnie zdrowem, iż przypuszczać można było z całą pewnością, że na widok jawnego zła, odpowie nie filozowaniem, ale prostym, bezpośrednim gestem oburzenia!... Politowanie bierze patrzeć, jak człowiek, co ma na swój użytek pewną swoją teodyceję, bo mu naturalna dobroć serca nie pozwala przymykać oczu na zło, które pogodzić chce z swą wiarą niewzruszoną, ni stąd ni zowąd usiłuje niezdarnie zapomocą tej metafizyki usprawiedliwiać pewne zło szczególne, całkowicie zbędne i obrzydliwie ordynarne!...

O cóż idzie? Są fakta rewelacyjne, które nagle okazują, że cała ta nasza kultura humanitarna wisi na pajęczych niciach. — Człowiek nie ma być rzeczą — do tego szliśmy przez chrześcijaństwo, przez rozmaite ewolucje i nawet rewolucje. Rewolucje i cały duch naszego czasu chcą odwrócić ten kierunek. Niech jeszcze przyjdzie jeden jakiś kataklizm dziejowy, a świat obróci się przeraźliwie i nasze pokolenia mogą doznać rzeczy, któreśmy przyzwyczaili się uważać za minione na zawsze. Panowie szydercy i panowie oportuniści — albo jesteście podludźmi, co sobie smakują w gwałcie i przemocy, czynnie lub biernie — albo też nie macie żadnej wyobraźni!

Dlatego, jak się trafi fakt niemoralności, tak jaskrawy, sensacyjny, że zdoła przecież przedrzeć się przez znieczuloną wrażliwość współczesną do sumień ludzkich, wstrząsnąć publiczną opinją moralną, to nie wolno go zaniedbywać. Każda sposobność może być sposobnością do dobrego kryzysu. Notabene pod warunkiem, że się walczy z całą dobrą wiarą, bez ubocznych myśli, o to, żeby struchlała bezduszna przemoc, nietylko tu i tam, lecz wszędzie i naprawdę.

K. L. KONIŃSKI.

Katolicy i polityka.

Ks. Fr. Mirek zapoczątkował w pismach „Dziennik Poznański“ i „Czas“ wymianę myśli na temat bardzo aktualny, a mianowicie o udziale katolików w polityce. Ks. Dr. Mirek udowadnia słowami encyklik papieskich (głównie Leona XIII. i Piusa X-go), że „Stolica św. zabrania katolikom, jako katolikom, to znaczy jako członkom Kościoła, tworzyć stronnictwa czysto polityczne“. Ks. Red. Piwowarczyk podważył mocno („Głos Nar.“ z 12-go XII.) dowody Ks. Dr. Mirka. Chcąc się przyczynić do wyjaśnienia poglądów w tej bardzo ważnej sprawie, rzucam garść moich własnych spostrzeżeń.

Mówiąc o zakazach Leona XIII. i Piusa X., należałoby wziąć pod uwagę istnienie „Non expedit“, które katolikom włoskim nie pozwalało, brać czynnego udziału w polityce. Leon XIII. i w pierwszych dwóch latach swego pontyfikatu Pius X. tę wstrzemięźliwość katolików włoskich od polityki uważali za protest przeciw zagrabieniu państwa kościelnego. To był główny powód „Non expedit“-u. Gdy zatem w dokumentach papieskich obu tych Papieży czytamy, że katolikom nie wolno brać udziału w polityce, należy się dobrze przyglądnąć, do kogo, do jakiego narodu ów dokument był skierowany. Jeżeli do Włochów, znaczenie zakazu poza Włochami jest minimalne. Świadczy o tem żywe zajęcie się Leona XIII-go życiem politycznem Francji po ogłoszeniu republiki. (Por.: „Pour faire l'avenir“, napis. przez O. Croizier. S. J. Paris. Spes. 1929).

Położenie katolików, lepiej mówiąc, katolicyzmu we Włoszech z powodu „Non expedit“ stało się uciążliwem. Najważniejsze zagadnienia życia państwowego, kulturalnego i społecznego (nie wykluczając i religijnego), załatwiał parlament włoski w duchu dla Kościoła bardzo szkodliwym. Sprawdziło się, że „les absents ont toujours tort“ (nieobecni zawsze są pokrzywdzeni). Politykę i polityków katolickich zastępowała tak zw. „Opera dei Congresssi“, czyli stowarzyszenia katolickie. Sławny dziś ś. p. kapelan akademicki w Berlinie, Ks. Dr. Sonnenschein, tak charakteryzuje działalność Zarządu tych stowarzyszeń religijnych, oświatowych i ekonomicznych: „Opera dei Congressi“ był to formalizm olbrzymich rozmiarów, kilka tuzinów Zjazdów katolickich bez ludu a pełnych bizantyjskich protestów... klasyczny imperjalizm średniowieczny z hiszpańskiemi przepisami... organizacja adresów i ogniów sztucznych („Aus dem letzten Jahrhundert des ital. Katolizismus“, Eberfeld. 1906. st. 11). Jeszcze bardziej uwypukla duszność położenia powiedzenie znanego polityka katolickiego, Filipa Medy: „Jesteśmy żołnierzami, którzy winni maszerować, ale mają nieruchomo stać na tej samej piędzi ziemi“. (Tamże. St. 17). Te słowa przywódcy „popolarów“ domagały się dobitnie udziału katolików w polityce. Przy rządach parlamentarnych sama akcja społeczno-oświatowo-religijna pozostawiła zorganizowane szeregi w „Opera dei congressi“ maszerująco-stojące na tej samej piędzi ziemi.

Pius X. przed wyborem na Papieża odegrał w Wenecji wybitną rolę publiczną. Jako patrjarcha potrafił on obalić — bez polityki — miejskie rządy masońsko-liberalne, lecz była to oaza wobec ogólnego spustoszenia. Trzymały się jeszcze jako tako Medjolan i Neapol. Gdy po wyborze Pius X. przemówił po raz pierwszy na publicznym konsystorzu, o uszy św. kolegjum kardynałów obiły się stanowcze i śmiałe słowa, wśród których znalazło się i zdanie, że „Najwyższy Kapłan od urzędu nauczycielskiego w sprawach wiary i obyczajów nie może odłączyć spraw politycznych“. (Actes de Pie X. I. 204). Było to 9-go lutego 1903. Sześć tygodni później (18 grudnia 1903) wydał Pius X. swe znane Motu proprio „Dalla prima“, skierowane do włoskich stowarzyszeń ekonomiczno-społecznych, którego prawidło XIII. przytacza Ks. Dr. Mirek jako świadka koronnego przeciw stronnictwu chrześcijańskiej demokracji. Pius X. stwierdza tam rzeczywiście, że „Chrz. Demokracja niechaj się nigdy nie miesza do polityki, niechaj nie służy partjom, ani zamierzeniom politycznym“. (Actes de Pie X. I. 110). Zwracam jednak ponownie uwagę na „Non expedit“, przestrzegane bardzo ściśle, i na fakt, że chrześć. demokracja, o której dokument mówi, jest prawie że równoznaczną z dzisiejszą Akcją Katolicką, o której wszyscy jednomyślnie głoszą, że nie wolno jej służyć partjom i mieszać się w politykę.

Wystarczyły nie całe dwa lata rządzenia Kościołem, by się Pius X. przekonał, że „Non expedit“ nie jest do utrzymania. Ponieważ chodzi o rzecz bardzo wielkiej doniosłości, przytaczam ustęp z encykliki do biskupów włoskich „Il fermo proposito“ (11. VI. 1905), gdzie Pius X. zawiesił prawomocność (w sumieniu) zakazu dla katolików włoskich i pozwolił im, a nawet polecił organizowanie i życia politycznego. Oto odnośne słowa encykliki: „Obecne konstytucje państw dają możność każdemu bez różnicy, wywierania wpływu na sprawy publiczne, i katolicy... mogą skorzystać z tej możności całą pewnością sumienia, by pokazać, że są zdolni lepiej od innych do współpracy nad dobrobytem materjalnym i obywatelskim ludu, i zdobyć w ten sposób autorytet i poważanie które im ułatwią obronę i rozwój dóbr wyższych, bo duchowych. Te prawa obywatelskie są liczne i różnego rodzaju, włącznie do prawa uczestniczenia bezpośrednio w życiu politycznem kraju drogą przedstawicielstwa narodowego w parlamentach. Bardzo ważne powody odradzają Nam, by zejść z drogi wytkniętej ongiś przez Naszego Poprzednika Piusa IX. i dotrzymanej przez... Leona XIII-go; według tego przepisu katolikom Włoch nie wolno brać udziału we władzy ustawodawczej. Jednakowoż, nie mniej ważne powody, wypływające z najwyższego dobra społeczeństwa, które trzeba ocalić za wszelką cenę, mogą domagać się, by w poszczególnych wypadkach udzielić dyspenzy od prawa... Możliwość takiego życzliwego ustępstwa z Naszej strony, pociąga za sobą obowiązek katolików, by się roztropnie i poważnie przygotowali do życia politycznego, jeżeli do niego zostaną powołani. Dlatego jest rzeczą doniosłą, by katolicy poczynili przygotowania odpowiednie do organizacji życia politycznego“. (Actes de Pie X. II. 98—99).

Trudno nam się zapuszczać w szczegółowy komentarz tych słów papieskich. W całym świecie był głośny ten dokument z powodu zawieszenia „Non expedit“. Na inną, donioślejszą jego treść (Akcja Katolicka) nikt nie zwrócił wtenczas uwagi. Szczupłość artykułu dziennikarskiego nie pozwala niestety na przytoczenie najbardziej nas obchodzących części z komentarza znanego z wielkiej nauki i świątobliwości prof. uniwersytetu w Pizie, ś. p. Józefa Toniolo. Encyklika „Il fermo proposito“ poleciła zorganizowanie katolików włoskich w „Unione popolare“, na wzór niemieckiego „Volksverein“-u. Zorganizowanie tego Zjednoczenia powierzył Pius X. prof. Toniolo, który razem z dwoma innymi (Medolago Albani i Pericoli) był głównym doradcą Piusa X-go w sprawach włoskiego katolicyzmu. Prof. Toniolo w swym poważnym komentarzu encykliki wylicza trzy grupy stowarzyszeń: 1) gospodarcze, (dla życia materjalnego); 2) **publiczne (dla życia administracyjno-politycznego)** i 3) moralne, które odnoszą się do życia duchowego narodu (sprawy etyczne, prawne, religijne i kultury umysłowej). (Toniolo: „L'unione cattolica popolare“. Firenze. 1905).

Papieże zatem nietylko nie zabraniają, ale wprost polecają, by katolicy w obronie „wyższych dóbr społeczeństwa“ brali czynny udział w życiu politycznem, lecz tylko po gruntownem przygotowaniu.

Przestrogi Piusa XI-go, by Akcja Katolicka nie zajmowała się polityką, są aż zanadto znane, by je powtarzać. Nie nam natomiast nie wiadomo, by Ojciec św. był zabronił katolikom niemieckim, holenderskim, czeskim i t. d., pracowania w dziedzinie politycznej. O katolikach holenderskich, afiszujących się nawet szyldem stronnictwa rzymsko-katolickiego, całemu światu wiadomo, że są wzorem dla wszystkich do naśladowania. Są zatem i stronnictwa katolickie przez Stolicę Apostolską nie potępione.

Że Kościół pozwala niektórym kapłanom na branie czynnego udziału w życiu polityczno-partyjnem, jeżeli zachodzi tego potrzeba, wiemy o tem doskonale. Stolica św. dobrze jest poinformowana o kapłanach — ministrach — posłach — redaktorach, a jednak nie każe im opuszczać zajętych stanowisk politycznych, bo są tam potrzebni i pożyteczni z punktu widzenia wyższego dobra społeczeństwa.

Nie bez znaczenia będzie tu wspomnienie o posłowaniu ś. p. wielkiego biskupa Prohaszki. Po usunięciu komunistów w r. 1919, zmuszono go wprost do tego. W XXII. tomie jego dzieł (przed rokiem wydanych), Prohaszka tak opisuje swoje posłowanie: „Polityka nie jest moim światem i tylko tyle mam styczności z tą sferą władania, ile miał Dante z piekłem. Lecz jak Dante przeszedł przez piekło, by dotrzeć na wyżyny oczyszczenia i raju, tak chodzę i ja po tem czemś w rodzaju piekła, by służyć lepszej sprawie“. (Iranytü. St. 271).

Ile zdziałało dla katolicyzmu niemieckie „centrum“, lub choćby i taka nie duża „lidova strana“ w Czechach? My nie mamy dużo wybitnych i nawskróś chrześcijańskich polityków. Życie polityczne jest u nas rzeczywiście „chodzeniem po czemś w rodzaju piekła“. Tym, którzy to piekiełko — w jakiemkolwiek stronnictwie — mężnie, uczciwie, sprawiedliwie, tj. po chrześcijańsku przechodzą, należy się podziw i wdzięczność.

KS. DR. F. MACHAY.

Za wigilijnym siadam stołem...

Za wigilijnym siadam stołem,
nie ten, co w zeszły rok —
a wszyscy moi przy mnie kołem:
samotność — cisza — mrok...

Za wigilijnym siadam stołem,
sam sobie patrzę w twarz —
lampa kołysze się nad czołem,
za oknem gwiezdna straż...

Za wigilijnym siadam stołem,
już wróżb nie wołam złych — —
ci, którzy we mnie — ze mną społem:
postacie widzeń mych...

Za wigilijnym siadam stołem,
godowy wdziałem strój — —
rozmowę z nimi dziś począłem,
przeżywam teatr swój!

I dzielę z nimi chleb za stołem,
ta noc mi wróżbą jest —
teatr się musi stać kościołem...
chlebem: myśl — słowo — — gest!

Ci, którzy we mnie — ze mną społem
przebyli mgłę i mrok — — —
za wigilijnym siadam stołem,
nie ten, co w zeszły rok...

Kraków, w grudniu 1930 r.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Wspomnienia o Sienkiewiczu.

„Kocham was, me dzieci wieszcze"...

Kochał je nie tylko Mickiewicz, kocha je każdy twórca, o ile tylko jest twórcą prawdziwym, o ile jego „dzieci wieszcze" wyszły z „wnętrzności" jego duszy. Nie wsz: tkie jednak twory swoje darzy poeta jednakową miłością, a czasem bywa tak, że zrazu je kocha, a potem kochać przestaje. Wiadomo np., że Mickiewicz w okresie towianizmu przestał kochać Wallenroda. Sienkiewicz z nowel swoich kochał nadewszystko „Janka" i „Latarnika"; bardzo lubił nowelę „Co się stało w Sydonie?", wyraził się nawet kiedyś: „To mi się bardzo udało". Z wielkich swoich powieści najbardziej kochał „Ogniem i Mieczem", tom pierwszy „Pana Wołodyjowskiego" i „Krzyżaków". Z powszechnych postaci ogromnie lubił Zagłobę, Wołodyjowskiego, Petronjusza; kochał Basię i Marysię; nie lubił Połanieckiego, a zwłaszcza Płoszowskiego; rozgniewał się nawet raz, kiedy go pewien literat warszawski zapytał, czy to prawda, że w Płoszowskim nakreślił swój własny wizerunek, — i odpowiedział: „Chyba ja nie jestem takim życiowym niedołęgą, jak Płoszowski".

* * *

Jedną z najwyższych i nieśmiertelnych piękności stylu Sienkiewicza jest prostota. A jest ona owocem nie tylko ujmującej, nadzwyczajnej, bajecznej prostoty człowieka, ale i świadomej pracy artystycznej. Sam Sienkiewicz zdawał sobie z tego sprawę doskonale. W roku 1898, w lecie, niżej podpisany miał szczęście bawić z Sienkiewiczem u jego przyjaciela Brunona Abakanowicza, na wyspie Ploumanach w Bretanji. Sienkiewicz pracował wówczas w dalszym ciągu nad „Krzyżakami" — zamykał się w swoim pokoiku na cztery spusty i pracował od wpół do dziesiątej rano do południa, poczem wychodził na plażę, często blady i — dosłownie — ze spotniałem czołem. Otóż, kiedy go niżej podpisany zapytał, co go tak męczy, odpowiedział: „Praca nad prostotą stylu".

* * *

Co Sienkiewicz myślał o romantyźmie, to wiadomo z ankiety „Świata" w roku 1912 (nr. 37): „Romantyzm był tem w naszej literaturze, czem legjony w historji: dał świadectwo narodowemu życiu, rozniecił wielki płomień Ojczyzny i duszę polską uczynił niezłomną". Otóż warto dodać, że i mesjanizmu bynajmniej nie poczytywał za zboczenie umysłowe, przeciwnie, widział w nim zdrowe ziarna. Nie wierzył wprawdzie, żeby Polska już była czy też miała być w przyszłości „Chrystusem narodów", ale wierzył mocno, że każdy naród ma swoje powołanie, a tem bardziej polski. Dlaczego tem bardziej? Dlatego, że naród polski Sienkiewicz poczytywał za najlepszy ze wszystkich na Bożym świecie. Słowa Zagłoby, żeby się „z żadną inną nacją nie pomieniał", zawierają w sobie jego własny pogląd i jego własną wiarę. I można być pewnym, że na dzisiejszych potwarców narodu polskiego, który sami opętani megalomanją, nazywają go narodem idjotów, wybuchnąłby oburzeniem (nie za to jedno).

* * *

Autorka „Dewajtisa", który swojego czasu wywarł tak olbrzymie wrażenie w społeczeństwie i który — sam jeden — zapewnia jej raz na zawsze zaszczytne stanowisko w historji literatury polskiej, obchodziła w roku 1911, albo raczej była obecna na obchodzie, który jej urządził świat literacki warszawski z powodu dwudziestopięciolecia jej pracy literackiej. Sienkiewicz nieobecny wówczas w Warszawie, nadesłał list (odczytany podczas obchodu przez Juljana Adolfa Święcickiego). Warto go przypomnieć, chociaż był swojego czasu drukowany w „Bluszczu" (r. 1911, nr. 25), rzuca on bowiem jasne światło, jak się patrzył Sienkiewicz na literaturę narodową, na jej powołanie i na jej obowiązki.

„Dostojna Jubilatko! Nie mogąc osobiście wypowiedzieć Ci życzeń, łączę się z tymi, którzy otaczają Cię w dniu dzisiejszym, aby złożyć hołd należny Twemu talentowi i Twej pracy.

Radość, z jaką społeczeństwo przyjęło pierwszą Twą powieść, sława, i uznanie, jakie ją otoczyły, były dowodem, że istnieje ścisły, serdeczny i głęboki związek między Twoją duszą a duszą polskiego ogółu i że Ty wypowiadasz w wysokiej artystycznej formie to właśnie, co on myśli, co czuje, do czego dąży.

I związek ów zacieśniał się coraz bardziej przez długi szereg lat Twej pracy.

Twoja wiara, Twoja nadzieja i Twoja miłość były wiarą, nadzieją i miłością polskiego narodu. Tyś zrozumiała, że mimo chmur, które rozciągają się nad Twą ukochaną ziemią, mimo cierpień, mimo głazów, które gniotą pierś polską, naród wyciąga ręce do życia, więc krzepiłaś w nim siły życiowe. Słowa Twe były zawsze słowami otuchy i jakby echem drogiej nam pieśni Legjonów. Nigdy nie szłaś śladami tych którzy mówią sobie: niech naród traci nadzieję, bylem ja zyskała sławę. Nie poświęciłaś nigdy narodowej korzyści dla olśniewającego frazesu, który sztucznym blaskiem oblewa tylko głowę autora, a współrodaków pogrąża w noc tem ciemniejszą, że beznadziejną.

Służba Twa była zawsze wierna Ojczyźnie, a zarazem jasna i przezroczysta, jak ruczaj litewski. Twój wielki talent wiodła nietylko wyobraźnia, ale i sumienie, więc był on jak dzwon, którego głos brzmiał tak wyraźnie i czysto, że w spiż okręgu biło w nim hartowne i uczciwe serce Polski. I oto dlaczego, po długich latach pracy, otacza Cię miłość narodu, a w dniu dzisiejszym grono rodaków i rodaczek, które w imieniu całej Polski schyla przed Tobą głowy i również w Jej imieniu powtarza Ci: cześć talentowi, pracy i zasłudze. Z całej duszy łączę mój głos z tym chórem i oddaję: cześć patrjotce, cześć Polce!"

* * *

Pan generał Władysław Sikorski w swojej niedawno ogłoszonej niezmiernie cennej i mądrej książce p. t. „Polska i Francja" pisze w przypisku na str. 88: „My żołnierze wzrośliśmy w krzepiącej nas atmosferze polskich tradycyj rycerskich, wskrzeszanych genjalnie przez Sienkiewicza w okresie niewoli. Z tem głębszą radością stwierdziłem, wręczając mu w 1916 roku w Vevey odznakę honorową Legjonów, że całą swą gorącą duszą był z nami". Nie wierzyć Czcigodnemu Autorowi nie mamy prawa. Z tem wszystkiem „orjentacja" Sienkiewicza podczas wojny należy do tych szczegółów jego biografji, które w przyszłości trzeba będzie obszernie wyjaśnić, to zaś będzie mógł uczynić ten jedynie, który czytał jego pamiętnik, pisany w Vevey. Może piszącemu te słowa uda się niebawem podać w tej mierze bliższą wiadomość. Tymczasem niech mu wolno będzie przypomnieć, co już raz w „Głosie Narodu" (w numerze z dn. 25 grudnia 1921) napisał: „Wkrótce po wybuchu wojny Sienkiewicz przybył z Oblęgorka do Krakowa. Na zapytanie jednego z dobrych znajomych warszawskich, bawiącego wówczas w Krakowie: „Komu Pan życzy zwycięstwa?", odpowiedział: „Djabłu samemu, byleby pobił Niemców". Warto, żeby tę odpowiedź spamiętali ci wszyscy opętańcy, którzy się opowiedzieli przeciwko koalicji, z Niemcami i Austrją.

* * *

Czesław Jankowski w artykule „Ze wspomnień osobistych o Sienkiewiczu" (w miesięczniku warszawskim „Sfinks" rok 1917) opowiada, że tuż po wybuchu wojny r. 1914 spotkał się z Sienkiewiczem w Warszawie, w tramwaju, i że po krótkiej rozmowie pożegnali się gorącym uściskiem dłoni. Wszystko to — zmyślone od A do Z: wybuch wojny zastał Sienkiewicza w Oblęgorku, skąd wyjechał prosto do Krakowa, z Krakowa do Wiednia, a z Wiednia do Szwajcarji. Takich „wspomnień osobistych" jest sporo — piszą je ludzie chyba dlatego, żeby mówiono o ich rzekomo serdecznych stosunkach z Sienkiewiczem.

* * *

Niebawem po powrocie z Ameryki wpisał Sienkiewicz do albumu swej siostrzenicy, panny Wiesławy Lelewelówny, taki czterowiersz, którego złośliwość, bardzo zresztą niewinną, zrozumie ten tylko, kto pamięta, z jak wielkim apetytem stary Antoni Edward Odyniec (zmarły dopiero w roku 1885) obcałowywał młode panienki:

Lubisz podobno w „Hani" chmielową altanę:
Bądź więc Hanią, a ja Mirzy chętnie ci dostanę
Jest nim poeta z wieńcem laurowym na głowie,
Winien zwać się Cmoktalski, Odyniec się zowie.

* * *

Na zakończenie tej wiązanki szczegółów z życia Sinkiewicza pozwoli sobie niżej podpisany ostatni list, jaki od niego otrzymał z Vevy, 2 czerwca 1916.

„Kochany Ignasiu! Dziękuję Ci serdecznie za piękny artykuł w „Głosie Narodu"[1]). Nie mogłem Ci dotychczas odpisać gdyż po piątym maja nastąpił prawdziwy potop adresów i depesz. Marja[2]) pomaga mi w przesyłaniu odpowiedzi i podziękowań, ale to robota ogromna, i długo jeszcze nie damy sobie z tem rady. Przeszkadza mi w tem i zdrowie, które mocno nie dopisuje. Parę dni temu odbyła się nawet narada lekarska Znaleziono serce w niezupełnym porządku oraz dość rozrośniętą sklerozę — krótki nakazany odpoczynek przyniósł mi ulgę, ale nie wolno mi dużo pracować. Przedewszystkiem jednak polecono spokój, to jest lekarstwo, o które dziś najtrudniej i z powodów publicznych i osobistych. Nie masz pojęcia, do jakiego stopnia pobyt w Szwajcarji stał się nudny i ciężki, nie mówiąc o tem, że finansowo jest rujnujący... Siedzę jednak tu wytrwale i nie ruszam się nigdzie, a ta wiadomść, którą podały dzienniki, że jestem obecnie w Paryżu, to jest gazeciarska blaga albo tendencyjna pogłoska, by mi utrudnić powrót do kraju. Marynia ma się nieźle, ale bardzo zapracowana i niespokojna o moje zdrowie... Polaków w Lozannie i Montreux sporo. Zajmują się tem i owem, ale przedewszystkiem obgadują się wzajemnie. Komitet zbiera w dalszym ciągu, co może; na korony będzie już chyba 15 miljonów... Ściskam Cię serdecznie, a wraz z Tobą Bohdana i Hankę. Pani Twej ręce całuję. Twój H. S.".

List ten doszedł adresata do Krakowa już po śmierci Sienkiewicza (15 listopada 1916) z pieczęcią „K. u. k. Militerzensur, Krakau".

IGNACY CHRZANOWSKI.

[1]) Mowa o krótkim artykule p. t. „Siedemdziesięciolecie Sienkiewicza" (r. 1916, nr. 226, d. 5 maja).

[2]) Żona Sienkiewicza (Marja z Babskich).

O szczęściu ginącem.

„ZYGMUNT AUGUST" — WYSPIAŃSKIEGO.

Ostatnie tygodnie upływającego roku przyniosły nam bodaj najcenniejszą pozycję w tegorocznych nowaljach i dramatycznych i poetyckich. Wszystkie prawie sceny „Zygmunta Augusta" były już znane o tyle, że ukazały się były drukiem, ale rozsypane po czasopismach i dziennikach na przestrzeni lat 1907—1924. W książkowem wydaniu ukazują się natomiast poraz pierwszy, i to w szacie niepokalanej, którą zawdzięczamy prawdziwemu pietyzmowi wydawcy, Leona Płoszewskiego. Pietyzm ten przejawia się w każdym calu tej ślicznej książeczki, iście bibljofilskiej. — Wydawca niezwykle skromny, nigdzie nie wysuwając się i nie mnożąc niepotrzebnych śladów swej pracy, jest jednak wszędzie obecny, w każdej pieczołowicie dobranej czcionce, w każdej interlinji, w każdej kresce. Nie ograniczył się w ten sposób do troskliwości wzorowej wydawcy - filologa, umiał pamiętać i o tem, że jego poeta był grafikiem. Pięknu słowa odpowiada w tej książce i piękno kształtu.

Poraz pierwszy tedy ślicznym tym scenom przyszło grać razem przed oczyma i wyobraźnią czytelnika, po raz pierwszy się o siebie, jak gdyby zazębiają, po raz pierwszy układają się w ogniwa, między któremi krąży ożywczy prąd dramatycznego, a bardziej jeszcze może poetyckiego arcydzieła.

Na pięć wykończonych scen i sześć fragmentarycznych „Zygmunta Augusta", składają się dwa wątki, które z dużą wyrazistością kompozycyjną budują architektonikę pomysłu. Idzie tu o walkę obojga bohaterów z gniotącym ich losem. Barbara ulegnie śmierci, ale żyć będzie w mężu, któremu żyć każe. Zaś August, postradawszy szczęście osobiste z Barbara, losowi się nie da i zmoże go, bo cel życia włoży w Unję. Zwycięstwo Unji jest odpowiednikiem klęski miłosnej bohatera. W ten sposób pojęta, tragedja nasza jest tragedją wybitnie klasyczna: odbywa się cała na arenie duszy, której wszystkie cierpienia są z sobą złączone i siebie dopełniające. Miłość ta staje się minorową zapowiedzią końcowego radosnego triumfu, a Barbara staje się koniecznem wiązadłem lubelskiego aktu.

Wszystko to spoczywa głównie w pomyśle, którego realizacja częściowa posunięta jest dość daleko, by nam tu wątpliwości żadnej nie zostawić. Natomiast realizacja efektywna, pozwalająca na pełną rozkosz estetyczną, nie zdołała już objąć historycznego ramienia akcji. Wyspiański pracował nad tem swem dziełem najmłodszem do ostatniego dnia życia, ale dokonał tylko jego części miłosnej.

I dlatego też jest to dzieło głównie nieprześcignionymi w swem pieknie poematem miłości i śmierci, przerwanej pieśni, ginącego szczęścia. Wątek ten, potraktowany nie w formie rozlewnego liryzmu, ale w tempie nawskróś dramatycznem, został przez poetę dźwignięty do wyżyn czystej tragiki.

Barbara, trzymana jeszcze w ukryciu, co trochę odłączana od swego męża, żyje pod znakiem złych przeczuć. Jest tu rodzoną siostrą nieco starszej Szimeny:

Dzień jeszcze schodzi jako znośnie
bo mnie zabawia swemi dziwy;
to i nadzieja jaka rośnie.
Ale ten wieczór nieszczęśliwy
gdy odchodzicie precz odemnie
i noc mię ciemna opanuje;
wtedy wszystkiego już żałuję.

To mi się piersi chwyta łkanie,
że nigdy nowy dzień nie wstanie.
W nocy tej lęku myśli toną
żem jest nieszczęściu poślubioną.

August ją uspokaja po swojemu, bo i on zna złe, co się w każdem dobru czai:

Nie może nigdy być inaczej.
W największem szczęściu, jawnym raju
złe musi wyleźć po zwyczaju,
by na tę jabłoń w złości włazić,
gdzie człowiek po swe jabłko sięga.

Jest jednak mocarny:

Patrzę w te siły niegodziwe.
Ale w tę wiarę wierzę drogą,
co ona każe deptać nogą.

Ale ona, słabiutka niewiastka, jakżeż oprze się złu? A może to Niebo samo się ludzkiem szczęściem bawi?

A jeśli z Nieba pragnę zguby
i szczęście ludzkie im bawiskiem?

Ale August się tego nie boi. Srom go nie tknie, a nieszczęście i tak na człowieka spaść musi:

Bo z tego świata nikt nie zgarnie
wszystkiego szczęścia jasnej doli.
Czemuż to kwiaty więdną?
bo ich to własne szczęście boli.

Szczęście ludzkie samo w sobie się przesila, samo siebie podgryza, samo sobie kres znaczy.

Scena druga na wileńskim zamku niższym oznacza krok dalszy ku szczęściu (panom litewskim małżeństwo swe król ogłasza i małżonkę przedstawia) więc i nieszczęściu.

Czy ino Parki z tej tkaniny,
którą nam z nowa snują skrycie,
tych nitek złotych nie wyprują,
które się wpletły w nasze życie

pyta Barbara. Natury swej nie zmieniła i dalej we wiośnie zimę wypatruje, a w miłości śmierć:

Więc to wesele, co się śmieje
z świeżej zielonych traw pościeli,
to ino zieleń nad mogiłą,
którą znów całun w śnieg ubieli.

Problem szczęścia jest jeno ustosunkowaniem się człowieka do dobrej chwili, która bieży, ulatuje, której nic wstrzymać nie zdoła:

Że żadna przemoc przewładna
tej godziny nie może uwięzić,
która najmilejsza, a ładna,
a najpiękniejsza, a droga.

Że zaś człowiek w sobie nosi ów zegar wybijający takt ucieczki szczęściu, swe własne serce, człowiek sam sobie jest wrogiem:

Tak każdy, gdy mu serce bije,
ma ukrytego w sobie wroga
w tem ustawicznem pamiętaniu,
że biegi nigdy niepowrotne
gnają skrzydłami chwile lotne.

W ten sposób i te jakieś zewnętrzne złośliwe moce i ów wewnętrzny zegar umykającego czasu wyznaczają kres szczęściu ludzkiemu.

Gdy Augustus, wyjeżdżając do Krakowa, znów rozłączył się z ukochaną Barbarą, zgodnie z filozofją cierpienia poety, rozprowadzi swój czarny wątek na całą wzorzystą przyrodę:

Widzisz w łąkach, kwiaty w pękach,
jak się falą gną kwiecistą,
lgną ku sobie?
Już ten kosiarz mieczyk krzesze,
którym całem lęki zczesze.
Legną pąki.

Z czego morał uroczysty, duchowy między Augustem a Chorusem:

Próżno kto umknąć chcesz złej doli,
sama cię miłość ku niej goni.

W ten sposób pojęty dramat miłosny dwojga kochających się ciążyć musi nieodwołalnie ku śmierci. Skoro nic prócz śmierci tych dwojga rozdzielić nie zdoła, ku śmierci iść muszą, by ją wnet spotkać na swej drodze.

Śmierć Barbary, rzucona na tło obrazu Simmlera, stała się bodaj punktem wyjścia pomysłu i zawiązkiem całego dra-

matu, jak to stwierdzają i Siedlecki i Płoszewski. Scena to oczywiście kapitalna w tym poemacie śmierci. Wrażenie robi tem bardziej przejmujące, że pisaną już była w cieniu śmierci. Nie można się oprzeć posądzeniu, że poeta rozprowadzając swą czarną nić po całej tkaninie dramatu, nie mógł nie myśleć o sobie, nie mógł myślą do siebie nie wrócić. Któż tu jest bohaterem, Barbara, czy sam poeta, konający w Węgrzcach i resztkami sił swoją nić snujący? Nie przeszkadza temu przypuszczeniu wracająca od czasu do czasu ochota do życia i entuzjazm do pracy; mogło to tylko głębić kontrast życia i śmierci.

Nie wiem, czy kiedy w mowie polskiej, mowie Słowackiego wyśpiewano strofę piękniejszą nad tę skargę Augusta u łoża Barbary:

Jakżeć pracować mam na roli,
gdy ten skowronek, co wił gniazdo,
co mi bywało pieśń świergoce,
we krwi skrzydłami trzepoce?
Nieszczęście dla się jedno wróże.

W tej to chwili szala tragicznej wagi się przesuwa. Skarżąca się, słabiutka Barbara w momencie śmierci olbrzymieje duchem i ongi mocarnego Augusta pociesza:

Zostaniesz, bo cię Bóg zostawia;
boście włodarzem tu od pługa,
koronowany pan w narodzie.
O własnej wam nie myśleć szkodzie,
O własnej wam nie myśleć biedzie,
boście ten żołnierz z Bożej woli,
co inne mnogie pierwszy wiedzie,

Zaś Augustus, niedawno silny, krzepki, tamtą niebogę pocieszający, teraz gnie się w sobie i łamie:

Dobranoc, moja ty luteńko,
różany zwiędły wianku.
Byłaś mi jakby kwiat mileńką;
kosa cię ostra miecie;
jako ten kwiat w gorącem lecie
kwitnący na ogrodzie.
Ogrodnik po cię sięgnął Boży
i mnie zgasaniem twojem trwoży,
głuche ostawia mi królestwo,
samiuteńkiego w narodzie...

Ten przepyszny poemat o miłości i śmierci, pisany jest w przeczystej polszczyźnie, wyzbytej z wszelkiej retoryki. Lata cierpienia i pracy zmiotły z tego języka wszystko niepotrzebne i zostawiły samą prostotę.

Myśl o śmierci gnębiącej życie i o złej doli ścigającej dobrą, splotły się tu blisko i rzuciły pomost między kresu dobiegającym poetą, a jego wcześniejszemi przeczuciami wieszczemi.

Swojego czasu pytała Zosia z Wesela:

A chyba to za jaką karę,
Miłość jest taką nieszczęśliwą,
Za czyjąż winę, czyjąż karę
rwać chcą przędziwo Parki stare...?

Tak i teraz król August woła:

Za jakież winy, a grzechy
odwołujesz te pociechy
na ciężką skazujesz karę?

ale pyta o to nie Park, a Boga.

I jeszcze na jedno bodaj pytanie znajdziemy odpowiedź w tej sztuce ostatniej, jaka wyszła z rąk poety. Było coś zagadkowego w tak niedawnej pracy autora Wesela nad przekładem Cyda Corneille'owego. Ale tu się wszystko wyjaśnia i ładzi. — Barbara jest istotnie siostrą Szimeny, tej Szimeny, która zwłaszcza u Wyspiańskiego (o ileż wyraźniej niż u Corneille'a i u Morsztyna) skarżyła się na ścigające szczęście wrogie, złe siły:

Bo wielkie szczęście los zazdrosny ściga
Gdy człowiek naprzód dolą swą się cie- [szy,
Już tajemnicze, niezgadnione moce
Cios dlań gotują, co szczęście zdruzgoce.

„Un moment donne au sort des visages divers“, zauważał — tylko stary Corneille. Ale Wyspiański w lot dopadł tu i tragiki i mistyki losu.

Może dlatego sięgnął poeta do Cyda, że dojrzał tam sostrę i Zosi z Wesela i drzemiącej gdzieś w jego wyobraźni — Barbary.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI.

Wonczas w Oranie...

WILJA POLAKÓW Z LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ.

Czerwona jest ta ziemia algeryjska, spieczona i niegościnnemi skaliskami najeżona, a niebo nad nią jest białe, jak kreda, od pożaru słońca. Kiedy w zimie spadną krótkotrwałe deszcze, ścinane nieustającą wichurą, łamią się wachlarzowate gałęzie palm, sirocco wyje i gna w powietrzu purpurowy nalot piasku nad winnicami i dolinami jarzynowemi, a sucha od upału przestrzeń pije chciwie, dziko i łapczywie wilgoć, aby się nią nasycić za cały rok; mrozu tu nikt nie zna, jak tego febrycznego ziąbu, który przenika do kości po zachodzie gorejącego słońca, w noc — a święta Bożego Narodzenia mijają w bezpamięci, zagłuszone wołaniem muezzina z meczetów:

— Allah! Akbar!.. Inch Allah' „Jeden jest Bóg, Najwyższy i Niepodzielny.

Właśnie wonczas rok temu byłem w Oranie.

W wązkich uliczkach portowych, pnących się stromo pod górę na Place d'Armes, płynął czas jak zwykle. Muły chłostane bez litości przez woźniców, ciągnęły ciężkie platformy ze skrzyniami: tłum obdartych dzieci uganiał z krzykiem wśród śmiecia, ulatującego z wichrem w powietrzu; pod ścianami, przy brudnych straganach stali zziębnięci Arabowie w wylenialych z białości burnusach, kłócąc się w tłumie lub chrapliwym głosem zalecając swe liche towary, jako najlepsze w świecie; w tawernach rozbrzmiewały głuchem echem hiszpańskie tanga na elektrycznych gramofonach, a przy stolikach, pokrytych purpurowem suknem grały, jak zwykle, w karty leciwe niewiasty, nieodrodne córy matki Furji, godne pendzla Goyi, — złośnice-megiery, o twarzach nabrzmiałych, od zmarszczek i tłuszczu, ozdobionych szminką, warstwą pudru i olbrzymiemi kolczykami, wydłużającemi ich uszy poza granice niezmiernie trajkocącego podbródka; o godzinie szóstej wieczorem, jak zwykle zagrzmiały syreny okrętowe i port z magazynów wyrzucił na miasto tysięczną, spoconą falę robociarzy, zwalanych mąką i węglem, okrytych z wierzchu mgławicą pary, dobywającej się z ziających ust, gdy tak zwartą, nieprzeliczoną masą darli się w pośpiechu pod górę, ku dzielnicy Kasbah, aby spocząć na matach i poduszkach ze słomianych płaszczy, butelek od wina.

Zupełnie inaczej ten wieczór wigilijny wschodził wtedy z gwiazdami, daleko, na tamtym brzegu morza, na północy, w Polsce. Tam w każdym domu i w każdej rodzinie Bóg się rodził w tej chwili w kolędzie, oczekiwany Syn Boży, witany Wybawiciel i Pocieszyciel — tkliwe małe Dzieciątko, które przyszło na świat mieszkać z ludźmi i wzróść z nimi od ziemi — do nieba.

Wonczas tylko opłatki, otrzymane w listach od bliskich z kraju, przypominały mi w Oranie tę rzeczywistość, że świat nie jest wcale wielki tylko bardzo różny. Różni są tylko ludzie, krajobrazy i obyczaje.

Mój le patron Michael w hotelu „Splendid“ przy rue Philippe, był niezwykle zaskoczony tem, że przełamałem się z nim opłatkiem, życząc mu pomyślności. Był to z zawodu spekulant od interesów, a z obyczajów bezwyznaniowiec. Agent maklerski, młody, sympatyczny Szwajcar, mój stały sąsiad przy dobiednim stole, zachował sobie opłatek w portfelu, jako miłą pamiątkę naszej znajomości, upewniwszy się jednak przedtem, że jest on istotnie wyrobem polskim, krajowym. Oglądał go, jak maskotę, przyczem dodał, że od dzieciństwa ma pasję kolekcjonowania osobliwości.

Miałem dość tego. I tych pionierów cywilizacji i tego świata, obracającego się myślą tylko wokół ołtarza mamony. Przeciętny kmiotek z Mazowsza, wierzący, że aparat radjowy ściąga burze, wydawał mi się wtedy kulturalniejszy i mniej dla mnie obojętny.

* * *

Byłem zaproszony na Wilję wraz z kilkoma polskimi legjonerami. Spieszyłem się na plac Viviani, sławny w Oranie z bezdomnych psów i kotów oraz mauretańskiego ogrodu, zawalonego moknącemi na deszczu beczkami z mascary (wina), przy którym wznosi się willa z tarasem, osłonięta aureolą może tak zasłużonej chwały, jak ów pamiętny ongiś „Hotel“ ks. Czartoryskiego w Paryżu w latach emigracji po powstaniu listopadowem. Tam bowiem, jak rok długi, ściągają codzień, dziś i zawsze zabłąkane w Afryce i w mundur Legji Cudzoziemskiej przyodziane dusze polskie, chłopcy tułacze — latem w białych kepi, a teraz, zimą, w czerwonych, — po pociechę, po mowę rodzinną, po radę i opiekę do Madame Lalli, jak zwą p. Helenę Filochowską. W Polsce niewielu o tem wie, że ta powieściopisarka zasłużyła sobie na udekorowanie „Polonią Restituta“ boć i dotąd, niestety, za swą dzielną i prawdziwie ofiarną pracę dla Polaków w Legji, — żadnego odznaczenia nie otrzymała. Podjęła się społecznego zadania, w cichości, samorzutnie, czerpiąc jedyną pomoc z własnego serca i tych łez w oczach, w imię wspólnej tęsknoty za daleką, jak marzenie Ojczyzną. Pisały coś niecoś o tem czasopisma: „Świat Kobiecy“, „Tygodnik Ill.“ i „Gazeta Lwowska“.

Akcję swoją w Afryce rozpoczęła p. Filochowska u boku swego męża, majora francuskiego, Geralda Vincent St. Dizier, stacjonowanego obecnie od dłuższego czasu w Oranie, który już kiedyś, lat temu dziesięć, sam walczył za sprawę polską nad Wisłą, w kampanji przeciwko bolszewikom, zaco dosłużył się rangi pułkownika wojsk polskich. Pani Filochowska zaopiekowała się Polakami w Legji, w ciągu ośmiu lat, zrozumiała i rozgrzeszyła ich przewiny przeszłości, złe i dobre powody wstąpienia w szeregi straceńców losu, ..bo i któż jest bez winy; jeśli oddali się ci polscy tułacze po wszechświecie w pięcioletnią tutaj służbę, — febrze, tęsknocie i śmierci, na nieznanych polach walk z Arabami — odkupili już swe dawne błędy stokroć!“.

Dotyka tedy ich bohaterskich ran w szpitalach, otuchą krzepi ich krzyże na mundurach, słowem i uśmiechem wzmaga na siłach i zachęca do wytrwania, a gdy znów są z powrotem w bledzie, książki i czasopisma im z Polski przesyła, niechżo wiedzą, że tam o nich pamiętają i czekają na ich powrót w domu rodzinnym. Niech wrócą Polsce zdrowi i lepsi.

Przedziwny to ów spowiadający po polsku konfesjonał przy placu Viviani w Oranie. Nieomylna centrala dla wszystkich Polaków w Legji Cudzoziemskiej. Nieoceniona doprawdy placówka zagraniczna. I błogosławiona — gdyż procent polskiego „narybku“ do Legji wzmógł się znacznie, zwłaszcza w ostatnich latach. Patrzyłem na to sam przez kilka miesięcy w Oranie, jak marsylski statek „Sidi-bel-Abbès“ wyrzucał na ląd w porcie coraz więcej polskiego materjału. Byli to głupi i zdrowi chłopcy wiejscy, którzy za 12 franków dziennie nie chcieli pracować w kopalniach francuskich, dokąd przybyli z Polski na emigrację. Nęciły ich przygody, a spotkała gorsza nędza.

* * *

Na Wilję miał przyjść również Ossipof, Rosjanin, b. pułkownik z armji Bałachowicza, podziurawiony 18 kulami, teraz emigrant, handlujący na afrykańskiem wybrzeżu sukniami malowanemi artystycznie przez kolegów białogwardzistów, — człowiek krzepki i charakterystyczny w wojskowym wyrazie twarzy, co go zakwalifikowało do roli ojca Joanny D'Arc w znanym filmie o życiu tej świętej bohaterki w zbroi. Nie przyszedł. Chciał może, abyśmy byli w tej chwili tradycyjnej sami, wszyscy swoi — Polacy.

Pamiętam ten stół wigilijny, jak dzisiaj.

— Nie mogłam wam postawić drzewka! — rzekła z żalem p. Filochowska. — ale niech wam się zdaje, że tu jest Polska. — I podjęła wiązankę opłatków z gałązki jodłowej. Uczyniła to ostrożnie, bojąc się, by igły nie pokruszyć, otrzymała bowiem gałązkę tę już zeschłą przez długą drogę, odbytą w pakunku pocztą.

— A może ta jodła rosła na Pomorzu! — zamyślił się głośno leg. Wiljam Horn, a raczej z dziada pradziada rodowity Jan Dziuba, który w Legji korzystał z przywileju zmiany nazwiska. Mógł sobie liczyć najwyżej lat 18, a nigdy nie wstydził się twierdzić szczerze, że głupi był, jak niemowlę, skoro wygodną zagrodę ojcowską porzucił dla awantury po świecie. W istocie, w Afryce dopiero urobił sobie to zdanie. Nie ujrzał tu ani małp, ani lwów, chociaż dlatego zaciągnął się do Legji. Teraz więc tęsknił w dwójnasób, za zwykłą krową domową i cierpiał na straszliwy cafard, (tęsknota), nie mogąc się doczekać wysłużenia jeszcze czterech lat i powrotu do domu.

Na kominku płonęły małe kule brykietów. Jak ludzkie serca, zgrupowane przy tym stole wigilijnym, grzały się wonczas przy ogniu przygarnięte z ulicy psy i koty. Willa przy placu Viviani gościła ich całą czeredę. Była tam „Fundala“, ruda szakalica, znajda „Kilb“, jakiś „Kiciuś“, „Myszka“ i „Żydek“, ten ostatni zawdzięczał swoje życie p. Filochowskiej, uratowała go bowiem z rąk rozbawionych

malców arabskich którzy pragnęli go stanowczo położyć na szynach pod tramwajem.

Naprzeciwko mnie siedział bohater z pod Dżihani, Józef Markiewicz, st. legjonista, pieron Górnoślązak, o którym ostatnio pisały gazety. Przechodził właśnie rekonwalescencję w szpitalu **Dames de France** na **Eckmühlu.** A było to tak. Miesiąc temu **dzich,** wataha Berberów zaskoczyła znienacka patrolującą w wąwozach Dżihani kompanję I. pułku Legji Cudzoziemskiej i wycięła ją w pień. Stało się to w okolicach Tafilaletu, znanego z sezonowych, jesiennych walk z Arabami. Z morderczej masakry ocalało wtedy zaledwie kilku ciężko rannych żołnierzy, którzy walcząc do ostatnich sił doczekali się odsieczy z Meridżia. Między nimi był Markiewicz. Na początku bitwy dostał kulę, spłaszczoną o skały rykoszetem, w prawą nerkę, lecz bronił się do ostatniej chwili z karabinem w rękach, rozgrzanym od wystrzałów, chociaż spodnie, od zawijaczy do pasa, spuchły mu, jak dwie banie — od krwi. Miał tej krwi pierońskiej wiele, czerwony był na gębie, pewny siebie i zawadjacko uśmiechnięty.

Teraz spozierał na dwa metalowe obrazki, przypięte do munduru: — **la medaille militaire,** najwyższe dla żołnierza francuskiego odznaczenie, zdobyte na polu chwały i... medalik św. Antoniego, najświętszy amulet Opatrzności, bo chłop miał szczęście, darowane od Boga. Z śmiertelną raną przetrwał sześć godzin transportu, w pas przewieszony na grzbiecie muła, aż do Meridżia, potem przelot aeroplanem do Oranu i tu operację bez narkozy. Gdy go krajali ani pisnął przez zaciśnięte zęby, zato darła się w niebogłosy siostra miłosierdzia, bo jej w tenczas z bólu dłonie ściskał, nieopatrznie w łapskach jego ostawione.

Taki był ten Józef Markiewicz, pieron, Górnoślązak.

Właśnie teraz major Vincent dzielił się z nim opłatkiem. Rasowy oficer francuski o rzymskim profilu, ujął za ramiona prostego żołnierza i uścisnął go mocno, serdecznie. Mówili do siebie:

— **Mon premier soldat!**

— **Mon commandant!**

Demokratyczne „mon“, używane w armji francuskiej, zrozumiałem dopiero wtenczas. Czar, czyniący cuda brzmiał w tem słowie, porywał, przekonywał i zagrzewał. Za to słowo szedł żołnierz francuski ramię w ramię z oficerem — na bagnety. Ale major Vincent nagle przerwał:

— Tacy są wszyscy żołnierze polscy, jak ty Markiewicz, mon premier soldat!

Pisał o tem właśnie w tym czasie w swem studjum wojskowem z 1920 roku p. t. „Orzeł Biały przeciwko czerwonej gwieździe“.

Gdy potem, po złożeniu życzeń przy opłatku przyszła chwila na kolędy, nie wiem, jak to się stało, że jednomyślnie zaśpiewaliśmy wszyscy: — „Jeszcze Polska nie zginęła!“. Ci, którzy kiedykolwiek byli dłuższy czas na obczyźnie wiedzą dlaczego nie mogło być inaczej.

Tam, daleko do „ziemi obiecanej“ pobiegły teraz wszystkie myśli, do pól, lasów i łąk najpiękniejszych na świecie, — do domu. Posypały się na gałązkę jodłowa wspomnienia, — z pamięci, z przeczuć, a potem już i z fantazji, dyktowanej tęsknota.

Markiewicz przypomniał sobie swe rodzinne Hajduki i zaczął się spowiadać z niesłychanej nienawiści do Niemców. Jakoś mu nie szło, bo nie mógł sobie przy stole ulżyć przez zbyt swobodne pierunowanie to też postanowił wszystko raczej wyśpiewać. A była to piosenka, do której taktu tłukł się z wściekłością pięścią po kolanach:

— Serca sie lękają, a ni majom cego,
serca się lękają, ognia germańskiego!
Germany, Germany, coście narobili,
wyście mego brata w powstaniu zabili...

A gdyśmy wyszli z placu Viviani i księżyc wychylił się z poza zasłony chmur. Poszedł za nami, żółty, szklany, jak ten słoik miodu, który przyniosłem wtedy w darze na stół wigilijny. Miód ów dostałem na podróż od mej siostry ciotecznej. Składały go pszczoły z łąk czyżewskich i kwiatów na te szalone od tęsknoty usta legjonerów.

Wonczas, tej nocy Bożego Narodzenia, nic zmieniło się nic w Oranie. Jak zwykle, w tawernach pili ludzie absynt, **„Anisette“** i **„Quinquina“,** przewalał się po ulicach tłum krzyczący, żałośnie zawodziły bezdomne koty na śmietniskach ulicznych, a z **rue des Jardins,** do wtóru dolatywały fletowe dźwięki **gesby** i gardłowy śpiew arabski na trzy nuty.

Dziś wspomnieć raczej chciałem o polskich tułaczach w Afryce, aby przysporzyć im myślą trochę radości na święta Bożego Narodzenia. W sponiewieraniu losu, — hardzi i milczący, w otoczeniu niewiary, — wierzący, w brudzie, — czyści i w czystości, — wytrwali chłopcy ci od pługa i młota, przybrani w kepi Legji Cudzoziemskiej, powinni doznać na święta dowodu pamięci od społeczeństwa. Zapatrzeni w przepaść rozłąki i tęsknoty — czekają. W tym czasie, co roku, bardziej im źle bez domu i **cafard** nikogo nie ominie. A oto cuda radości sprawiłby im list z opłatkiem, upominek, książka lub bodaj gałązka jodłowa, na którą sam z wdzięcznością patrzyłem wtedy — wonczas w Oranie.

JANUSZ STĘPOWSKI.

P. S. Pragnącym wysłać dla Polaków w Legji Cudzoziemskiej upominki na Boże Narodzenie podaję adres: **M. le Commandant et M-me G. Vincent St. Dizier. Centre de Mobilisation d'artillerie Nr. 2. Oran. Algérie. Afrique Française.**

KWITNĄCE WIŚNIE NA WULKANACH.

Dalszy ciąg interesujących artykułów z Japonji, pióra O. Piotra Wilk-Witosławskiego, zamieścimy w numerach poświątecznych. Przy tej sposobności należy sprostować omyłkę, która wkradła się do podtytułu. Mianowicie zamiast „Dziuriksia“ winno być „Dzinriksia“, co oznacza wózek dwukołowy, ciągniony przez człowieka. Słowo to złożone jest z trzech wyrazów, które oznaczają: dzin — człowiek, riki — siła, sia — wóz.

Inkluz-pieniądz czarodziejski

W fantazji ludowej istnieje, obok innych zabobonów, wiara w pieniądz zaczarowany, djabelski — t. zw. inkluz.

Ma ów pieniądz czarodziejską właściwość: raz wydany — wraca do swego dawnego właściciela i to nie sam, ale sprowadza ze sobą jeszcze inne pieniądze. Wraca wciąż i pomnaża bogactwo szczęśliwego posiadacza.

Ten stary zabobon przetrwał do naszych czasów.

Zdarza się widzieć czasem na banknocie jakieś tajemnicze znaki lub cyfry, dopisane atramentem, — w ten sposób chwilowi posiadacze banknotu, wierzący w zabobon o inkluzie, chcą sprawdzić, czy banknot przez nich wydany — znowu do ich portfelu powróci...

Naiwne wierzenie, nie pozbawione zresztą ciekawego pierwiastka tajemniczego, czarodziejskiego!....

W starych receptach magji ludowej znajdujemy różne przepisy czarowania pieniędzy — nie będziemy tu ich przytaczali, bo a nuż ktoś chciałby wypróbować i naprzykład nosić przez dziewięć dni pod lewą pachą kurze jajo, z którego wylęgnie się inkluz?

Natomiast znamy rzeczywiście skuteczną metodę pomnażania pieniędzy bez zabiegów magicznych.

Nawet jesteśmy skłonni wierzyć, że pieniądz przyciąga pieniądz, ale dzieje się to raczej w naszej psychice — potęguje się w nas ciążenie ku pieniądzom, zmysł oszczędnościowy, a czasem nawet brzydka chciwość.

Spróbujcie jednak tej niezawodnej metody — zacznijcie oszczędzać, zbierzcie pierwszą, zawiązkową sumkę i oddajcie ją do P. K. O. Nie zapominajcie o niej, ale zawsze, kiedy jakiekolwiek pieniądze będziecie mieli w ręku — myślcie o pomnożeniu sumki złożonej. Dołóżcie do niej cokolwiek. Postępujcie tak systematycznie i wytrwale. Pomnażajcie, dokładajcie, oszczędzajcie. Zobaczycie, jak za kilka miesięcy, za kilka lat, sumka wzrośnie, jak będzie sama przyciągała do siebie pieniądze. Będzie rosła, jak kula śniegowa toczona po lepkim śniegu.

Formuła magiczna brzmi:
Oszczędzajcie w P. K. O.... Pamiętajcie!

Dwie nowe publikacje
chopinowskie.

Dr. Bronisława Wójcik-Keuprulianowa: Melodyka Chopina. Lwów. 1930. Nakł. i wł. K. S. Jakubowskiego.

Leopold Binental: Chopin — w 120-tą rocznicę urodzin. Dokumenty i pamiątki. Warszawa. Nakł. Drukarni Wł. Łazarskiego. 1930.

„Melodyka Chopina“ p. **dr. Bronisławy Wójcik-Keuprulianowej** jest pierwszą, zakrojoną na szerszą skalę książką polską, poświęconą analizie techniki melodjo-twórczej mistrza. Znana z kilku poważnie ujętych rozpraw muzykologicznych autorka — zwracała się już do Chopina, celem naukowego przedstawienia niektórych czynników jego stylu. Owocem tej — powoli rozwijającej się w badaczce — specjalizacji chopinowskiej, były krótsze studja o typowych postaciach melodji Chopina, następnie o — rzadkich bardzo w muzyce Chopina — przykładach polifonji, wreszcie o trioli w mazurkach Chopina. Nowa książka dr. W.-Keuprulianowej jest sporym tomem, obejmującym 284 stron tekstu. Jest ona przeznaczona wyłącznie dla muzykologów, pragnących dotrzeć do jądra zagadnienia: melodjotwórczego procesu w kompozycjach Chopina. Autorka nowej książki wymaga od czytelnika „współpracy“ przy korzystaniu z jej książki, nie samej tylko, wygodnej, lektury. Rozprawa jej jest dowodem i wynikiem zarówno długiego wmyślania się w muzykę Chopina i analizowania jej, jak również bardzo rozległego wczytywania się w literaturę muzykologiczną, specjalnie zaś poświęconą problemowi **ornamentyki** muzycznej. Dr. W.-Keuprulianowa oddała się opracowaniu swojego tematu przed dziewięcioma jeszcze laty, doszedłszy zupełnie intuicyjnie do zrozumienia roli elementów ornamentacyjnych w tworzeniu się melodyj w utworach Chopina. Równocześnie prawie wydał J. P. **Dunn** pracę p. t. **Ornamentation in the works of F. Chopin** (Londyn 1921), później zaś ukazywały się liczne książki, w których ta strona stylu Chopina była przedmiotem bardziej lub mniej szczegółowych dociekań. Całą tę literaturę uwzględnia autorka w bardzo wydatny sposób, zasilając z niej swoją metodę badania i rozszerzając zakres swoich zagadnień, niemniej także uzupełniając jej luki i braki metodyczne.

Właściwem zadaniem, które sobie dr. W.-Keuprulianowa postawiła jest „opis zjawisk melodycznych w muzyce Chopina, wykrycie ich cech charakterystycznych i ustalenie typów tych zjawisk — prowadzące do określenia indywidualnego stylu jego muzyki“. Punktem wyjścia do wszystkich rozważań autorki jest zbadanie ornamentyki, jako cechy najbardziej istotnej w melodji Chopina. Autorka, opierając się na poglądach **Kurtha** „o tendencji ruchu“ i **Mersmanna** „energji napięcia“ w każdem złożonem zjawisku muzycznem, radaby — niewątpliwie podać w swojej analizie zbadanie wszystkich zjawisk melodycznych, rytmicznych, harmonicznych i agogicznych w kompozycjach Chopina „we wzajemnem współdziałaniu ich napięć“, ażeby w ten sposób odpowiedzieć prawdziwie naukowemu przedstawieniu tematu. Jest więc świadoma, że wszystkich zagadnień nie **wyczerpała** i nie rości sobie pretensji, by praca ta była ostatniem słowem w kwestji analizy twórczości Chopina. Że to w istocie jest zgoła niemożliwością, wystarczy zwrócić uwagę na istnienie wielu innych metod analizy melodji, których autorowie mają — do pewnego stopnia uzasadnione — pretensje do używania ich przy badaniu naukowem. Zgoła przypadkiem pewnie pominęła dr. W.-Keuprulianowa pracę dra H. **Schenkera „Das Meisterwerk in der Musik“,** dalej olbrzymi tom **Bourgues'a i Denereaz'a „La musique et la vie interieure“,** wreszcie **Ernsta Hoffmanna „Das Wesen der Melodie“,** w których to pracach znajdujemy dalsze możliwości analizy melodji — pod odmiennym kątem widzenia. Przypominając, że posiadamy logarytmiczne przedstawienie wszystkich stosunków harmonji w „Don Juanie“ Mozarta, które jednak ani na jotę nie wyjaśniło istoty artystycznej arcydzieła Mozarta, możemy być pewni, że na ujęciu Hoffmanna **melodyj,** jako odpowiedników linij sinusowych czy cykloidowych, nie skończy się i że niebawem pojawią się nowe próby bardziej jeszcze naukowego interpretowania pomysłów melodyjnych w kompozycjach różnych czasów i stylów.

Oddając autorce całą zasługę, jaką zdobyła wobec muzykologji polskiej podjęciem pracy tak systematycznie przeprowadzonej, napisanej z tak wielkim nakładem pilności i idealizmem naukowym, popartej silną inteligencją i głębszem spojrzeniem filozoficznem, pragnę mimo to zwrócić uwagę na zbytnie uleganie autorki pewnym bardzo efektownie wyglądającym teorjom estetycznym i muzyczno-metafizycznym głośnych współczesnych muzykologów, które nie mają po za samemi słowami żadnych sprawdzianów. Teorje Kurtha, Tocha, Mersmanna, Lacha i w. in. należałoby poddać najpierw gruntownej rewizji logistycznej, uzgodnić je między sobą, ażeby dopiero wtedy **pospołu** z nich korzystać. W czytelniku wywołuje to — korzystne wprawdzie dla autorki — wrażenie wielkiej erudycji, ale ze stanowiska istotnie naukowego podpada krytyce.

Opisowy przedewszystkiem charakter książki, drobiazgowa analiza czynników ornamentalnych melodyki Chopina, dopatrywanie się **w każdej** frazie pochodzenia z elementów ornamentalnych, nie pozwoliło autorce na zajęcie takiego stanowiska wobec materjału, z którego przedstawienie syntezy byłoby rzeczą możliwą. Tem trudniej dokonać takiej syntezy, jeżeli pomiędzy poglądami na ten sam przedmiot badania zachodzą — prawie że zasadnicze — różnice. I tak na str. 200 czytamy, że **„Berceuse“** jest „najbardziej typowym okazem **ornamentyki** Chopina. Temat kołysanki nie jest bowiem niczem innem, jak **ornamentalnem** opisaniem trójdźwięku“. Ale na str. 237 tasama melodja „przedstawia się jako najbardziej znamienna forma **rozwojowa** melodji Chopina“. Z dalszych zaś, końcowych już spostrzeżeń autorki wynika, że: **„indywidualny** styl kompozytora wyraża się przedewszystkiem w opracowaniu i postaci **rozwojowej** melodyj“. Cóż z tego, kiedy oto okazuje się, że takich melodyj rozwojowych — w istocie w muzyce Chopina niema, lub niema wiele, a „najbardziej charakterystyczną i najpospolitszą postacią melodyki Chopina jest melodyka **ornamentalna**“. Od stu lat wielbi ludzkość Chopina za jego niesłychaną oryginalność, za jego niewyczerpaną **samorodność**

Na światowej aukcji Fiegdora w Wiedniu.

O WZRUSZENIACH ARTYSTYCZNYCH ZBIERACZA.

Kolekcjonerstwo dzieł sztuki, stopień nasilenia niemi rynku antykwarskiego oraz ruch aukcyjny, były przedmiotem ożywionej dyskusji na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie, Instytucji mającej tak doniosłe znaczenie w życiu kulturalnem naszego miasta. Prezes Towarzystwa, znany miłośnik sztuki dyr. **Ryszard**, właściciel najpoważniejszej kolecji zabytkowej porcelany i szkła w Polsce objechał niedawno Niemcy i Austrję i zaznajomił się z grubsza ze stanem posiadania antyków przez prywatnych kolekcjonerów niemieckich i austrjackich.

Aukcje dzieł sztuki w Wiedniu są bogate i znajdują wielu odbiorców wśród Niemców i Amerykanów. Antykwarze niemieccy mają również zasobne składy, jednak wartościowe objekty sztuki na rynku niemieckim należą już do resztek. Zdają sobie dobrze z tego sprawę tamtejsi sprzedawcy i niechętnie pozbywają się zabytków wierząc, że nastrój wojenny w jakich żyją Niemcy. sztucznie wywołany pociągnięciami politycznemi rychło minie, a wówczas dzieła sztuki pójdą wysoko w cenie. **Antykwarjaty niemieckie czy wiedeńskie to istne Muzea, przedstawiające wartość (każde z nich) kilku, a nawet kilkunastu miljonów zł. Kolekcjonerzy amerykańscy czynią duże zakupy na rynku europejskim,** a nabywają „towar“ przeważnie nie widząc go, a znając tylko z katalogów lub ekspertyz naukowych. Mają oni pychę posiadania, ale wzruszenia artystyczne towarzyszące żmudnym poszukiwaniom i szperaniom za antykami są im obce.

U nas w Polsce — wywodzi p. Ryszard — kolekcjonerstwo prawie że zanika. Kule armatnie i barbarzyńska ręka najeźdźcy pozbawiły dwory polskie wielu cennych dzieł sztuki. Upodobania rozrywkowe szerokich rzesz publiczności zwróciły teraz się do sportów piłkarskich i automobilowych, ciężkie warunki materjalne każą inteligencji borykać się z rozlicznemi brakami i potrzebami codziennej natury, nic też dziwnego, że **zagadnienia kulturalne i artystyczne w życiu naszego społeczeństwa leżą odłogiem.** A szkoda — mówi z żalem p. Ryszard — bo przecież **kolekcjonerstwo dzieł sztuki nie jest maniactwem czy kaprysem, ale zajęciem dostarczającem zbieraczowi jak najszlachetniejszych podniet i emocyj,** popycha go do badań naukowych, pozwala zgłębiać pewne specjalne działy sztuki, a wreszcie ratuje wiele zabytków od zatraty i zniszczenia. Dalszą dobrą stroną kolekcjonerstwa, już z czysto materjalnego punktu widzenia. to grubo procentowy kapitał, jaki leży w każdym objekcie sztuki.

TIZIAN ZA 80 ZŁ.

Ciekawe uwagi i spostrzeżenia dorzucił do dyskusji p. **Studziński,** właściciel znanego w Krakowie i w całej Polsce wielkiego antykwarjatu artystycznego. W omówieniu ruchu aukcyjnego na wielkich rynkach europejskich cofnął się do czasów średniowiecznych. **Kolekcjonerstwo dzieł sztuki kwitnie już pod koniec 16 w.,** a wskutek zwiększonego ich zapotrzebowania, przychodzi do wielkich publicznych sprzedaży w drodze aukcyj. W r. 1649 pojawiają się na targu londyńskim zbiory Karola I., a niedługo potem zbiory Rubensa. z których Książę Jerzy Buchingham nabył trzy Rafaele, 3 Leonardy. 19 Tizianów i 13 Rubensów. a Filip IV — Veronesa (narzeczoną wenecką) za 1.800 guld. holend.. Tintoretta za 1.000 gl. i Rubensa (kopję z Tiziana) za 1.800 guldenów.

Pierwszy katalog dzieł sztuki pojawia się w Holandji w 18 w.; w Paryżu wydano w r. 1742 katalog dotyczący zbioru Carignana'a.

W tym czasie współczesnych we Francji (Watteau i Chardin) słabo płacono. Lepsze czasy pod tym względem nastają od połowy 18 stulecia. W r. 1782 Ludwik XVI płaci za Greus'a (narzeczoną wiejską) 16.650 liwrów. Aukcje przyczyniły się wybitnie do wzmożenia ruchu kolekcjonerskiego. **Pod koniec 18 w. arystokracja francuska i angielska masowo gromadzi dzieła sztuki.** Szczególniej silnie występuje ten objaw w Anglji.

Na r. 1766 przypada powstanie wielkiego Domu aukcyjnego Christi'ego w Londynie. Wystawiono tam na sprzedaż **Holbeina** (portret) **za 4 Ł. 18 sch. (200 zł.), Tiziana 2 gw. (80 zł.), Teniersa (chłopiec palący fajkę) 14 sch.** W rok później świat artystyczny ma do zanotowania pierwszą aukcję porcelany sewrskiej; nabywano pojedyncze sztuki w cenie 400—900 zł. Druga aukcja obrazów, w tymże roku odbyta, przyniosła znacznie wyższe ceny. **Van-Dycka — portret Karola I (rozmiary obrazu 27 na 45) osiągnął cenę 215 gw. t. j. 10.000 zł., a Rubensa — Trzej Królowie 390 gw., czyli 18.000 zł.** W r. 1792 odbyła się wielka aukcja zbiorów Reynaldsa.

W drugiej połowie 18 w. powstaje w Niemczech szereg domów aukcyjnych. Fryderyk Wielki kocha się w tabakierkach i zbiera ich około 500 sztuk. które po jego śmierci oszacowano na 1.750.000 talarów.

Z UTWORZENIEM MUZEUM NAPOLEONA W PARYŻU

w r. 1803 (pierwszego Muzeum publicznego w Europie), powstają dalsze Muzea. a równocześnie wzmaga się handel dziełami sztuki i zabytkami. Dla porównania warto wspomnieć, że Rembrandta — portret siostry w ciągu swoich wędrówek po trzech domach aukcyjnych przechodził kolejno ceny: 20 gwinei, 250 i 4.300 (w latach 1868. 1877 1923). **Najwyższą cenę osiągnęły płótna holenderskie, później angielskie wreszcie francuskie. Obrazy niemieckich artystów nie znajdywały niemal zupełnie zbytu.** Podczas gdy za Rembrandta — potret męski zapłacono w r. 1804 — 5.000 gw.. to za Durera — portret Leona X zaledwie 162 gw. W ciągu drugiej połowy 19 w. ruch antykwarski ogromnie się rozrasta. by w w. 20 dojść do szczytu rozwoju.

Przemysł artystyczny nie osiąga na aukcjach w 19 w. jakichś specjalnych cen mimo. że w roku 1857 powstaje największe Muzeum przemysłu artystycznego: Victoria and Albert Museum w Londynie. Dopiero zbiory Lanny w latach 1909—1911 dały w 3-ch sprzedażach aukcyjnych poważniejsze efekty. Na pierwszej (przemysł artystyczny) w r. 1909 uzyskano 1.350 000 marek niem.. na drugiej (grafika) w r. 1910 — 1.320 000. na trzeciej (przemysł art.) w rok później 1,400 000 marek niem. Największą przed wojną aukcją obrazów był zbiór Nemes'a z rekordowym wynikiem 5.344.000 fr. franc., osiągniętych ze sprzedaży.

MILJONY ZA SZTUKĘ.

W okresie powojennym na czoło ruchu antykwarskiego wysunęły się szczególniej dwie kategorje zbieraczy: 1) gromadzących jeden tylko rodzaj sztuki. 2) gromadzących cały dorobek artystyczny pewnych epok. Reprezentantem pierwszej kategorji kolekcjonerów to słynny zbieracz porcelany **Darmstädter, drugiej kategorji** — Alfred Fiegdor, **którego zbiory wszelkiego rodzaju dzieł sztuki do połowy 16 w. zostały w bież. roku wystawione na sprzedaż w Wiedniu i Berlinie,** stanowiąc ewenement w świecie naukowym i antykwarskim dotąd niespotykany. Aukcja wiedeńska zgromadziła w olbrzymiej hali wystawowej (8 razy większej od Matejkowskiej w Sukiennicach) 2.000 uczonych i antykwarzy całego świata. **Dla samych Amerykanów zarezerwowano 500 miejsc.** Przybyli dyrektorzy wszystkich wielkich europejskich Muzeów publicznych oraz 17 generalnych dyrektorów najpoważniejszych Muzeów amerykańskich. **Z muzeologów polskich nie było nikogo, a z kolekcjonerów jedynie p. Studziński.** Aukcja **Fiegdora była barometrem cen zabytków do połowy 16 w. na rynku światowym i dla fachowców stanowiła wyjątkową okazję do zorjentowania się w sytuacji na europejskiej giełdzie dzieł sztuki. Aukcja Fiegdora przyniosła w Wiedniu około 10.000.000 zł., a w Berlinie zgórą 11,000.000 zł.** Olbrzymi 5-cio tomowy katalog kosztował 50 dolarów.

Rekordową cenę osiągnął gobelin burgundzki z 15 w., który nabyło Muzeum w Kopenhadze za 1,100.000 zł. Krzesło z 15 w. zwane „Strozzi-Schemmel“ poszło za 220.000 zł. do Ameryki. dywan perski z drugiej połowy 16 w. t. zw. „Gartenteppich“ zakupiło Muzeum austrjackie za 200 000 zł.. kasetkę z drugiej ćwierci 15 w. t. zw. „Brautschachtel“ roboty Domenico di Barthelo sprzedano za 270.000 zł. **Szafę zakrystyjną z r. 1457 zakupiła prywatna osoba (Elsa Zeisler) za 230.000 zł., a więc za sumę wyższą od całorocznego budżetu państwowego na urządzenie wnętrz Wawelu.** Medal roboty Hansa Schwarza nabyło Muzeum berlińskie za 130 000 zł. Rzeźba — popiersie męskie. włoskiego artysty z Padwy. Andrea Briosco poszła za 400 000 zł. Z obrazów. stosunkowo najsłabiej reprezentowanych na aukcji Fiegdora. sprzedano m. i. portret, **prawdopodobnie pędzla Dürera, za 400 000 zł.** (do Ameryki). **Najpoważniejszą tranzakcją w dziale obrazów było kupno obrazu Hieronima Boscha przez antykwarza amsterdamskiego Gutstickera za 850.000 zł.**

Ceny więc były zawrotne. na polskie warunki wprost fantastyczne.

STAN. LIP.

---

pomysłów, za niezależność od uświęconych tradycją praw, za to, że właśnie wskazał nowe drogi rozwoju muzyki, tymczasem okazało się, że: „łączenie się z sobą melodyj różnych typów dokonywa się w dziełach Chopina według **ogólnie obowiązujących, naturalnych praw kontrastu.** Czytając zdanie to. dochodzę do wniosku, że musimy poddać sądy nasze o Chopinie gruntownej rewizji, ażeby nareszcie przekonać się czy mamy prawo do utrwalania jego wysokiego stanowiska w historji... Naturalnie, że trzebaby się porozumieć co do znaczenia słów autorki o „ogólnie obowiązujących. naturalnych prawach kontrastu“ z punktu widzenia historycznego i bezwzględnego...

Pomijając mało znaczące nieporozumienia z pracami poprzednich autorów o Chopinie, którym dr. W.-Keuprulianowa nie jest skłonna przyznać jakichkolwiek zasług pod względem naukowego komentowania dzieł mistrza, pragnę podkreślić jeszcze bogate wyposażenie książki w przykłady nutowe, w bibljografję, skorowidz nazwisk i dwa skorowidzy rzeczowe. ułatwiające korzystanie z książki. Życzymy autorce ażeby poważna praca jej stała się istotnie „twórczem słowem“, które młodszych muzykologów polskich pobudzi do dalszych badań w zakresie melodyki Chopina.

Z trzech rozdziałów książki p. Binentala — pierwszy stanowi zwięzłą rozprawkę p. t. Chopin jako twórca i człowiek. napisaną przez szczerego miłośnika muzyki Chopina i wytwornego stylistę. Drugą i najważniejszą część wydawnictwa zajmuje 110 plansz facsimilowych metryki ślubu rodziców Fryderyka. metryki jego chrztu. znacznej liczby jego własnych listów z różnych okresów życia kompozytora, listów pisywanych do niego przez rodziców, Elsnera, Schumanna, Mendelssohna, Berlioza, Delacroix i i. ponadto reprodukcje miniatur i obrazów rodziny Chopina, maski pośmiertnej mistrza. kilku jego kompozycyj, saloniku w ostatniem jego mieszkaniu paryskiem. programów koncertowych i innych pamiątek, które p. Binental wydobył częścią z własnych zbiorów. w większej zaś mierze uzyskał ze zbioru pani Ciechomskiej, Zbiorów państwowych na Zamku w Warszawie i Archiwum aktów dawnych stolicy. Żadne z dotychczasowych wydawnictw ilustrowanych, poświęconych Chopinowi, nie przyniosło materjału tak obfitego i tak umiejętnie dobranego. Książka, wydana staraniem p. Binentala może oddać cenne usługi przy agnoskowaniu nieznanych rękopisów chopinowskich i przy studjach grafologicznych. Niektóre plansze wywołują w czytelniku nieodparte wrażenie. np. plansza, będąca reprodukcją małego fascykułu. zawierającego listy rodziny Marji Wodzińskiej. które Chopin zawinął w ćwiartkę papieru i napisawszy na niej dwa smutne słowa: „Moja bieda“ — obwiązał różową wstążeczką. Zwitek ten przechował do śmierci. Przeważna część reprodukcyj została opublikowana po raz pierwszy. Kilka plansz kolorowych wypadło bardzo udatnie. — Ostatnia część książki zawiera wiernie podane teksty listów i dokumentów, reprodukowanych w pierwszej części oraz bardzo sumiennie sporządzone przypisy do ogłoszonych tekstów. — Książka wydana bardzo starannie i gustownie. będzie ozdobą każdej bibljoteki chopinowskiej.

ZDZISŁAW JACHIMECKI.

O czem piszą inni?..

Sukcesy Kostka Biernackiego.

„Gazeta Warszawska“ przytoczywszy list gen. Dąb-Biernackiego o p. Kostku-Biernackim zauważa, że

„stawianie pułk. Biernackiego na wysokim piedestale niespożytych zasług bojowych — jest eksperymentem ryzykownym, o tyle: **że tenże w czasie wojny światowej nie eksponował się frontowo,** lecz funkcjonował w służbie żandarmerji i na tej drodze osiągnął pewne **żandarmskie sukcesy**“.

Jeszcze wyraźniej maluje jego konterfekt „Naprzód“.

„Kostek Biernacki — pisze — **nigdy nie był oficerem linjowym,** ani w legjonach polskich, ani na wojnie polsko-rosyjskiej. W legjonach był oficerem żandarmerji, na froncie nie był, lecz **chadzał za frontem i... wieszał legjonistów. Potem był czasu wojny komendantem** piekarni **wojskowej.** Następnie otrzymał krzyż waleczności. **Frontowej funkcji** żadnej nigdy **nie pełnił.** P. Dąb Biernacki w liście do p. Kostka Biernackiego pisze: „Ty czynem wojennym zdobyłeś sławę“.

Gen Dąb-Biernacki i p. Wenda

Co się zaś tyczy p. Dąb-Biernackiego, to „Naprzód“ pisze, że

„jest on jednym z najhojniej zapłaconych dotacją państwową belwederczyków, że mianowicie **obdarzony został majątkiem Male** (nie Male parta. lecz Male), którego nazwę dla zatarcia śladów zmienił na Zosinogród. **Majątek Male w Wileńszczyźnie został przez carski rząd zaborczy skonfiskowany niegdyś Konstantemu Ołtarzewskiemu za udział w powstaniu.** Po odzyskaniu niepodległości nie został ten majątek oddany prawym spadkobierczyniom, rodzonym wnuczkom Konstantego Ołtarzewskiego. pp. Bohowiczównym, lecz **rozdzielony między generała Dęba Biernackiego i ppułkownika Wendę**“.

A propos p. Wendy... Snuło się nazwisko „Wenda“ dokoła innej, głośnej sprawy z przed lat kilku.

Najlepiej zostawić „Brześć“ sanacji

„Czasowi“ bardzo nie w smak idzie sprawa Brześcia. Że ją prasa omawia, widzi w tem organ konserwatywny tylko „zaciekłość partyjną i pragnienie zemsty“.

„Nie są to — pisze — nastroje i uczucia, któreby doprowadziły do wyświetlenia prawdy i do zaspokojenia naruszonej moralności publicznej. Toteż akcja opozycyjna chybia celu i przyczynia się jedynie do powiększenia zamętu w umysłach i do spotęgowania zawziętości po obu stronach. A przytem nieustanne powtarzanie tych samych zarzutów i tych samych oskarżeń przestaje wkońcu działać na ogół, ostrze napaści tępieje. a sama sprawa ponosi przez to szkodę, gdy gwałtowny ponad wszelką miarę ton tej prasowej kampanji zaczyna budzić podejrzenia co do jej szczerości“.

„Czas“ wolałby, żeby o Brześciu nie pisano, lecz żeby tę sprawę zostawiono do załatwienia obozowi sanacji. Toby było najlepsze...

Co jest „komfortem“ dla sanacji!

„Gazeta Polska“ protestuje przeciw handlowaniu „skórą p. Liebermanna“. Dowodzi zaś, że — Brześć być musiał. Albowiem w ten sposób Polska się konsoliduje;

„zyskała spokój, równowagę i stabilizację rządów, opartych o trwałą większość w sejmie. Przypuśćmy, że **te zdobycze okupić wypadło dotkliwą ceną Brześcia i pewnemi nawet wyrzeczeniami komfortu ze strony kilku panów posłów. To i cóż z tego?**“

Więc tylko „wyrzeczenia komfortu“, nic więcej! Na takim poziomie moralnym stoi naczelny — pomyśleć — organ sanacji.

Do wyboru!

„ABC“ stwierdzając, że literaci warszawscy nie mogą zdobyć się na własny głos w sprawie Brześcia, pisze:

„Niechże przyłączą się do któregoś ze sformułowanych już stanowisk. Są dwie możliwości: List profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, albo list gen. Dąb Biernackiego.

Większość literatów polskich chętnie przyłączy się do profesorów krakowskich, a reszta, ci właśnie, którzy tak zacięcie milczą, nie mniej chętnie — sądzimy — złoży swe podpisy pod listem gen. Dąb Biernackiego, solidaryzując się z „systemem brzeskim“.

Śląsk dziękuje krakowskim profesorom

Na wniosek Ks. Dziekana Szwejnocha przyjęła Rada śląska Ch. D. onegdaj następującą rezolucję:

„Rada Ch. D. na woj. Śląskie, zebrana po raz pierwszy po powrocie swego i ludu śląskiego wodza, **Wojciecha Korfantego,** patrząc w jego zmęczone oblicze, pamięta o mężnem **wystąpieniu w obronie dobrego imienia Polski, przedstawicieli najwyższej i najstarszej uczelni polskiej,** przedstawicieli intelektualnych Polaków, elity narodu; **cześć i podziękowanię im składa. Ich wystąpienie to zwiastun lepszych czasów, których** dożyć pozwoli Opatrzność Boska.

Rada Ch. D. przyłącza się do Waszego protestu! **Panowie Profesorowie Wszechnicy Krakowskiej, Lud śląski i lud praworządny całej Polski jest z nami — jest z Wami!**“

Mowa senatora Korfantego

na zjeździe Rady Woj. Ch. D. w Katowicach.

W części nakładu podaliśmy wczoraj notatkę o zjeździe Rady Wojewódzkiej Ch. D. w Katowicach i mowie sen. Korfantego Dziś podajemy za „Polonią“ obszerniejsze sprawozdanie.

Zjazd rozpoczął się przemówieniem ks. kanonika **Brandysa,** który zapewnił zebranych, że duchowieństwo będzie nadal z całą energją popierało Chrz. Demokrację w jej walce o triumf zasad chrześcijańskich w życiu publicznem.

Pos. Tempka stwierdził, że Ch. D. podejmie intensywną pracę organizacyjną, aby nietylko na Śląsku, ale w całej Polsce zwyciężyły zasady katolickie i narodowe.

W czasie przemówienia pos. Kędziora wszedł na salę sen. Korfanty. witany burzą oklasków. W oczach tych, co go pierwszy raz po wyjściu z więzienia ujrzeli ukazały się łzy. Po tej wzruszającej chwili, gdy więzień brzeski przywitał się z naszym najserdeczniejszymi przyjaciółmi, przemówił ks. Brandys serdecznie witając wodza ludu śląskiego.

Imieniem krakowskiej Ch. D. przemówił b. pos. dr. Kuśnierz. Mówiąc o hańbie brzeskiej podkreślił mowca z dumą. że profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego stanęli w obronie honoru Polski. Jest szczęśliwy, że wolno mu imieniem Ch. Dem. z Krakowa wyrazić najgłębszy hołd bohaterowi narodu polskiego.

W walce, którą Korfanty prowadzi o praworządność i etykę w życiu publicznem. Kraków będzie zawsze po jego stronie. Zebrani przyjęli mowę oklaskami. ten ustęp zwłaszcza, w którym dr. Kuśnierz mówił o proteście Uniw. Jagiellońskiego.

Na wniosek ks. Szwejnocha uchwalono przez aklamację rezolucję, w której zebrani wyrażają sen. Korfantemu podziękowanie za cierpienia, jakie dla dobra ludu śląskiego i całej Polski znosił w Brześciu, a witając go jako swego wodza zapewniają, że trwać będą przy nim aż do ostatecznego zwycięstwa.

Zebrani przyjmowali burzliwemi oklaskami każde słowo o Korfantym. Manifestowali raz po raz swą radość, że swego ukochanego wodza mają znów między sobą. swe przywięzanie. swą bezgraniczną ufność. Widać było, że ci wypróbowani w twardych walkach działacze śląscy pójdą zawsze za nim i wierzą mu ślepo, bo całem swem życiem, ofiarną pracą i bohaterską walką o Polskę na to zaufanie w całej pelni zasłużył. Kochają swego wodza i nie opuszczą go, choć za to przywiązanie nie otrzymują żadnych nagród, lecz raczej na prześladowanie się narażają.

Z zapartym tchem słuchali zebrani półgodzinnej mowy sen. Korfantego. Mówił spokojnie, mocno, choć czasem nieco słabym. jakby zmęczonym głosem. W pewnej chwili. gdy mówił, jak to w Brześciu nawet żydzi (ściślé biorąc był to tylko jeden żyd) modlili się i prosili o księdza. z oczu potoczyły mu się łzy. Ale po małej chwili znów mówił dalej spokojnie i jasno rozwijał swe myśli.

„W Polsce — mówił sen. Korfanty — trzeba ogromu zjawisk nadzwyczajnych, aby poruszyć sumienia ludzkie do zabrania głosu w najistotniejszych zagadnieniach. Cała zdrowa myśląca część narodu żywi głęboką wdzięczność dla elity umysłowej i wychowawców młodzieży, profesorów krakowskich, że publicznie dali wyraz myślom i uczuciom. żywionym przez każdego uczciwego i kochającego naród i państwo Polaka..

Widać, że w ślad za tym głosem wszędzie w całej Polsce podnosi się krzyk o poszanowanie prawa moralności chrześcijańskiej i praworządności, oraz niezależności sądów. Budzi, się więc siła moralna zdrowej opinji publicznej, której jeszcze nikt zwyciężyć nie zdołał. Opinja zaczyna rozumieć, że bez respektowania prawa, moralności chrześcijańskiej, byt i przyszłość narodu. jego rozwój kulturalny, a ostatecznie niezależność Państwa są poważnie zagrożone.

Mówiono zawsze, że Chrz. Demokracja na Śląsku, to „partja Korfantego“ — i że jak jego. t. zn. mnie zabraknie, to się rozsypie. Gdy patrzę na wyniki wyborów na Śląsku, konstatuję, że i bezemnie zwyciężają zasady naszego stronnictwa.

Zasady chrześcijańskie tak głęboko są w Was zakorzenione, że nikt ich nie zdoła wytępić.

W czasie mego pobytu w Mokotowie, z „Polonii“ dowiedziałem się o specjalnie rozrzewniającym objawie Waszej pamięci. Te setki nabożeństw i ta silna Wasza wiara, że wszystko jest w ręku Boga — podtrzymywała mnie na duchu.

Silne zespolenie duchowieństwa z ludem podtrzymuje naszą wiarę w lepszą przyszłość i możemy być pewni, że żadna siła nie jest w stanie pognębić naszych zasad i popsować naszego życia na nich opartego.

W nieszczęściu poznaje się prawdziwych przyjaciół. Dużo było takich. którzy zawdzięczając mi uzyskania posad na Śląsku. po mojem wywiezieniu z daleka obchodzili mój dom, moich bliskich, jak gdyby dom mój był zapowietrzony (głosy: hańba im!).

Było i dużo takich, którzy mimo szpiegowania ich zjawili się. w moim domu. by pocieszyć moją rodzinę (sława im!).

Najwierniejszym jednak przyjacielem pozostał lud polsko-katolicki. zgodny z swojem duchowieństwem. **To nas zaprowadziło do wolnej Polski, to nas zaprowadzi też do Polski chrześcijańskiej, praworządnej i ludowej. Naród oparty na zasadach chrześcijańskich, poszanowaniu prawa i swej godności — to mur z granitu, na którym wszyscy jego przeciwnicy zęby sobie wyłamią!** (bezustanne brawa).

Po przemówieniach dr. Tempki, dr. Hagera i mec. Kobylińskiego Rada Wojewódzka zakończyła obrady „Rotą“ Konopnickiej.

Dalsze podpisy na liście profesorów Uniwersytetu Jag.

Otrzymujemy zawiadomienie, że do **listu** profesorów Uniw. Jag. w sprawie **Brześcia** zgłosił akces **prof. Un. Jag. Vorbrodt,** który z powodu choroby nie mógł dotychczas przyłączyć się do protestu.

List asystentów Uniw. Warszawskiego

Do J. W. Panów Profesorów Emila Godlewskiego, Henryka Hoyera i Władysława Szafera.

Grono przyrodników-biologów, asystentów Szkół Akademickich w Warszawie, składa wyrazy głębokiej czci i wdzięczności Profesorom-biologom Wszechnicy Jagiellońskiej, którzy nie zawahali się zaprotestować przeciwko zajściom brzeskim, obrażającym poczucie godności ludzkiej, a wysoce krzywdzącym imię Polski.

Henryk **Teleżyński,** Mag. Władysław **Becker** Dr. Wacław **Moycho,** Jakób **Tomanek,** Dr. Tadeusz **Gorczyński,** Inż. Franciszek **Majewski,** Inż. Janusz **Królikowski,** Inż. Paweł **Sumowski,** Inż. Halina **Poniatowska,** Dr. Inż. Antoni **Wojtysiak,** Dr. Genowefa **Szwejkowska,** Dr. Stefan **Blanc-Weissberg,** Inż. Wacław **Niedziałkowski,** Dr. Jerzy **Jarocki,** Doc. Dr. Franciszek **Skupieński,** Dr. August **Dehnel,** Dr. Stanisław **Bilewicz,** Dr. Zygmunt **Kraczkiewicz,** Dr. Stefan **Krupko,** Dr. Roman **Kobendza,** Dr. Stanisław **Woycicki,** Inż. Jerzy **Grochowski,** Dr. Leopold **Ejsmont,** Dr. Antoni **Wojtczak.**

A co nauczyciele szkół średnich.

Otrzymujemy następujące zapytanie publiczne.

„Do Zarządu Głównego Tow. Naucz. Szkół Wyż. i Średnich w Warszawie.

Lista profesorów Uniw. Jag. w sprawie „brzeskich tajemnic“ jest pierwszym objawem budzenia się w Polsce sumienia narodu. Uważam przeto, że i ja, jako wychowawca młodzieży, mam moralny obowiązek zapytać się publicznie swej organizacji zawodowej, czy nie widzi potrzeby zwrócenia się z zapytaniem do swych członków i posłów zarazem, jak myślą zareagować na „sprawę brzeską“. Sądzę, że przemilczenie tej sprawy przez nas nauczycieli i wychowawców młodzieży szkół średnich, podważyłoby ogromnie nasz autorytet moralny zarówno wobec wychowanków jak i ich rodziców.

; Józef Marcinkowski, naucz. gimn.“.

Na ziemiach Rzpltej

Unieważnienie posła Dziducha i b. posła Karwana.

W Tomaszowie Lubelskim odbyła się rozprawa sądowa przeciwko posłowi Janowi Dziduchowi i b. posłowi Józefowi Karwanowi, oskarżonym za przemówienia na wiecach w Rachaniach i Łaszczowie. Sąd, po rozpatrzeniu sprawy, oskarżonych uniewinnił.

Z powodu powyższego oskarżenia, pos. Dziduch przebywał w więzieniu 5 tygodni, zaś b. poseł Karwan był więziony przez 2 miesiące w czasie wyborów.

Połów 200 przemytników.

Z Katowic donoszą: W okresie przedświątecznym zwiększył się ogromnie na granicy polsko-niemieckiej przemyt różnych towarów z Niemiec. Najczęściej przemycane są owoce południowe, zabawki i tytoń. W ostatnich czasach aresztowano 190 przemytników, z towarem wartości ponad 100 tysięcy zł. Podczas obławy zabito przemytnika nazwiskiem Siemioch, raniono zaś sześciu innych.

Brat zabił siostrę mimowoli

We wsi Stężycy w pow. garwolińskim zdarzył się onegdaj okropny wypadek. Oto 12-letni syn włościanina, Stanisław Ptaszek, bawiąc się znalezionym w lesie rewolwerem, spowodował wystrzał, trafiając w skroń swą siostrzyczkę, 7-letnią Marjannę, która poniosła śmierć na miejscu.

TANIE WYCIECZKI MORSKIE W R. 1931.

Jak donoszą z Gdyni, „Żegluga Polska“ organizuje w r. 1931 szereg popularnych wycieczek morskich. Pierwszeństwo udziału otrzymają wycieczki zbiorowe: szkół, stowarzyszeń i związków. Normalna wycieczka 5-dniowa z Gdyni do Kopenhagi, łącznie z wyżywieniem będzie kosztowała 180—200 zł., co udostępni podróże morskie szerokim warstwom społeczeństwa.

PO DEFRAUDACJI ZNIKNĄŁ BEZ ŚLADU.

Do policji we Lwowie zwróciły się dwie fabryki żelaza w Czechosłowacji z doniesieniem, że lwowski przedstawiciel tych fabryk, żyd Breitfeld zdefraudował na ich szkodę 100 tysięcy zł. Policja lwowska ustaliła, że defraudant zbiegł w niewiadomym kierunku. Aresztowano natomiast jego ojca, który uczestniczył w malwersacjach syna.

Katolickie oblicze miasteczka Kęty.

Z Kęt piszą nam:

W ostatnich czasach wzmogło się życie społeczne w naszem mieście. W listopadzie Ks. Biskup Rospond poświęcił dzwony w kościele parafjalnym, potem mieliśmy obchody setnej rocznicy powstania, urządzone staraniem różnych zrzeszeń. Co środę ruchliwe Koło T. S. L. urządza b. zajmujące odczyty, sprowadzając prelegentów z Krakowa, Białej i t. p. B. ożywioną działalność rozwijają Sodalicje dziewcząt i mężatek pod kier. miejscowego proboszcza ks. dra Włodka. W ostatnim tygodniu Sodalicja urządziła piękną Akademję ku czci św. Augustyna. SS. Zmartwychwstania Pańskiego zbierają je każdej niedzieli i prowadzą pogadanki z rozmaitych dziedzin. W tymże klasztorze jest wypożyczalnia książek i ochronka, która skupia liczną rzeszę dziatwy i rodziców na wykładach pedagogji czy obchodach i zabawach. I tak: dzieci urządziły udatny i miły obchód listopadowy, Marjański, a teraz przygotowują jasełka. SS. zaś szyją dary na gwiazdkę. Ochronkę utrzymują SS. od lat 35. zupełnie bezinteresownie, bez żadnej subwencji. Nadto prowadzą Siostry pracownię robót kościelnych, a wszystkie obstalunki wykonują nietylko artystycznie, ale i tanio. Zgromadzenie to, rdzennie polskie, obchodzić będzie w styczniu 1931 r. 40-lecie swego istnienia. W.

Ku uczczeniu pamięci ś. p. gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Święto Bożego Narodzenia i Zmiana Roku, jako święta radości i duchowego skupienia pobudzają nas do ofiarności na cele dobroczynne, społeczne i ku uczczeniu pamięci naszych przedwcześnie zgasłych bohaterów. Jednym z nich był ś. p. gen. Rozwadowski, którego zwłoki spoczywają w grobowcu Orląt Lwowskich, gdyż on był kilkakrotnym obrońcą Ziemi Czerwieńskiej. By jego pamięć utrwalić w umysłach młodszego pokolenia, powstała myśl postawienia mu pomnika. Centralny Komitet Wykonawczy budowy tego pomnika zwraca się dlatego do ofiarności całego społeczeństwa, a osobliwie do Izb, Klubów, Koncernów. Stowarzyszeń, Związków i t. p., z gorącą prośbą o ofiary na ten wzniosły cel.

Ofiary przyjmuje Centr. Kom. Wyk. za pośrednictwem Komitetów Lokalnych, dzienników, lub najlepiej wprost przez wpłatę na P. K. O., Kraków, konto czekowe Nr. 410.730, adres: Centr. Kom. Wyk. budowy pomnika gen. Rozwadowskiego, ul. Studencka 2, F. Latinik.

Księgarnia Krakowska, ul. św. Krzyża 13. ma na składzie: **„Gen. Rozwadowski“**, cena 12 zł., w oprawie 16 zł. i gen. Latinika „Bitwa pod Warszawą“, cena 3 zł. Dochód z obu dzieł przeznaczony jest częściowo na pomnik. Centr. Kom. ofiarował Z. Pruszyński 100.000 nalepek na listy po 5 i 10 gr., które celem dalszej rozsprzedaży wysyłamy na zamówienie, co najmniej 100 sztuk.

Zbliża się czas, w którym najlepiej udają się akademje, odczyty, koncerty i inne imprezy na cele dobroczynne. Upraszamy zatem komitety lokalne i inne ad hoc się tworzące o urządzanie takich imprez na cel pomnika gen. Rozwadowskiego. Prelegentów z odczytami wysyła Centr. Kom. Wyk. na specjalne życzenie. Za Wydział Centr. Kom. Wykonawczego: F. Latinik, gen., ul. Studencka 2.

Z całego świata.

Śmiercionośna mgła nad Londynem

Gęsta mgła, która od kilku dni pokrywa niemal całą Anglję, stała się w Londynie powodem wielu wypadków ulicznych, **w których 7 osób zostało zabitych, a 20 odniosło rany.** Na niektórych przedmieściach Londynu ruch został wstrzymany, gdyż maksymalne pole widzenia nie przekracza dwóch metrów odległości.

Bunt marynarzy na statku sowieckim

Z Konstantynopola donoszą o rzekomym wybuchu buntu na krążowniku sowieckim „Profintern“. Zbuntowana załoga miała podobno zamiar skierować sowiecki okręt wojenny do bułgarskiego portu Warna, w celu wydania go tamtejszym władzom bułgarskim. Marynarze sowieccy nie zdołali jednak urzeczywistnić swego zamiaru, gdyż bunt został w ostatniej chwili stłumiony.

Epidemja histerji w Anglji.

W mieście Birmingham epidemja histerji objęła nietylko dzieci, ale i dorosłych. Wypadki choroby wydarzają się codziennie w większych ilościach. Dotąd zachorowało 80 osób dorosłych oraz 150 dzieci. Lekarze są bezradni wobec szybkiego rozszerzania się straszliwej choroby, która spowodowała już kilka wypadków śmierci.

Kapitan Orliński sensacją Paryża.

Na lotnisku w Le Bourget wobec wielu osobistości ze świata lotniczego francuskiego i polskiego popisywał się lotem na polskim aparacie kapitan-pilot Orliński. Dowódca lotniska złożył serdeczne powinszowanie kapitanowi Orlińskiemu z powodu udałego lotu.

Promienie Roentgena przyśpieszają wzrost owsa.

W jednym z laboratorjów w Leningradzie prowadzone są obecnie próby nad wprowadzeniem siły świetlnej promieni Roentgena w rolnictwo. Jedno z doświadczeń wykazało, że np. owies po dwukrotnem naświetleniu promieniami Roentgena przyśpiesza swój wzrost o 14 dni.

SIEDEMSET OFIAR WYBUCHU WULKANU MERAPI.

Liczba ofiar wybuchu wulkanu Merapi wynosi według ostatnich wiadomości 700 osób. Tysiące ludzi ucieka w popłochu do miast, położonych w centrum wyspy. **Wiele osób popełniło samobójstwo ze strachu.** W jednym domu znaleziono **siedmioro małych dzieci, które umarły, obok nich zaś matkę, która popełniła samobójstwo.**

FENOMENALNY PALACZ PAPIEROSÓW.

W tych dniach odbył się w Sofji, z inicjatywy jednej z bułgarskich fabryk papierosów, konkurs palaczy papierosów, który trwał bez przerwy od godz. 10-ej rano do 1-ej w nocy. W konkursie przyjęło udział kilkadziesiąt osób, a przyglądały się tysiące. Rekordowym palaczem papierosów okazał się p. Zankow, który w ciągu 15 godzin wypalił 202 papierosy, bijąc własny rekord zeszłoroczny o 60 sztuk. Drugie miejsce zajął p. Meczkarew, wypaliwszy w ciągu 13 godzin 150 papierosów, trzeci zaś był p. Michajło, który przerwał walkę po 10 godzinach, wypaliwszy 101 sztuk.

AUDYCJA Z ŁODZI PODWODNEJ W RADJO.

Donoszą z Nowego Jorku: Jedna z radjostacyj nadawczych dokonała niezwykłego eksperymentu. Oto po raz pierwszy publiczność otrzymała audycję z życia łodzi podwodnej. Program rozpoczął się od nadania rozkazów oficera, gdy statek był jeszcze na powierzchni wody, poczem słuchacze usłyszeli odpowiednią komendę o zamykaniu wszystkich otworów i wreszcie szum wody, kiedy statek się zanurzał. Z pod wody dochodziły potem w dalszym ciągu głosy marynarzy i turkot maszyn. Program trwał pół godziny.

Mowa Ojca św. w dniu wigilijnym

Jak donosi KAP. z Citta del Vaticano wieczorem dnia wigilijnego Ojciec św. przyjmie, jak zwykle, kolegjum kardynalskie, które przy tej okazji przez usta swego dziekana, kardynała Granito di Belmonte, złoży mu życzenia świąteczne i noworoczne. Na te życzenia dziekana kolegjum kardynalskiego Papież zwykł odpowiadać mową, której **treścią jest zazwyczaj jakiś ważny temat.** Tym razem mowy tej oczekuje się z wielkiem natężeniem, ponieważ Papież już od dłuższego czasu nie odbywał konsystorza i **nie przemawiał oficjalnie do kardynałów.**

20 miljonów złotych odszkodowania za fałszerstwo pieniędzy.

W londyńskim sądzie zapadło w tych dniach rozstrzygnięcie w procesie, jaki wytoczył bank Portugalji przeciwko jednemu z angielskich zakładów graficznych o **odszkodowanie za sporządzenie 58 tysięcy portugalskich banknotów.** Winnym sfałszowania tych banknotów jest Holender Marang, który sfałszował układ rzekomo zawarty przez bank Portugalji z zakładami graficznemi. Sąd przyznał bankowi Portugalji odszkodowanie w wysokości przeszło 500 tysięcy funtów szterlingów, t. j. przeszło 20 miljonów złotych.

Odmowa całusa powodem rozwodu

Z Los Angeles donoszą, że p. Hugh Chisholms Leighton, mąż znanej gwiazdy filmowej Pauliny Frederick wniósł skargę do sądu o rozwód. W skardze Leighton podaje jako powód odmowę zezwolenia na pocałowanie żony. Jak twierdzą znajomi, sędzia uwzględni życzenie męża, biorąc pod uwagę przeszłość artystki, która już trzy razy była zamężną i za każdym razem rozwód następował na zasadzie skarg mężów.

Aby ściągnąć deszcz...*)

Przez cały rok wielkiej suszy deszcz zgoła nie padał. Posucha wypaliła wszystko w polu. Już dwudziestego maja zżęto zboże, a w niektórych okolicach urządzono winobranie dwudziestego dziewiątego sierpnia. Rozpacz zapanowała w Jonquièrette. — Wszystkie krynice, wszystkie studnie były suche, ale, wiecie, suche, jak hubka. Zdawało się, że ogień przeszedł przez rolę. Więc zebrała się rada gminna.

— Moiście — rzekł sołtys, otwierając posiedzenie. — Juści nie jesteście bez wiadomości, że Jonquièratte strasznie cierpi od suszy. Dlatego zwołałem was, byście znaleźli jakie leki na to nieszczęście.

— Najlepiej byłoby, jak mi się widzi — rzecze Tonin od Zatkanej Studni, — żeby tak spadł dobry deszcz.

— To się rozumie — odpowiedział gruby Cadau. — Jeno trzeba wiedzieć, jakby deszcz sprowadzić.

— Jak? — zawołał Carlu do Wielkiej Nowiny. — Toć niema nic łatwiejszego. Słyszałem, że wystarczy, by się ludzie zgodzili na jedno.

— Więc się zgódźmy, a będzie deszcz.

— Zgódźmy się! Zgódźmy się!

— No cóż? — zapytał po chwili sołtys. — Czyśmy się zgodzili?

— Tak! Wszyscy!

— No, to będzie padało. Ale kiedyż chcecie?

— Im wcześniej, tem lepiej.

— Jutro!

— Jutro! Hm, jutro! — mówi jeden. — Kiedy moja kobieta ma pranie.

— Więc we wtorek!

— We wtorek — prawi inny — chciałbym zmłócić moje snopki.

— Może we środę?

— We środę — rzecze któryś — zdaje się, że będzie czas na moje siano. Dzień wcześniej dzień później, toć już wszystko jedno. Powiedzmy we czwartek.

— Ale, u licha ciężkiego, moja fasola! — woła ogrodnik. — Moja fasola wysycha!

— Wiecie — przekłada robotnik — odłóżmy rzecz całą do niedzieli. Przecie to dzień spoczynku, nie będzie więc straty czasu.

— Ale słuchajcie! Na nieszpory dzwonią — zauważył sołtys. — Trzeba nam skończyć posiedzenie. W niedzielę zbierzemy się znowu. A gdy się zgodzimy, będzie napewno, jak to mówią ludzie, padało.

FRYDERYK MISTRAL.

*) Ze zbiorku Dernière Prose d'almanach.

Wigilja na Syberji.

PAMIĘCI JACKA MALCZEWSKIEGO.

Pamiętacie? na zawsze i nigdy —
mówili, że rozpacz, że sen, a to zima
Śnieg z waty opadał na choinkę, opadał
[na zielone igły,
a siostrzyczka w ręce klaskała, przechylając
[główkę błyszczącą oczyma.

Nie płacz stary przyjacielu, wstydziłbyś się
[płakać —
— a łzy lecą grochem
mam jeszcze — nie wiem — może mam
[brata,
ale nie tęsknię nic, nic, nic — ani trochę.

W śnieg spowita umarła kolenda,
woda syczy w tulskim samowarze,
dzisiaj wilję przypomniał kalendarz,
żar czerwony popłynął na twarze.

Nie patrz przez okno, za oknem jest Sybir,
nie jest tak źle, gdy się ma gorącą herbatę
[w filiżance.
— — Nocą przyjdzie z Ojczyzny i zajrzy
[przez szyby
i przestanie się być nawet starcem.

Znowu rzucą na sufit grudkę kutji z mio-
[dem,
gwiazdy nad cichym dworem chwieją się
półsennie —
— w zimową młodość jego, różowy blask
[padł jej słowem,
więc można cierpieć więcej ode mnie?
A ja mówię, że to nie jest już życie,
że to jest obraz, którym będą się w Polsce
[żywili,
gdy go po latach ktoś wielki będzie malo-
[wał na płótnie.
W Polsce teraz — matka wsłuchuje się
[w ciszę wigilji —
W Polsce — — —

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI.

Literatura i kino.

Oparcie o Zachód.

Kierunek katolicki w literaturze polskiej, który daje się zauważyć coraz wyraźniej, powinien przejawić się i na polu przyswajania językowi polkiemu dzieł pisarzy katolickich Europy w dobrych przekładach. Dziś, kiedy literatura przekładowa jest systematycznie zaśmiecana lichotami i pornografją — byłoby tembardziej wskazane stworzenie **„bibljoteki pisarzy katolickich“**. Znalazłyby się na niej wspaniałe nazwiska, że wymienimy tylko Francję: **H. Massis, H. Bremond, E. Psichari, J. Cocteau, J. Delteil, P. Claudel, H. Bernanos, H. Bordeaux, H. de Montherlant** i tylu innych jak Papini albo **Chesterton.**

Byłoby to doskonałe oparcie się kierunku katolickiego o mocną i nowoczesną platformę literacką Zachodu, której Polska jeszcze nie zdolała stworzyć w tym stopniu co np. Francja.

Film „Na Zachodzie bez zmian“ zakazany w Polsce.

Jak nam donoszą z Warszawy, podobno **ministerstwo spraw wewn. nie zezwoliło na wyświetlanie w Polsce filmu amerykańskiego p. t. „Na Zachodzie bez zmian“**, osnutego na tle powieści Remarque'a.

Odmówienie t. zw. cenzury temu filmowi na Polskę wydaje się niemal nieprawdopodobne. Cóż może obchodzić Polskę fakt, że hitlerowcy protestowali przeciw temu filmowi w Niemczech i że pod ich naciskiem obraz został zdjęty z ekranów niemieckich? Czyż w Polsce wyświetlaniem tego obrazu będziemy drażnili uczucia Niemców? Jesteśmy w swoim kraju i wolno nam chyba oglądać film, w którym oddano realistycznie fragment barbarzyństwa wojny i przedstawiono niebardzo chlubne zachowanie się Niemców podczas wojny!

MIŁASZEWSKI I ROSTWOROWSKI W TEATRZE NARODOWYM.

W styczniu roku przyszłego Teatr Narodowy w Warszawie wystawi nową trzyaktową komedję **Stanisława Miłaszewskiego** „Piękne Polki“. Komedja pisana jest wierszem, a wątek zaczerpnięty z epoki napoleońskiej. Następną wysokowartościową pozycją T. Narodowego będzie „Przeprowadzka“, rozgłośna już dziś sztuka **K. H. Rostworowskiego.**

GWIAZDKOWA „TĘCZA“.

Poznańska „Tęcza“ daje swym czytelnikom na gwiazdkę piękny numer, okraszony jak zwykle barwnemi reprodukcjami w tekście i poza tekstem. Znajdujemy poezje: K. H. Rostworowskiego, J. Kasprowicza, J. A. Gałuszki, J. Sztau-

Jak pisał Mistral.

Frederic Mistral Dernière prose d'almanach. Traduction de Pierre Develuy. — Paris chez Bernard Grasset 1930.

Siedem snopków składa się na omawianą książeczkę, siedem grup opowiadań, bajek, dykteryjek i szkiców obyczajowych, w których zdrowy rubaszny humor idzie o lepsze z serdecznym sentymentem autora. Ogarnia on sercem swą ukochaną Prowancję, jej lud, jej pamiątki dziejowe i przyrodę tego cudnego kraju. Cała bujność temperamentu południowców, przebijająca się w zabawach, w żartach, w drwinie z głupszych współrodaków, w typowej bladze Gaskończyków, odzwierciedla się w tem literackiem pokłosiu wielkiego felibra. A wskroś żartów nieraz przewija się poważniejszy rys dziejowy i przesuwają historyczne postacie, drogie sercu Prowensalów.

Na samym wstępie spotykamy się z przepyszną postacią filozofa z Draguignan, tego pół łotra a półmędrca, znającego się dobrze z więzieniem, ale nie tracącego bynajmniej pewności siebie z tak drobnego powodu. Zapytany: — Byłeś w ciupie? — odpowiada z niezmąconym spokojem. — Ano byłem! — i dodaje. — A nie wieszże ty, ośla brodo, że i Pan Jezus był więziony!

Dalej, wśród barwnych i szczerze komicznych sylwetek. Doskonały jest Genesi z Martigues, marsylski bywalec, który, znudzony stałem zapytaniem swych współobywateli: — Co tam słychać w Marsylji? — postanawia ich „nabrać“. Odpowiada więc o przypłynięciu do marsylskiego portu ryby tak wielkiej, iż ogonem sięga Chateau d'If. Zaciekawieni Martegalczycy puszczają się w te pędy do Marsylji, by owo dziwo obejrzeć. Idą mężowie w sile wieku, kobiety, starcy i dzieci. Genesi patrzy na to i śmieje się w duchu. Widząc jednak, że całe Martigues się wyludniło, powiada nakonice do siebie. — O psia krew! Wszyscy poszli! Musi w tem coś być! — i rusza za niemi.

Radcy arlezyjscy nie musieli sobie zarobić na dobrą opinję w podaniach i anegdotach, bo oto znajdujemy w omawianej książeczce opowiadanie o budowniczym, mistrzu Peiret, który wystawił miastu piękną sklepioną salę ratuszową. Widząc jednak, że go zarząd miejski chce oszukać przy zapłacie, umieścił na środku sali wielką belkę, która wyglądała tak, jakby się na niej opierało całe sklepienie. Poczem ruszył w świat i przepadł.

Długo medytowali Arlezyjczycy nad usunięciem tej belki. Wszyscy bowiem mistrzowie mularskiego cechu twierdzili, że sklepienie runie, o ile podpory tej nie stanie. Wreszcie pewnego dnia przybył żebrak, nieznany nikomu, w obdartej kapuzie, która mu zakrywała czoło. Spojrzał na belkę, zażądał by mu naprzód zapłacono nagrodę za jej usunięcie, poczem jednem kopnięciem odrzucił kawał drzewa zupełnie bezużyteczny i tylko udający podporę. Mistrz Peiret — bo on był oczywiście, tym żebrakiem — obdarzył przytem radców arlezyjskich wymownem kazaniem na temat ich głupoty i nieuczciwości.

A jaki rejowski jest ten frant, który naciąga adwokata. Pytał się go, jakby dać sobie radę z natrętnym wierzycielem. — Masz świadków, bracie? — Zapytuje doradca. — Nie! — Podpisałeś jaki papier. — I to nie! — No to odeślij wierzyciela do wszystkich djabłów.

Frant uradowany z porady, zabiera się do domu. Ale adwokat żąda honorarjum i otrzymuje w odpowiedzi na to. — Macie świadków, panie? — Nie. — Macie jaki kwit? — Chyba żartujesz, — woła wściekły adwokat. Nie. Jeno wam powiem: — Idźcie do djabła, panie.

Bliskimi kuzynami Tartarena z Taraskonu są dwaj weseli towarzysze, którzy, spoglądając na nieudany połów ryb Paryżanina, dogadują mu urągliwie.

— U nas — powiada Gaskończyk — należy tylko rzucić wędkę i wyciągnąć, rzucić i wyciągnąć, i tak bez przestanku. — A u nas — rzecze Prowensalczyk — jeszcze lepiej. W rzece niema wcale wody, są tylko ryby. Zbieramy je grabiami!...

Obok drobiazgów, opartych o podania, anegdoty i bajki ludowe, mamy w omawianej książeczce dwa poważniejsze studja. Jedno daje historyczno-etnograficzny obraz, związany ze świątecznym obchodem Taraski w Taraskonie. Drugie, poświęcone pamięci królowej Konstancji, mówi o antagonizmie, jaki istnieje pomiędzy mieszkańcami południowej a północnej Francji! Tryska z tego opowiadania głęboki, mocny patrjotyzm prowincjonalny, gorące ukochanie Prowancji, jej duchowego bogactwa, jej rasowej oryginalności.

Całość zbiorku działa, jak kieliszek wina południowego, tego „Vin du pays“, które rozwesela duszę i pozłotę słoneczną rzuca na świat otaczający.

M. DYNOWSKA.

Sport.

Azja ojczyzną nart.

Popularność narciarstwa w Norwegji

Ulubiony sport zimowy, zarówno starszych jak i młodzieży — **narty, znane są ludzkości od niepamiętnych czasów.** Znakomity badacz bieguna, Fritjof Nansen, któremu narty umożliwiły epokową wyprawę do Grenlandji, **określił wiek nart, na ca. 1700 lat,** poświęcając historji tego sprzętu szczegółowe studja. Późniejsze badania wykazały jednak, że jeszcze wcześniej znały je ludy **w górach Ałtajskich,** dokąd sprowadzono je z innych stron Azji, gdzie były używane pod nazwą „tok“. Trzeba przytem zaznaczyć, że już **Ksenofont** w pismach swych wspomina „o tarczach podwiązywanych pod stopy“.

Powstanie swe zawdzięczają narty spostrzeżeniu, że **szeroka podstawa nogi trudniej pogrąża się, zarówno w bagnie, jak i w lekkim śniegu.** Z tego spostrzeżenia zrodziły się, używane przez Eskimosów i Indjan amerykańskich, nad bagnami Oregonu, plecione, podłużne podstawy, **ułatwiające przebywanie trzęsawisk i osypisk śnieżnych.** Natomiast ludy podbiegunowe, od Laponji aż po sybirską rzekę Amur, wykonywały swe narty **na wzór** płozów saneczkowych i od nich formę tę przyjęli Norwegowie, którzy nart używają z dawien dawna.

W historycznych powieściach norweskiej laureatki Nobla, S. Undset, często znajdujemy wzmianki **o średniowiecznych podróżach na nartach.** Już w VI wieku po Chr., Grek Prokop i Got Jordanes, nadali Lapończykom ironiczną nazwę **„Skridfinowie“**, od słowa lapońskiego „skrida“, oznaczającego bieg na nartach. Nazwę tę stosowano później do Norwegów. Warto zaznaczyć, że **Norwegowie już w wiekach średnich mieli całe kompanje wojska, zaopatrzone w narty.** Potem zaprowadzili narty w służbie pocztowej tak, że już w r. 1525 posłaniec pocztowy przebywał w zimie drogę na nartach. **W Norwegji kobiety i mężczyźni od dzieciństwa ćwiczą się w jeździe na** nartach. Z tego też kraju, jako sport, przedostała się jazda na ski do innych narodów i dziś sport narciarski należy do najpopularniejszych sportów zimowych.

Ruch wydawniczy.

„PRZEGLĄDU WSPÓŁCZESNEGO“ zeszyt grudniowy (Nr. 104) zawiera następującą treść: M. Kukiel: Powstanie Listopadowe przed sądem historji, K. Turno: Bitwa pod Ostrołęką, L. Chwistek: Zagadnienia kultury duchowej w Polsce (III.), D. Dyboski: Sinclair Lewis, S. S.: Zagadnienie pracy najemnej a system podatkowy, M. Starzewski: Organizacja społeczeństwa na podstawie ekonomicznej w państwie faszystowskiem (II.), Feliks G. Bocheński: Obóz pokoju, K. Grzybowski: Wybory 1930. Dopełnia „Przegląd miesięczny“. Adres: św. Filipa 25. Kraków.

Pinon-Gacka Aniela: DWIE OJCZYZNY. Bibljoteka Młodego Pokolenia. opr. str. 131. Nakł. Drukarni Wzorowej. W. 1930. — Skład Główny w „Domu Książki Polskiej“. — Cena zł. 5. — Na półkach księgarskich ukazała się w tych dniach książka Anieli Pinon-Gackiej p. t. „Dwie Ojczyzny“. Z radością witamy tego rodzaju wydawnictwa, gdzie zamiast mdłego morału, męczącego i zniechęcającego dzieci, wysunięta jest szlachetna idea miłości ojczyzny i braterstwa ludów. Łatwy, a barwny styl, trzymający w napięciu uwagę młodego czytelnika, oraz staranna forma wydawnicza przyczynią się niechybnie do spopularyzowania tej książki, która zapełnia lukę w ubogiej naszej literaturze, przeznaczonej dla starszych dzieci.

dyngera. Prozę: M. H. Szpyrkówny, J. Drobnika, S. Wasylewskiego, W. Noskowskiego, S. Szumana, S. Balickiego, K. Estreichera, A. Szottowej, J. Kollera, J. Warchałowskiego, Z. Meissnerowej.

Z kolendy K. H. Rostworowskiego „A gdy się narodził..“ cytujemy ostatnią zwrotkę: Boże dziecię spało, gdy Mu ofiarowano rozliczne dary:

„A cóż to, Panienko?! Mało jaj?
Za chude barany? Koźlęta?
Tu chwasty — ciernie! Tu nie raj!
Niech sobie to Jezus pamięta! —
A oto jakowyś nędzny graj
zawołał: — „Dziecino ty święta!
Ludowi serduszko Twoje daj“! —

I Jezus otworzył oczęta.

Rzeczy ciekawe.

Jak się fabrykuje szkło które nie pęka

Próby uzyskania szkła niełamliwego trwają bezustannie od roku 1902. Najlepsze obecnie szkło niełamliwe składa się z dwóch płyt szklanych, przedzielonych warstwą celuloidu, które prasuje się w temperaturze do 150 st. i pod ciśnieniem 5 do 15 atmosfer. Szkło to nietylko nie łamie się, ani pęka, ale posiada tę jeszcze zaletę, że neutralizuje szkodliwe promienie ultrafioletowe. Produkcja tego szkła wyniosła w roku 1929 w Ameryce około miljona m. kw., w Anglji zaś, gdzie prawie wszystkie samochody są zaopatrzone w tego rodzaju szyby — 300.000 m. kw.

Obietnice p. Filipowicza dla żydów

Przyjmowanie żydów do urzędów i przedsiębiorstw państwowych. — Nacisk na samorządy dla zwiększenia napływu żydów do urzędów. — Osuszone Polesie, terenem kolonizacyjnym dla żydów.

W Nowym Jorku odbywa się — jak podaje Żydowska Agencja Telegr., — konferencja między ambasadorem polskim Filipowiczem a przedstawicielami „American Jewish Committee" w sprawie sytuacji ludności żydowskiej w Polsce. Na konferencji tej podkreślali żydzi, że oni byli „pierwszymi, którzy przyszli z pomocą materjalną Polsce w pierwszych latach jej niepodległego bytu" a później pomoc tę „przekształcili w konstruktywną pomoc odbudowy". Ta rzekoma „pomoc konstruktywna" miała wyrazić się zdaniem przedstawicieli A. J. C. w formie środków pieniężnych żydostwa amerykańskiego, przesyłanych spółdzielniom kredytowym w Polsce w sumie 60 milj. dolarów. Dodajemy tu, że kapitał ten wpłynął oczywiście tylko do kas żydowskich i z odbudową Polski nie miał nic wspólnego. Reprezentant A. J. C. zakończył stwierdzeniem. iż „ludność żydowska w Polsce stoi dziś w obliczu ruiny".

Wielce znamienną była odpowiedź p. Filipowicza na te przechwałki i lamenty żydów. chcących wytargować nowe ustępstwa od rządu. P. Filipowicz **wyraził ubolewanie (!)** „z powodu ciężkiej sytuacji żydów polskich" i stwierdził, że **rząd zamierza nietylko powiększyć odsetek urzędników żydowskich we wszystkich przedsiębiorstwach, ale wywierać też będzie wpływ na samorządy i przedsiębiorstwa podlegające nadzorowi państwowemu, aby zatrudniano większą liczbę urzędników — żydów (!!).** W dalszym ciągu zapewnił p. Filipowicz reprezentantów żydostwa amerykańskiego, że rząd zmniejszy obciążenie podatkowe handlu jak również. że zamierza po ukończeniu podjętych prac **nad osuszeniem błot poleskich, przeprowadzić kolonizację żydów na tym obszarze (!).**

Oświadczenia p. Filipowicza są wprost zdumiewające i ujawniają najlepiej siłę wpływów żydowskich

Dworce, stacje i przystanki autobusowe

Związek związków właścicieli przedsiębiortsw autobusowych R. P. wystąpił do władz z projektem sprowadzenia akcji budowy miejsc **postojów autobusów** do pewnych zasadniczych norm, określonych pod kątem widzenia celowości, bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Związek zaproponował ustalenie trzech rodzajów miejsc postojów autobusów międzymiastowych: **dworce, stacje i przystanki.** Dworce musiałyby według tego projektu obejmować następujące pomieszczenia: kasę. poczekalnię, przechowalnię bagażu, bufet, pomieszczenie dla służby, zajezdnię z oddzielnym wjazdem i wyjazdem, pomieszczenie na naprawy, pomieszczenia dla wozów, oraz posiadać muszą urządzenia przeciwpożarowe. Pozatem na dworcach mogłyby się znajdować biura podróży, fryzjernie, urzędy pocztowe, sklepy, dyżurki policyjne, stacje obsługi, kioski z gazetami i t. d. Na stacjach musiałyby się znajdować przynajmniej kasa, poczekalnia, pomieszczenie dla służby, oraz przechowalnie bagażu. Przystanki przewidywać muszą urządzenie do umieszczenia rozkładu jazdy autobusów, korzystających z tego przystanku, przyczem znajdować się tam mogą pomieszczenia dla dozorców.

SKASOWANIE WOLNYCH SKŁADÓW SOLI.

W najbliższym czasie ogłoszone zostanie w Dzieniku Ustaw nowe rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 r. o wprowadzeniu jednolitego monopolu sprzedaży soli na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Z dniem 1 lipca r. p. zniesione zostaną obecne okręgowe wolne składy soli, wprowadzone zaś zostaną koncesje na wolne składy soli powiatowe.

SPRZEDAŻ WYROBÓW TYTONIOWPCH BEZ OGRANICZEŃ.

Ministerstwo skarbu wyjaśniło. że sprzedaż wyrobów tytoniowych, prowadzona ubocznie w księgarniach, oraz przedsiębiorstwach handlu towarowego. jak i również sprzedaż t. zw. domowa w restauracjach, kawiarniach i t. d. może być dokonywana bez specjalnych zezwoleń przemysłowych. o ile odbywa się w tym lokalu, w którym odbywa się sprzedaż zasadnicza dla danego przedsiębiorstwa.

Na giełdzie nadal martwota.

Giełda krakowska z 23 grudnia.

Notowano: Zieleniewski 25 zł.

Na rynku walut tendencja spokojna, dolar 8.88 do 8.90 zł; czeki 8.90½—8.91½ zł; Bank Polski notuje bez zmiany.

W akcjach brak chęci do pracy. większość papierów w zupełnem zaniedbaniu. Usposobienie ospałe. Drobnych obrotów dokonano jedynie Zieleniewskim po kursie utrzymanym.

Na pogiełdziu zupełny brak obrotów. Najbliższe zebranie giełdowe odbędzie się dnia 29 b. m.

OFICJALNA GIEŁDA WALUTOWA.

Warszawa 23 grudnia. Dolary 8.89¼, 8.91¼, 8.87¼. Dewizy: Belgja 124.64, 124.95, 124.33; Holandja 359.38, 360.28, 358,48; Kopenhaga 239.55, 239.15, 237.95: Londyn 43.32, 43.43, 43.21; Nowy Jork 8.91, 8.93, 8.89: Nowy Jork telegraficznie 8.92, 8.94, 8.90: Paryż 35.65, 35.14, 34.96; Sztokholm 239.21, 239.91, 238,71: Szwajcarja 173,23, 173.66. 172.80; Berlin w obrotach nieoficjalnych 212.58.

GIEŁDA AKCYJNA W WARSZAWIE.

Pożyczki: 3% premjowa budowlana 50 — 4% premjowa inwestycyjna 98¼, 100 — 5% dolarowa 55¾, 56 — 5% konwersyjna 50 — 8% Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. 94.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zurych 23 grudnia. Paryż 20.23, Londyn 25.00, Nowy Jork 5.14.80, Belgja 71.91¼, Włochy 26.95½, Hiszpanja 54.90. Holandja 207.35. Berlin 122.76, Wiedeń 72.50, Sztokholm 138.15. Oslo 137.70, Kopenhaga 137.65, Sofja 3.73, Praga 15.27¾. **Warszawa 57.75,** Budapeszt 90.17½. Białogród 9.12.60, Ateny 6.67½, Konstantynopol 2.44, Bukareszt 3.06, Helsingfors 12.95, Buenos Aires 169.00.

Dowozy zbóż małe.

Kraków 23 grudnia. Giełda zbożowa krakowska notowała ceny zbóż bez zmiany. Dowozy małe.

Krajowy rynek zbożowy wykazuje w ostatnim czasie pewną **samodzielność,** która się ujawniła **w utrzymaniu prawie niezmienionego poziomu cen,** przy pewnej nawet **zwyżce** (zwłaszcza dla pszenicy). pomimo, że na rynkach światowych ceny jednocześnie zniżkowały. Eksport zbóż przy obecnym układzie cen **nie wydaje się na większa skalę możliwy, przynajmniej dla zbóż chlebowych** — nawet przy liberalnem udzielaniu premij w dotychczasowej wysokości. Dalsza więc ewolucja cen będzie zależała przedewszystkiem od tego, **czy w kraju istnieją nadal duże nadmiary zbóż ponad możność zbytu wewnętrznego,** czy też zostały one w dostatecznym stopniu **usunięte** przez ożywiony eksport pierwszych miesięcy roku gospodarczego. W pierwszym wypadku proces dostosowania się cen, umożliwiających wywóz, byłby tem gwałtowniejszy, im rozpiętość między temi cenami a cenami rynku wewnętrznego będzie większa. Jeżeli natomiast wyczuwane obecnie osłabienie podaży jest wynikiem braku większych nadwyżek zboża ponad potrzeby wewnętrzne, w takim razie t. zw. „oderwanie się od cen światowych" byłoby naturalnem przejściem od poziomu cen, regulowanego przez eksport, do znacznie wyższego poziomu, regulowanego przez oclony import.

Dr med. WOJCIECH REC

Podpułk. lekarz W. P., starszy ordynator oddz. chir. 5. szpit. okr. a zarazem prymarjusz chir. szpitala S. S. Miłosierdzia

przeżywszy lat 53, po krótkich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 23 grudnia 1930 r.

Nabożeństwo żałobne przy zwłokach odprawione zostanie w sobotę dnia 27-go bm. o godz. 10 rano w kaplicy szpitala okręg. przy ul. Wrocławskiej poczem nastąpi eksportacja wprost do grobu, o czem zawiadamia

Rodzeństwo.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie w poniedziałek dnia 29-go b. m. o godzinie 9-tej rano w kościele N. P. Marji.

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego Kraków, Plac Szczepański L. 2

Djalog o jałmużnie.

— Przyjacielu, zbliża się „Gwiazdka", czy dasz coś na Bursę młodzieży rękodzielniczej w Krakowie? Numer konta P. K. O. 407.987, Ks. Kuznowicz prosi. Adres ci znany: Skarbowa 2.

— Nie mogę! tyle próśb na stole, a kieszeń pusta. Co za żebracze społeczeństwo, dość tego!

— Czy może dałeś już na jakiś inny szlachetny cel swój datek świąteczny?

— Ależ nie, nie dałem, gdybym chciał obdarować wszystkich, poszedłbym sam z torbami. Mało dać nie wypada, dużo nie mogę. Policz: na Rodzinę Sierocą 5 zł. — na opuszczone Matki hr. Łubieńskiej 10 zł. — na Zakład Ks. Siemaszki 10 zł. — na Miejsce Piastowe 5 zł., to już 30 zł., a gdzie reszta? Przecież moim dzieciom także muszę coś kupić. I wogóle nie rozumiem dlaczego ja... ja właśnie!...

— Przestań, jesteś w błędzie. Robisz preliminarz bogacza, a widzę, że kieszeń i serce masz puste. Chcąc dać, myślisz o sobie i o wrażeniu, jakie robi twój datek. Ale zastanów się i policz nieco inaczej: na 30 miljonów Polaków, co najmniej trzy miljony, wśród których i ty jesteś. może dać bez uszczerbku na Bursę Ks. Kuznowicza po 1 złotym na Boże Narodzenie. Czy wiesz co to znaczy? Dom gotowy. dach nad głową dla biednych, ratunek dla młodej duszy, budowa państwa przez zdrową młodzież... I to wszystko za jednego złotego danego w gromadzie.

— Bajki! nikt nie da, a mój złoty utonie.

— Daruj, ale będzie w tem dużo twojej winy. Dobry uczynek promieniuje jak światło. Jeżeli dasz obrócony w złości plecami. zgubisz swój pieniądz — jeżeliś w datku radosny i pokorny. znajdziesz w lot naśladowców. Twój złoty urośnie na Filar o granitowej mocy i będziesz się chlubić dziełem, do którego przyłożyłeś serca i ręki.

— Jesteś dziwny i pełen patosu. Gotów jestem ulec i dać złotego.

— **Dziękuję ci, ale to jeszcze mało.** Mów innym, aby dali. Mów. ze za rzesze młodzieży, Ks. Kuznowicz przez ciebie prosi.

— A jeżeli nie będzie echa?

— No — to ci zwrócę złotego ty grzeszny niedowiarku...

Arch. Wacław Krzyżanowski.

Radio

Czwartek 25 grudnia.

Kraków (312.8). G. 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej; 11.58 Transmisja sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej; 15.20 Słuchowisko dla dzieci i młodzieży p. t. „Betleem radjowe" pióra Bron. Dąbrowskiego i W. Kaczmarskiego; 16 Muzyka taneczna z Katowic; 17 Muzyka taneczna; 19.15 Audycja zbiorowa ze wszystkich stacyj polskich; 19.15—20 Transmisja z Poznania; 20—20.30 Transmisja z Wilna; 20.30—21 Transmisja ze Lwowa; 21—21.30 Transmisja z Katowic; 21.30—22 Transmisja z Krakowa; 22 Płyty gramofonowe.

Warszawa (1411.7). G. 10.15 Nabożeństwo z Katedry poznańskiej; 11.58 Sygnał czasu: 15.20 Transmisja z Krakowa: Słuchowisko dla dzieci; 16 Muzyka taneczna z Katowic; 17 Muzyka taneczna z Krakowa: 19.15 Audycja zbiorowa stacyj polskich; 19.15—20 Transmisja z Poznania: Słuchowisko jasełkowe E. Zegadłowicza; 20—20.30 Transmisja z Wilna; 20.30—21 Transmisja ze Lwowa; 21—21.30 Transmisja z Katowic; 21.30—22 Transmisja z Krakowa; 22 Płyty gramofonowe.

Katowice (408.7) i **Lwów** (385.1). G. 16 Polska muzyka taneczna z udziałem zespołu instrumentalnego P. R. w Katowicach: 17 Muzyka taneczna z Krakowa; 19.15 Audycja zbiorowa stacyj polskich; 19.15 Poznań: Słuchowisko jasełkowe „Gdy się Chrystus rodzi" — Emila Zegadłowicza; 22 Wilno; 20.30 Katowice; 21.30 Kraków; 22 Koncert z płyt gramofonowych.

Piątek 26 grudnia.

Kraków (312.8). G. 10.15 Nabożeństwo z Katedry poznańskiej; 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Poranek z Filharmonji Warszawskiej; 14 Odczyt rolniczy z Warszawy. następnie muzyka. poczem odczyt rolniczy, znowu muzyka i „Co słychać. o czem wiedzieć trzeba"; 15.20 Gawęda żołnierska; 16 Muzyka; 16.25 Słuchowisko dla dzieci z Poznania; 17 Odczyt z Wilna; 17.15 Płyty gramofonowe; 17.25 Wiadomości przyjemne i pożyteczne; 17.40 Koncert; 19 Rozmaitości; 19.30 Audycja literacka z Warszawy; 20 Pogadanka muzyczna; 20.15 Koncert symfoniczny.

Lwów (385.1). G. 16 Koncert fletowy w wykonaniu prof. Konserwatorjum Sebera, akomp. p. T. Sorodyński; 17.15 „Tadeusz Zieliński — wielki hellenista" — wygł. dr I. Wieniewski: 20.15 Koncert z Warszawy. Po koncercie komunikaty z Warszawy. Skrzynka pocztowa techniczna. Korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli p. inż. J. Miński.

Warszawa (1411.7). G. 10.15 Nabożeństwo z Katedry poznańskiej 11.58 Sygnał czasu; 12.15 Koncert popularny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra filharmoniczna pod dyr. K. Wiłkomirskiego, L. Czechowicz (kontralt), B. Marwid-Giżycka (sopran). Z. Naimska (fort.) i L. Urstein (akomp.); 14 Odczyt rolniczy: „Czy sztuczne nawożenie się opłaca"; 14.20 Muzyka: 14.36 Odczyt rolniczy: „Pszczoła na wywczasach"; 14.50 Muzyka; 15 Odczyt rolniczy: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba"; 15.20 Gawęda żołnierska: 16 Muzyka: 16.25 Słuchowisko dla dzieci; 17 Odczyt z Wilna: 17.15 Płyty gramofonowe; 17.25 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne" 17.40 Koncert. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota, M. i Al. Żabczyńscy (piosenki): 19 Rozmaitości; 19.30 Audycja literacka; 20 Pogadanka muzyczna; 20.15 Koncert wieczorny; 23 Muzyka taneczna z „Gastronomji".

Katowice (408.7). G. 10.15 Nabożeństwo z Katedry poznańskiej; 14 Ks. dr B. Rosiński „Bóg się rodzi": 23 Skrzynka pocztowa w języku francuskim. Korespondencję słuchaczy zagranicznych (z Europy, Afryki, Azji i t. d.) omówi dyr. progr. Polskiego Radja w Katowicach, St. Tymieniecki.

Sobota 27 grudnia.

Kraków (312.8). G. 11.40 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu: 12.10 Płyty gramofonowe; 13.10 Komunikat meteorologiczny 15 Komunikat gospodarczy: 15.50 Odczyt z Katowic; 16.15 Płyty gramofonowe; 17.15 Transmisja ze Lwowa: „Pochwała współczesności"; 17.45 Słuchowisko dla dzieci starszych; 18.45 Rozmaitości: 19.10 Komunikaty rolnicze; 19.25 Płyty gramofonowe; 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy; 20 Feljeton z Warszawy. 20.15 „Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia" — wygł. dr J. Reguła, wicesekr. Un. Jag.; 20.30 Muzyka lekka: 22 Feljeton; 22.15 Utwory Chopina w wykonaniu Z. Rabcewiczowej: 22.50 Komunikaty: 23 Muzyka taneczna; 24 Hejnał z Wieży Marjackiej

Lwów (385.1). G. 16.15 Komunikat Ligi Samowystarczalności Gospodarczej: 16.25 „Na marginesie ruchu zawodowego": 16.50 Kwadrans akademicki: 17.10 Płyty gramofonowe: 17.15 „Pochwała współczesności" — wygłosi prof. St. Machniewicz. Transmisja na wszystkie stacje polskie: 20.15 „Wielka pustynia" — wygłosi dr T. Kiełpiński.

Warszawa (1411.7) G. 11.40 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu: 12.10 Płyty gramofonowe; 14.30 „Przegląd wydawnictw perjodycznych"; 15 Komunikat gospodarczy; 15.50 Odczyt z Katowic; 16.15 „Kącik artystyczny L. S. G."; 16.30 Płyty gramofonowe: 16.45 Kącik dla młodych talentów muzycznych Wykonawcy: H. Zubowicz (sopran), St. Feltensteinówna (fort.) i L. Urstein (akomp.); 17.15 Odczyt ze Lwowa; 17.45 Słuchowisko dla dzieci starszych: „Pasażer na gapę" 18.45 Rozmaitości; 19.10 Centralne Tow. Organizacji Kółek Rolniczych; 19.25 Płyty gramofonowe; 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy; 19.55 Płyty gramofonowe: 20 Feljeton p. t.: „Biały sezon myśliwski"; 20.15 „Ofiarność społeczeństwa w dobie powstania listopadowego"; 20.30 Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota, Z. Zdziennicka-Bergerowa (cytra), T Faliszewski (śpiew): 22 Feljeton p. t.: „Cud prawdy i prawda cudu", 22.15 Utwory Chopina w wykonaniu Z. Rabcewiczowej; 22.50 Komunikaty; 23 Muzyka taneczna z hotelu „Polonja".

Katowice (408.7). G. 15.20 Komunikaty Polskiego Związku Zrzeszeń Gosp. Woj. Śląskiego. oraz komunikat Teatru Polskiego: 15.50 Dr K. Załuski: „Rozkosz i męka narciarskiego zjazdu"; 16.45 Ciocia Hela omówi listy od słuchaczy najmłodszych: 18.45 Codzienny odcinek powieściowy; 19.15 Dr W. Ormicki: „Co Polska daje Śląskowi".

Krakowska Kasa Chor. w czasie świąt.

Ordynacja lekarska i urzędowanie będzie się odbywało w wigilję Bożego Narodzenia do 12-ej we wszystkich oddziałach. aptekach i ambulatorjach; w dzień pierwszego święta Kasa zamknięta. W drugie święto dyżury lekarskie, aptekarskie i urzędnicze od godz. 9-ej do 11-ej. w dniu 31 grudnia b. r. ordynacja i urzędowanie normalne, w dzień Nowego Roku Kasa zamknięta. w dzień 6 stycznia 1931 r. t. j. święto Trzech Króli dyżury lekarskie, **aptekarskie i urzędnicze od 9-ej do 11-ej.**

Co słychać w Krakowie.

Środa 24: Adama i Ewy.
Czwartek 25: Boże Narodzenie.
Piątek 26: św. Szczepana.
Sobota 27: św. Jana ap. i ew.
Sobota 27: wsch. słońca o godz. 7.58, zach. o 16.04.

—X—

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, przesyłamy naszym Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom i wszystkim Sympatykom serdeczne życzenia.

Następny numer „Głosu Narodu" z powodu uroczystych Świąt Bożego Narodzenia ukaże się dopiero w niedzielę 28 bm. o zwykłej porze i w zwykłej objętości. W razie nadzwyczajnych wydarzeń wydamy dziennik w przeddzień, tj. w sobotę rano.

RUCH TRAMWAJOWY W CZASIE ŚWIĄT W wigilję Bożego Narodzenia, t. j. dnia 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o godz. 20-tej (8-mej wieczór), to znaczy, że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych. W pierwsze święto Bożego Narodzenia ruch tramwajowy i autobusowy będzie przez cały dzień wstrzymany, zaś w drugie święto odbywać się będzie normalnie t. zn. od 6-tej rano do 11-tej w nocy.

SPRZEDAŻ KART TRAMWAJOWYCH I WYDAWANIE LEGITYMACYJ. Dyrekcja miejskiej koleji elektrycznej zawiadamia, że sprzedaż kart abonamentowych na styczeń 1931 r. odbywać się będzie tylko w biurze Dyrekcji od soboty 27 bm. od godziny 8-mej do 14-tej. Dnia 1 stycznia Biuro biletowe w Dyrekcji czynne będzie od godz. 8-mej do 13-tej. Wydawanie legitymacyj do biletów ulgowych rozpocznie się 5 stycznia i trwać będzie do 10-go włącznie. Dotychczasowe legitymacje ulgowe tracą swą ważność z dniem 16 stycznia.

SKUTKI NIEOSTROŻNEJ JAZDY SAMOCHODAMI. Myczkowski Tadeusz, właściciel warstatu mechanicznego, jadąc samochodem ulicą Basztową szybko i nieostrożnie najechał na auto Kr. 96.007, które znacznie uszkodził. Wypadku w ludziach nie było. — Samochód ciężarowy Nr. Kr. 65.085, prowadzony przez nieznanego dotychczas szofera, jechał szybko ul. Sienkiewicza w Chrzanowie i na rogu ul. Mickiewicza najechał całym impetem na drugi samochód wskutek czego uszkodził w nim chłodnicę, wachlarz i motor.

WYPRAWA PO SKÓRKI. Weintraubowi Józefowi, kupcowi, skradziono dnia 18 b. m. z magazynu rzeźni miejskiej 80 sztuk skórek cielęcych i 43 sztuki skórek koźlich, łącznej wartości 1500 zł.

ARESZTOWANIA. W ciągu ubiegłej doby na terenie m. Krakowa aresztowano: Łubieńską Matyldę, poszukiwaną za kradzież, Tomczyka Józefa (l. 25), za kradzież na szkodę Dr. Juljana Dattnera oraz Halperna Herscha (l. 52), kupca i Halperna Józefa (l. 18), za nieprawny handel sacharyną. Ponadto przytrzymano 7 osób za włóczęgostwo.

POŻAR ZNISZCZYŁ ZAPASY ZBOŻA I NARZĘDZIA GOSPODARCZE. W domu gospodarza Jana Górki w Szerzynach (pow. Jasło), wybuchł pożar i zniszczył dach nad domem, stajnię, oraz zapasy zboża i narzędzia gospodarcze. Dochodzenia przeprowadzone przez policję w Olpinach wykazały, że przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z niezaopatrzonem światłem.

—::§::—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: „Przeprowadzka".
Piątek po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone).
Piątek wieczór: „Roxy"
Sobota po południu: „Kopciuszek" (ceny najniższe).
Sobota wieczór: „Pan Topaz".
Niedziela po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone).
Niedziela wieczór: „Nieprzyjaciółka".
Poniedziałek: „Proboszcz wśród biedaków".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: „Zimowe szaleństwo" (godz. 7.15 i 9.30).
Piątek: „Zimowe szaleństwo" (godz. 4.30, 7.15 i 9.30).
Sobota: „Zimowe szaleństwo" (godz. 7.15 i 9.30).
Niedziela: „Zimowe szaleństwo" (godz. 4.30, 7.15 i 9.30).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

WANDA: „Na Sybir" — film polski (w gł. rolach Smosarska, Brodzisz, Samborski).
APOLLO: „Janko muzykant" (w gł. rolach Malicka, W. Conti, A. Dymsza).
SZTUKA: „Pierwszy pocałunek".
CORSO: „Tajemniczy jeździec", „Więcej pary" podwójny program).
WARSZAWA: „Rapsodja Węgierska" (w gł. roli Willim Fritsch).
UCIECHA: „Na Sybir" — film polski (w gł. rolach Smosarska, Brodzisz, Samborski).

—::§::—

Święta w Teatrze Miejskim.

Repertuar dni świątecznych ułożony jest tak, aby dać rewję wszystkiego, co dotąd sezon przyniósł z wybitnych nowości. W pierwsze święto ukaże się wieczorem najświetniejsza nowość tegorocznego polskiego repertuaru: **„Przeprowadzka"** K. H. Rostworowskiego. W drugie święto po południu pójdzie **„Betleem polskie"** w nadzwyczaj barwnej szacie zeszłorocznego wznowienia, wieczorem zaś największy sukces tego sezonu, czarująca komedja **„Roxy"** z p. Zaklicką w roli tytułowej. W sobotę 27-go po południu bajka o **„Kopciuszku"** dla najmłodszych widzów, wieczorem zaś druga nowość z cyklu francuskiego, przepyszna satyra M. Pagnola **„Pan Topaz"**. W niedzielę 28 po południu „Betleem polskie", wieczorem fascynująca komedja Antoine'a „Nieprzyjaciółka" z p. Jaroszewską w roli tytułowej. W poniedziałek 29 wreszcie, pełen zabawnych perypetyj **„Proboszcz wśród biedaków"**.

TEATR REWJI BAGATELA. „Zimowe szaleństwo" tak jak było do przewidzenia, po bardzo życzliwem przyjęciu na przedstawieniu poniedziałkowem, ściąga licznie publiczność. Celem uprzystępnienia tego sympatycznego widowiska mieszkańcom odleglejszych dzielnic, urządza Dyrekcja przedstawienie popołudniowe w piątek 26 b. m. i w niedzielę 28 b. m. o godz. 4.30. Gościnnie występujące trzy Watra Sisters łącznie z p. Kamińską i B. Cywińskim, dopomogły niemało całemu zespołowi teatru rewji Bagateli do uzyskania w „Zimowem szaleństwie" artystycznego poziomu. Humor i śmiech są to naczelne hasła tego przedstawienia, z którego publiczność wychodzi szczerze rozbawiona. Kasa czynna od godz. 10 rano do 10 wieczór.

KAZIMIERZ LOPEK-KRUKOWSKI, który swoistym, niedościgniońym humorem wprowadza na każdym swym występie tłumy słuchaczy w stan niepohamowanej wesołości, wystąpi w Krakowie tylko dwukrotnie, a to we czwartek 25 i w piątek 26 b. m. w Starym Teatrze. W wieczorach tych bierze udział Nelly Herten, świetna pieśniarka warszawskich teatrów rewjowych, oraz Ludwik Fiszman. Doskonały i pełen humoru program ulubionych artystów ujrzy również Zakopane, gdyż wystąpią oni wszyscy po krakowskich wieczorach w sobotę 27 i w niedzielę 28 b. m. w sali teatralnej „Morskie Oko" w Zakopanem.

ADA SARI W ZAKOPANEM. Słynna śpiewaczka Ada Sari, która spędza święta Bożego Narodzenia w Zakopanem, ulegając licznym prośbom tamtejszych melomanów, przyjęła zaproszenie wystąpienia z koncertem i da się słyszeć w poniedziałek dnia 29 b. m. w sali teatralnej „Morskie Oko". Koncert wszechświatowej sławy śpiewaczki, obejmujący najcelniejsze perły jej repertuaru pieśniowego i operowego, będzie niewątpliwie wielką atrakcja sezonu świątecznego w Zakopanem.

KINO MUZEUM wyświetla w czasie świąt Bożego Narodzenia, t. j. we czwartek i piątek: „Rin Tin Tin" — kradzież naszyjnika za miljon dolarów, a w sobotę i niedzielę: „Złodziej z Bagdadu", wspaniałą baśń wschodnią.

—§—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W KOŚCIELE PARAFJALNYM W PODGÓRZU w pierwszy dzień świąt podczas Mszy św. o godz. 9-tej, odśpiewa Chór szkoły powszechnej z Ludwinowa szereg kolend pod kierownictwem prof. J. Suwary.

W BAZYLICE OO. FRANCISZKANÓW w dzień Bożego Narodzenia o godz. 12-tej Chór Cecyljański wykona kolendy układu O. Rizziego. — Dnia 26 b. m. o godz. 12-tej Orkiestra symfoniczna Urzędników Kasy Chorych odegra „Pastorałki" pod batutą kapelm. Franciszka Schaefera. Przy organach Padre Rizzi.

W KOŚCIELE ŚW. BARBARY w uroczystość Bożego Narodzenia o godz. 10-tej śpiewać będą kolendy dzieci z Rodziny Sierocej; w uroczystość św. Szczepana grać będzie orkiestra funkcjonarjuszy miejskich „Harmonja" — w niedzielę zaś kolendować będzie słuchacz medycyny, St. Haczkiewicz, przy organie Borzędowski. W czasie Mszy św. składka na urządzenie kaplicy Matki Boskiej Jurowickiej, w tymże kościele łaskami słynącej.

W KOŚCIELE KSIĘŻY PIJARÓW w pierwsze święto Bożego Narodzenia podczas sumy o godz. 10-tej rano, p. Sikorski odśpiewa szereg kolend. W drugie święto dnia 26 b. m. podczas sumy chór „Echo" odśpiewa kolendy pod kierownictwem dyr. B. Wallek-Walewskiego.

W KOŚCIELE MARJACKIM w dzień Bożego Narodzenia o godz. 10-tej suma pontyfikalna, którą celebrować będzie Ks. Inf. Dr. Józef Kulinowski. W czasie sumy, jakoteż i o godz. 12-tej, oraz w drugi dzień świąt chór „Hasło" pod kier. p. Stefana Profica odśpiewa kolendy układu: Deca, Flaszy, Piątkiewicza i Walewskiego.

Parki dzielnicowe dla Krakowa.

Z chwilą włączenia w obręb miasta szeregu miejscowości podmiejskich, otrzymała gmina m. Krakowa większe kompleksy nieużytków wzgórz wapiennych, leżących odłogiem na powierzchni około 100 ha pod nazwą „Krzemionki". Już w latach przedwojennych powstała myśl zalesienia tych nieużytków, jednak z powodu różnych przeszkód, została zaniechaną. Dopiero w roku 1926 podjęło miasto pierwsze zalesienie tych wzgórz-nieużytków na Krzemionkach bezpośrednio przy parku im. Bednarskiego w dzielnicy „Podgórze". Kierownictwo nad temi zalesieniami, bardzo żmudnemi i kosztownemi, powierzono Zarządowi parku miejskiego Las Wolski, z ramienia którego inż. nadrdca Wobr prace około sztucznych zalesień rok rocznie pomyślnie wykonuje tak, że

dotąd zalesiono tych nieużytków 27 ha.

Nieużytki te to wzgórza jurajskie wapienne, stanowiące miejscami tylko liche pastwiska narażone na stałe spłukiwanie ziemi przez wodę opadową, skutkiem czego z biegiem lat odsłonięte zostały skały i powstały liczne urwiska i jary.

Tereny te, zaliczane do polskich utworów krasowych (Karst) wymagają zupełnie innego traktowania pod względem zalesienia, aniżeli w porównaniu z nimi łatwe do zalesienia piaski lotne na niżu (wydmy). Trzeba tu stworzyć najprzód drzewostan przejściowy, mający na celu poprawienie własności gleby.

Zalesienie nieużytków ma na celu stworzenie nowych parków dzielnicowych dla miasta Krakowa, które z wyjątkiem parku leśnego na Woli Justowskiej, w najbliższem sąsiedztwie, pozbawione jest zupełnie wszelkich leśnych obszarów. Ze względu na charakter górzysty tych terenów i przepiękne widoki na Kraków i okolicę, przyszłe parki dzielnicowe stanowić będą prawdziwą chlubę naszego miasta.

Dla wychowania własnych sadzonek założono 4 rozsadniki w różnych miejscach o ogólnej powierzchni 30 arów, w których z nasienia hoduje się sadzonki, dostosowane do istniejących warunków miejscowych. Ze względu na przyszły charakter parkowy wprowadza się do zalesień

różne gatunki drzew szpilkowych i liściastych zagranicznych,

dostosowując się do siedliska, a to: sosnę weymuthę, daglezję, bożodrzew, dąb czerwony, czeremchę amerykańską i inne. Dla względów ochronnych, głównie przeciwpożarnych, wprowadza się nadto brzozę pasami nieregularnemi o szerokości 20 m., a w przyszłości pod jej ochroną podsadzać się będzie buka, graba, daglezje i inne cenniejsze gatunki zagraniczne. Dla ochrony terenów zalesionych przed szkodami przez okoliczną ludność wyrządzanemi, przestrzenie zalesione są ogrodzone drutem kolczastym na słupach sosnowych oterowanych.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że jeden z obywateli korzystając z subwencji rządowej na sadzonki i ogrodzenia, zalesił trzy ha swych nieużytków opodal Skał Twardowskiego. Oby takich przykładów zrozumienia własnych interesów było jak najwięcej, a znikną też bezproduktywne pustkowia, szpecące krajobraz okolicy Krakowa po prawym brzegu Wisły, jak Kostrze, Pychowice, Bodzów aż po Tyniec.

Dzisiejszy świąteczny numer dziennika

wydajemy w zwiększonej objętości 20-u stron. Na treść jego składają się artykuły polityczne **ks. Jana Piwowarczyka** p. t. „Potępić i wytępić!", **p. K. L. Konińskiego** „W świecie znieczulonym", **ks. dr. F. Machaya** „Katolicy i polityka". W dziale literackim znajdą czytelnicy **Ign. Chrzanowskiego**, prof. Un. Jag. „Wspomnienia o Sienkiewiczu", prof. U. J. **Władysława Folkierskiego** „O szczęściu ginącem" („Zygmunt August" Wyspiańskiego), młodego, a znanego już literata **Janusza Stępowskiego** „Wonczas w Oranie", wspomnienia z podróży do Algieru, prof. U. J. **Zdzisława Jachimeckiego** uwagi o dwu nowych publikacjach chopinowskich, **p. Celiny Stoińskiej** refleksje na temat roli kolędy w zespole naszych pieśni, oraz znanej literatki, **Marji Dynowskiej**, artykuł z okazji 100-lecia Mistrala. Wywiad **red. St. Lipeckiego** z ks. dr. F. Machayem przenosi nas myślą w środowisko emigracji polskiej we Francji, która twardą pracą i znojem zdobywa sobie warunki egzystencji zdala od ojczyzny. B. sen. inż. **Aleksander Adelman** omawia warunki rozwoju młodej polskiej turystyki i ściągnięcia obcych do kraju. Dział gospodarczo-społeczny uzupełnia artykuł, omawiający ankietę w sprawie zmiany podziału administracyjnego państwa i znamienne w tej sprawie stanowisko krakowskich sfer gospodarczych. Poezję reprezentują w dzisiejszym numerze: **Antoni Waśkowski, Ludwik Świeżawski i Kazimierz Lewandowski.** Na wstępie numeru zamieszczamy piękny wiersz zmarłego niedawno poety **Juljana Ejsmonda.**

Protesty w sprawie Brześcia.

Krakowska Narodowa Organizacja Kobiet ogłasza dłuższy protest w sprawie brzeskiej. Podamy go w numerze poświątecznym.

Akademicki Związek Pacyfistów i Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej ogłaszają deklarację, solidaryzującą z protestami w sprawie brzeskiej. Obie organizacje wyrażają głębokie uznanie profesorom U. J. za ich list i wzywają inne organizacje akademickie, by się przyłączyły do protestu.

Stan zdrowia prezesa Witosa.

Z kół wiarygodnych donoszą nam, że prezes „Piasta" poseł Witos bawi w Zakopanem, gdzie leczy się po przejściach brzeskich. Stan zdrowia b. premjera jest niepomyślny. **Cierpi na silne krwotoki oraz bolesne „łamanie" w całem ciele.**

Kasiarze w drukarni kolejowej.

W nocy z 22 na 23 b. m. nieujawnieni na razie sprawcy dostali się przez odgięcie kraty w oknie do biura drukarni kolejowej przy ul. Bosackiej 6, gdzie rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą, w której jednak gotówki nie było. Następnie splądrowali biurka i zabrali z nich 190 zł. Sprawcy pracowali w rękawiczkach, nie pozostawiając żadnych śladów. Dalsze dochodzenia prowadzi wydział śledczy.

W nocy z 21 na 22 b. m. włamano się do Spółdzielni mleczarskiej w Rybnej (pow. Kraków), gdzie po rozpruciu rakiem kasy ogniotrwałej skradziono około 4.000 zł. Dochodzenia w toku.

NEKROLOGJA.

Zgon Franciszki Matki Stojałowskiej.

Dnia 21 b. m. o godz. 4-ej popoł. zasnęła spokojnie i słodko w Panu Matka Marja Franciszka Stojałowska, Felicjanka w 83 roku życia, a zakonnego 58 roku.

Szereg lat spędzonych na służbie Bożej przeszedł jak dzień jeden. Szereg zasług idzie z Nią przed tron Boży. Umiłowała maluczkich i ubogich i dla nich z wytężeniem sił i wielką energją ducha, oraz niepospolitą roztropnością działała. Będąc członkiem ubogiego żebraczego zakonu SS. Felicjanek pozostawiła po sobie dzieła ogromne. Mrówczą pracą i zapobiegliwością zbierając grosz do grosza z Bożą pomocą postawiła w Przemyślu olbrzymi internat dla średnio zamożnej i ubogiej młodzieży. Szeregi młodzieży wspomagała słowem i wsparciem materjalnem, dopomagając do uzyskania chleba i zacnej pracy społecznej. Po długiej chorobie płuc, a krótkiej ostatecznej grypie zasnęła słodko w Panu. Z żalem żegna Ją Zgromadzenie, do którego należała, tą błogą mając nadzieję, że hojnie Ją Bóg wynagrodzi za życie Jemu poświęcone, pełne zaparcia się i czynu ofiarnego.

Przełożona Siostra Felicjanek na Smoleńsku w Krakowie.

Zmarła była siostrą ś. p. ks. Stojałowskiego, wielkiego budziciela ludu polskiego. W ciężkich walkach jakie ks. Stojałowski prowadził, Siostra Marja Franciszka stała zawsze przy nim, modlitwą i dobrą, rozumną radą. Cześć Jej świętej pamięci!

† Dr Wojciech Rec.

Świat lekarski okrył się świeżą żałobą. Z grona najwybitniejszych chirurgów polskich ubył śp. Dr. Wojciech Rec, podpułkownik W. P. dyrektor oddziału chirurgicznego szpitala garnizonowego w Krakowie, osobistość znana, popularna w Krakowie, ciesząca się ogólnym szacunkiem i poważaniem.

Śp. Dr. Rec urodził się w r. 1876 w Tarnowie. Studja lekarskie odbywał na Uniw. Jag. w Krakowie i tu specjalizował się w zakresie chirurgji. Szczególniej zdolny i zakochany w swoim zawodzie objął, jako młody stosunkowo lekarz **obowiązki prymarjusza oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza**, zastępując jakiś czas Prof. Rutkowskiego. W czasie wielkiej wojny, Dr. Rec powołany w szeregi wojskowe **wyruszył na front jako lekarz-chirurg a w czasie wojny polsko-bolszewickiej czynny również na froncie, objął kierownictwo całego działu chirurgji w randze podpułkownika.**

W r. 1921 objął kierownictwo oddziału chirurgicznego szpitala garnizonowego w Krakowie a równocześnie pełnił **obowiązki naczelnego lekarza oddziału chirurgicznego szpitala SS. Miłosierdzia na Nowej Wsi oraz Ambulatorjum chirurgicznego SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej.**

Zmarły cieszył się w świecie lekarskim opinją jednego z najwybitniejszych **chirurgów polskich. Zjeżdżali do niego do Krakowa na operacje wojskowi z całej Polski; tysiące osób wojskowych i cywilnych zawdzięcza mu uratowanie życia, toteż ze szczególniejszym żalem wspomina zgon znakomitego lekarza, człowieka dobrego i zacnego.**

Pogrzeb śp. Dr. Reca odbędzie się w sobotę 27 bm. o godz. 10 rano ze szpitala garnizonowego przy ul. Wrocławskiej. Zmarły osierocił brata ks. Michała Reca, profesora Seminarjum duchownego w Tarnowie, oraz siostrę i dwóch bratanków, których utrzymywał i kształcił.

† Dr. STEFAN TOMASZEWSKI,

docent Uniw. Jag., zastępca prof. historji bliskiego wschodu, zmarł w Krakowie przeżywszy l. 55. Pogrzeb odbędzie się dziś we środę o 2 pop. na cmentarzu rakowickim. Zmarły, Rusin z pochodzenia, był wielkim przyjacielem Polski, czego dawał dowody w swoich wykładach naukowych nacechowanych głęboką wiedzą fachową.

Rada m. Tarnowa rozwiązana.

Na gwiazdkę — komisarz.

Tarnów, 23. 12. (PAT) Wskutek zarządzenia Urzędu wojewódzkiego Rada miasta Tarnowa została rozwiązana. Komisarzem rządowym został p. Adam Marszałkowicz, właściciel Zgłobie, członek Wydziału Wojewódzkiego. Równocześnie mianowano radę przyboczną, złożoną z 29-ciu członków.

Uciekają przed kolektywizacją sowiecką

Wilno, 23. 12. (PAT). Z pogranicza donoszą, że na odcinku granicznym dziśnieńskim przybyła na teren polski rodzina Downarowiczów, składająca się z 4-ch osób. Rodzina Downarowiczów porzuciła swe gospodarstwa na terenie Białorusi Sowieckiej i postanowiła osiedlić się w Polsce. W rejonie Dołhinowo przeszło na teren polski 5 ciu włościan, którzy zbiegli przed przymusem kolektywizacji. W nocy z 20 na 21 bm. w rejonie Iwieńca przedostała się do Polski grupa włościan, składająca się z 13 osób. Włościanie ci zbiegli z kolektywu im. Dzierżyńskiego. Koło Rakowa przekroczyli granicę Władysław Cieśla z żoną, którzy zbiegli przed aresztowaniem ich za rzekomą antysowiecką działalność i za nauczanie w szkole w duchu kontrrewolucyjnym.

RUMUNJA A GDYNIA.

Warszawa, 23. 12. (Telef. wł.) W ministerstwie komunikacji odbywa się konferencja w sprawie ustalenia bezpośredniej komunikacji towarowej między Rumunją a portami Stanów Zjednoczonych przez koleje polskie i port w Gdyni. Znaczna część obrotu Rumunji ze Stanami Zjednoczonemi ma być kierowana tą drogą.

V. Bratianu zmarł.

Bukareszt, 23 grudnia. Przywódca liberałów rumuńskich Vintila Bratianu zmarł wczoraj nagle na udar serca w swej posiadłości pod Buka resztem. Wczoraj wieczorem Bratianu wyszedł na zwykły spacer. Gdy długo nie powracał do domu, zarządca jego majątku wyszedł na poszukiwanie i znalazł go leżącego na śniegu ze sparaliżowaną lewą częścią ciała. Wkrótce potem nastąpiła śmierć. Wiadomość o śmierci Bratianu wywołała w stolicy wielkie wrażenie. Dziś po południu odbędzie się żałobne posiedzenie parlamentu, na którem zostaną omówione także szczegóły pogrzebu, który ma się odbyć w piątek. Prasa rumuńska poświęca zmarłemu wiele uwagi, wskazując, że ze zmarłym schodzi ze świata wielkie nazwisko i charakter nieposzlakowany.

Zmarły polityk był bratem zmarłego niedawno przywódcy stronnictwa liberalnego Jana Bratianu, po którego śmierci objął kierownictwo partji i rządu rumuńskiego. Przed 2 laty rząd jego ustąpił pod naciskiem agitacji stronnictwa chłopskiego i odtąd Vintila Bratianu był szefem liberalnej opozycji, która wystąpiła z parlamentu rozwijała agitację wie cową. Był on przeciwnym powołaniu króla Karola na tron i tylko pod naciskiem części liberałów, kierowanych przez jego bratanka Jana Bratianu złożył deklarację lojalności. Przed kilku tygodniami na prośbę króla Karola partja liberalna wróciła do parlamentu i stało się jasnem, że w najbliższym czasie król Karol powoła ją znowu do rządów.

Przypominamy, że rząd Jana Bratianu, w którym Vintila był ministrem skarbu zawarł z Polską układ sojuszniczy. — (Uw. Red.).

DUCA NASTĘPCĄ BRATIANU.

Bukareszt, (PAT) Dzisiaj rano Izba deputowanych i senat odbyły specjalne uroczyste posiedzenia, na których przemawiali premjer Mironescu, przewodniczący obu Izb, oraz przedstawiciele stronnictwa liberalnego. Król zawiadomiony został o śmierci Bratianu w ciągu nocy. Na stanowisko przywódcy stronnictwa liberałów wybrany będzie b. minister spraw zagranicznych Duca. Dzienniki wyrażają opinję, że śmierć Bratianu mieć będzie doniosłe konsekwencje polityczne.

Czy w Austrji film Remarque'a

BĘDZIE SWOBODNIE WYŚWIETLANY?

Wiedeń, 23 grudnia. Wczoraj wieczór rada ministrów zajmowała się kwestją zakazu wyświetlania filmu Remarque'a p. t. „Na zachodzie bez zmian“ i zajęła stanowisko następujące: Ponieważ wedle konstytucji przemysł kinematograficzny jest kwestją czysto wewnętrzną kraju, przeto zakaz ze strony rządu związkowego, jako pozbawiony zasad prawnych, nie wchodzi w rachubę. Z drugiej strony powody, jakie skłoniły rząd Rzeszy do zakazania wyświetlania tego filmu w Niemczech, są ważne, gdyż treść filmu godzi w powagę(?) narodu niemieckiego. Ze względów narodowej solidarności byłoby zatem wskazane, aby władze związkowe odstąpiły od wydania zezwoleń na wyświetlanie wymienionego filmu w lokalach publicznych.

Nauka polska przeciw hańbie Brześcia.

Protest profesorów Uniw. Warszawskiego

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.). Proszono nas o umieszczenie następującego oświadczenia:

My profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego przyłączamy się do treści listu, skierowanego przez naszych kolegów z Uniwersytetu Jagiellońskiego do profesora Adama Krzyżanowskiego. Równocześnie bez względu na różnicę przekonań zwracamy się do wszystkich profesorów szkół akademickich, będących w chwili obecnej posłami i senatorami wezwaniem, aby szanując godność wychowawcy i stanowiska człowieka nauki, przeciwdziałali na terenie parlamentarnym poniewieraniu godności ludzkiej i upadkowi moralnemu, którego najjaskrawszym wypadkiem są nieszczęsne wydarzenia brzeskie.

Warszawa, 20 grudnia 1930 roku. Oświadczenie to podpisali profesorowie: Stef. Czarnowski, W. Tokarz, Z. Szymanowski, A. Tretiak, Stn. Leśniewski, T. Kotarbiński, M. Mann, Wł. Witwicki, J. Łukasiewicz, ks. biskup A. Szlagowski, W. Baehr, E. Wajgel, K. Janicki, J. Gordziałkowski, J. Rafacz, Stef. Mazurkiewicz, G. Przychocki, Kazimierz Bassalik, Stan. Szober, T. Zieliński, Z. Cybichowski, Z. Bytowski, W. Lampe, ks. Bromski, W. Sierpiński, A. Krokiewicz, B. Nawroczyński ks. J. Stawarczyk, ks. Al. Bukowski, Wit. Doroszewski, J. Tur, ks. Likowski, H. Nusbaum, St. Arnold, L. Kryński, Ad. Kryński, L. Krzywicki, Cz. Białobrzeski, A. Przeborski, Ad. Suligowski, St. Lencewicz, Stan. Przyłęcki, ks. I. Grabowski, ks. Fr. Rosłaniec.

—o—

List profesorów Politechniki Warszawskiej.

Warszawa, 22. 12. (Telef. wł.) Profesorowie Politechniki Warszawskiej ogłosili list następujący:

„W życiu państw i narodów są zdarzenia, kiedy ludzie oddani pracy fachowej i stojący zdala od polityki milczeć nie mogą. Przed kilku tygodniami całe społeczeństwo zostało wstrząśnięte do głębi wiadomościami o niewiarygodnych wykroczeniach, popełnionych w stosunku do więźniów brzeskich przez odpowiednie władze administracyjne. Wieści te przybrały postać konkretnych zarzutów, sformułowanych w interpelacji sejmowej. Poruszeni do głębi treścią tych zarzutów, zwracamy się w imię dobra i honoru Rzplitej do czynników miarodajnych, aby zechciały jak najprędzej sprawę zbadać, śledztwo wdrożyć i winnych ukarać“.

Warszawa, dn. 20 grudnia.

Podpisani są:

W. Świętosławski, L. Staniewicz, L. Szperl, M. Wolfke, M. Huber, I. Radziszewski, K. Drewnowski, T. Wojno, A. Pszeniczki, S. Kalinowski, J. Zawadzki, L. Karasiński, T. Skotnicki, H. Czopowski, W. Pogorzelski, F. Kępiński, L. Trechciński, J. Federowicz, J. Michalski, E. Warchalowski, J. Turski, A. Taylor, C. Witoszyński, M. Pożaryski, M. Rybczyński, S. Garlicki, W. Iwanowski, J. Grabowski, O. Sosnowski, F. Leja, K. Żurawski, C. Mokrzycki, J. Gronkowski, M. Lalewicz, B. Stefanowski, J. Piotrowski, W. Suchowiak, F. Zwierzchowski, S. Straszewicz, A. Wasiutyński, K. Pomirowski, T. Tołwiński, S. Kunicki, K. Adamecki.

Do tego listu przyłączyli się docenci i wykładający Politechniki Warszawskiej: Mikłaszewski, L. Wolfke, W. Werner, A. Dorabialska, W. Kączkowski, F. Skupieński, K. Szulc, W. Wierzbicki. Ponadto akces do listu zgłosiło 71 asystentów i adjunktów Politechniki Warszawskiej.

Min. Piłsudski nie interwenjował w sprawie Brześcia.

Warszawa, 22. 12. (Tel. wł.). W poniedziałek wieczorem ukazał się na ulicach Warszawy nadzwyczajny dodatek jakiegoś nieznanego pisma z wiadomością, jakoby marsz. Piłsudski przesłał telegraficznie z Madery polecenie wdrożenia śledztwa w sprawie więźniów brzeskich. Jest to wiadomość od A do Z zmyślona, a sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Koła sanacyjne stoją na stanowisku, że sprawa brzeska w tem ujęciu, jakie jej nadano we wniosku i interpelacji wogóle nie istnieje i nie daje podstawy do dochodzeń, że dalej więźniowie brzescy są zdrajcami, wobec których postąpiono po ojcowsku, wypuszczając ich z więzienia. Najlepszym dowodem istnienia takiej opinji kół sanacyjnych jest stanowisko prasy sanacyjnej, która od dwu dni przestała domagać się śledztwa i wyjaśnień w sprawie brzeskiej przechodząc do ofenzywy aż nazbyt widocznie nakazanej z góry.

SKARGA PRZECIW P. DEMANTOWI.

Warszawa 23. 12. (Telef. wł.). Obrońcy więźniów brzeskich zgłosili w sobotę skargę przeciwko sędziemu Demantowi o naruszenie przepisów prawnych przy postępowaniu wobec więźniów brzeskich. Jest to druga z kolei skarga przeciwko sędziemu Demantowi. Pierwszą oddalono ze względów formalnych.

PRZED TRYBUNAŁ STANU!

Warszawa 23. 12. (Telef. wł.). Obiega pogłoska, że P. P. S. nosi się z zamiarem zgłoszenia na pierwszem posiedzeniu poświątecznem posiedzeniu Sejmu wniosku o pociągnięcie przed Trybunał Stanu poprzedniego rządu jako odpowiedzialnego za sprawę brzeską.

„POSTAWIĆ POMNIK KORFANTEMU!“

O czci, jaką Ślązacy otaczają swego wodza i bohatera, najlepiej świadczy fakt, że na zjeździe Rady Wojewódzkiej Ch. D. w Katowicach padł projekt, by Korfantemu wznieść pomnik. Wniosek ten przekazano Zarządowi.

List więźniów z Grójca.

Warszawa 23. 12. (Telef. wł.) Otrzymaliśmy do opublikowania następujące pismo:

„Z więzienia w Grójcu przesyłamy życzenia wesołych świąt wszystkim towarzyszom. Niezła mani ciężkiemi próbami dni ostatnich, łączymy się z wami... (skonfiskowano przez cenzurę więzienną)“.

Podp. Ad. Ciołkosz, Stanisław Dubois, Kazimierz Bagiński.

Więzienie w Grójcu dnia 23 grudnia 1930 r.

Jak wiadomo, są to ostatni trzej więźniowie brzescy. Pierwsi dwaj należą do P. P. S., p. Bagiński do Wyzwolenia.

Litwa traci na „wojnie“ z Polską.

ROZUMNY GŁOS LITEWSKIEGO PUBLICYSTY.

Kowno 23. 12. (PAT). Po dłuższej przerwie w „Lietuvos Žinios“ ukazał się drugi z kolei artykuł pióra publicysty litewskiego Petrauskasa. W artykule tym autor usiłuje przekonać społeczeństwo litewskie o korzyściach, jakieby płynęły dla Litwy przez nawiązanie stosunków gospodarczych z Polską. Powołując się na artykuł „Kurjera Wileńskiego“ p. t. „Obroże handlowe polsko-litewskie w świetle statystyki“ i zawarte w nim dane, Petrauskas oświadcza, że Litwa traci miljony, sprowadzając towary polskie drogą okrężną, nic niemal w zamian do Polski nie wywożąc, a wszakże mogłaby wywozić poza zbożem i mąką — ryby, tłuszcze, skóry, szmaty, stare żelazo, których Polska dużo importuje. 70% zużywanego na Litwie węgla sprowadza się z Polski drogą okólną. Litewscy ekonomiści powinni obliczyć, ile na ich patrjotyźmie zarabiają Łotwa i Niemcy i wówczas przekonają się, że Litwa wydaje miljony zupełnie niepotrzebnie. Co zaś do kulturalnej pracy narodowej, to po porozumieniu się z Polską, Litwa znalazłaby się w lepszych warunkach. Każdy krok ku porozumieniu, oczywiście na Litwie, korzystnie wpływa na położenie Litwinów wileńskich, którzy nawet dziękowali autorowi za poruszenie w prasie kwestji rewizji tak tyki o odzyskanie Wilna. Należy być objektywnym i rozejrzeć się dokoła. Obawiamy się wpływu polskiej kultury a nie widzimy, że kultura niemiecka, która ogarnia całą Litwę, jest więcej niebezpieczna, a nawiązanie stosunków z Polską nie oznacza jeszcze, że wyrzekamy się swych praw do Wilna — kończy swe wywody p. Petrauskas.

—o—

Curtius nie będzie przewodniczył Radzie Ligi.

Berlin, 23 grudnia. Wobec pojawienia się w niektórych dziennikach wiadomości, jakoby przyszła sesja Rady Ligi Narodów miała się odbyć pod przewodnictwem niemieckiego ministra spraw zagranicznych dra Curtiusa, z kół dobrze poinformowanych donoszą, że informacja ta nie jest ścisłą. Wedle kolejności przewodnictwo na sesji styczniowej przypada wprawdzie Niemcom, jednakże niemiec. ministerstwo spraw zagranicznych przyszło do przekonania, że wobec całego szeregu ważnych spraw znajdujących się na porządku dziennym a specjalnie wobec kampanji przeciw Polsce nie byłoby wskazane przeciąganie delegacji niemieckiej pracami związanemi z kierowaniem obrad. Pominąwszy, że przeciąganie większe by ujemnie na bieg interesów niemieckich, wedle tradycji zadaniem przewodniczącego jest dążenie do załatwienia sporów polubownie, na podstawie obopólnych ustępstw, gdy tymczasem Niemcy zdecydowane są walczyć w sporób gdzie bezceremonjalny.

HITLEROWCY ZBROJĄ SIĘ.

Berlin 23. 12. (PAT). „Vorwärts“ donosi, że w ostatnich dniach zauważyć się dają w okręgu wrocławskim nowe koncentracje oddziałów szturmowych Hitlera, urządzających nocne ćwiczenia polowe, połączone ze strzelaniem. W tej sprawie socjal-demokraci zgłosili interpelację w sejmiku powiatowym wrocławskim.

POGŁOSKI O KONFERENCJI.

Warszawa 23. 12. (Telf. wł.). Miarodajne koła Wiednia zaprzeczają doniesieniom obiegającym od pewnego czasu prasę o mającem nastąpić spotkaniu w Wiedniu trzech ministrów spr. zagr.: niemieckiego Curtiusa, węgier. kiego Bethlena i włoskiego Grandiego. Konferencja ta rzekomo nigdy nie była przewidywana.

Poincare wraca do zdrowia.

Paryż, 23 grudnia. Przy łożu chorego dawnego premjera francuskiego Poincarego odbyło się dziś konsyljum lekarzy trwające dwie godziny, poczem wydano biuletyn, wedle którego poprawa nastąpiła w dalszym ciągu. Rekonwalescencja została opóźniona lekkiem zapaleniem płuc. Zalecany jest w dalszym ciągu bezwzględny spokój. Nowy komunikat zostanie wydany dopiero za kilka dni.

TROCKI CHORY.

Londyn, 23 grudnia. Jak z Konstantynopola donoszą, dawny komisarz ludowy Trocki, przebywający tam od dłuższego czasu na wygnaniu, zachorował. Stan pacjenta ma być poważny.

Lotnicy włoscy lecą szczęśliwie.

Rzym, 23. 12. (PAT) Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych włoska wyprawa transatlantycka dotarła do Kenitry. Kierownik wyprawy min. Balbo przesłał trzeci swój raport, zawiadamiając premjera Mussoliniego o pomyślnym przelocie drugiego etapu przez wszystkie aparaty, z wyjątkiem jednego, który przybędzie do Kenitry jutro. Wzdłuż brzegu afrykańskiego lotnicy przebyć mają jeszcze dwa etapy długości 3000 km., poczem od Bolama rozpoczną właściwy lot nad Atlantykiem, stanowiący najtrudniejszy i najdłuższy, obliczony na 18 godzin etap wyprawy.

ZAMACH POLITYCZNY W INDJACH.

Londyn, 23 grudnia. W Lahore dokonano dziś zamachu rewolwerowego na sir Geoffrey de Montmorency, gubernatora prowincji Pendżab. Na opuszczającego gmach uniwersytetu gubernatora oddano kilka strzałów, z których jeden zranił go lekko. Jeden z policjantów został także lekko ranny. Sprawcy zamachu zbiegli. Policja zatrzymała trzech studentów, podejrzanych o udział w zamachu.

KATASTROFA SAMOCHODOWA.

Warszawa 23. 12. (Telef. wł.). Koło Marek pod Warszawą nastąpiła katastrofa samochodu, w którem jechała grupa pijanych mężczyzn. Jeden z pasażerów poniósł śmierć na miejscu, dwie osoby są ciężko ranne.

SCHWYTANIE 18 PRZEMYTNIKÓW.

Wilno 23. 12. (PAT). W ostatnich trzech dniach na pograniczu polsko-litewskiem patrole KOP zatrzymały podczas nielegalnego przekraczania granicy, grupę 18 przemytników, którym skonfiskowano różnych towarów na sumę 10 tysięcy złotych.

KATASTROFA AUTOBUSOWA.

Wilno, 23. 12. (PAT) Wczoraj na szosie Wilno—Grodno wydarzyła się katastrofa autobusowa. Auto, zdążające z Grodna do Wilna, ześlizgnęło się do rowu i przewróciło się do góry kołami. Wskutek katastrofy pięciu pasażerów zostało rannych. Auto uległo rozbiciu.

———§———

Wiedeń, (PAT) Dzienniki donoszą z Hafendorf w Styrji, że wczoraj wieczór wybuchł tam w domu burmistrza socjalistycznego pożar, przyczem nastąpiły gwałtowne eksplozje. Po ugaszeniu pożaru znaleziono 150 gilz nabojów karabinowych, tudzież 8 karabinów.

———o———

W uścisku twardej pracy

kuje polska dłoń robotnicza swój byt emigracyjny we Francji.

Znany, wybitny działacz społeczny Ks. Dr. Ferdynand Machay, udzielił mi ciekawych informacyj na temat stosunków panujących wśród Polonji francuskiej. Ks. Dr. Machay zetknął się z wychodźcami polskimi we Francji jeszcze przed 5-ciu laty, a spostrzeżenia i obserwacje, jakie wówczas poczynił, **pogłębił i rozszerzył przed kilku miesiącami,** gdy na studjach teologicznych bawił nad Sekwaną. We Francji mieszka

800 TYS. DO 1 MILJONA NASZYCH RODAKÓW.

Największe skupienia Polaków są w płn. departamentach Pas de Calais i Nord, gdzie liczba naszych robotników zajętych w kopalniach węgla dochodzi do 70% ogółu ludności polskiej we Francji. Polski element robotniczy jest silnie reprezentowany w olbrzymich zakładach tkackich w Roubaix i Tourcoing koło Lille oraz w kopalniach węgla w środkowej Francji koło Saint Etienne. Najmniej Polaków mieszka w zachodnio-południ. okolicach Francji, choć niema kąta na całym rozległym obszarze naszego sojuszniczego Państwa, gdzieby nie rozbrzmiewała polska mowa Departamenty silnie uprzemysłowione, swoim wyglądem zewnętrznym i ruchem mieszkańców robią niejednokrotnie

WRAŻENIE POLSKICH KOLONIJ.

Polskie napisy (obok francuskich) na sklepach, jadłodajniach, w polskim języku wyrażone rodzaje wolnych zawodów i t. d. mówią o znaczeniu żywiołu polskiego we Francji. Organizacja robotników polskich nie jest silna i jednolita: jako obco-poddanym nie wolno im tworzyć własnych związków zawodowych, wobec czego twarda konieczność życiowa samoobrony przed wyzyskiem pracodawców zmusza ich do wstępowania do francuskich związków zawodowych:

1) chrześcijańskiego. 2) socjalistycznego C. G. T. (Confederation Generale du Travail) i 3) komunistycznego C. G. T. U. (Confederation Generale du Travail Unitaire). Organizacja chrześcijańska jest stosunkowo bardzo słaba i z tego też powodu niema takiego wpływu na zarządy kopalń czy fabryk jak organizacja socjalistyczna. silna liczebnie i głęboko wrośnięta korzeniami w grunt robotniczy. Emigranci polscy w dużej części należą

DO ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNEGO

(francuskiego), nie dla jego programu politycznego czy religijnego, ale dla przewagi liczebnej, zdolnej skutecznie prowadzić obronę interesów zawodowych. Związek komunistyczny. słabszy od poprzedniego. znajduje również zwolenników wśród polskich robotników. Emigrant nasz we Francji — górnik. robotnik fabryczny czy rolny jest w 90% religijny. Wprowadzone przez episkopaty innych krajów zakazy wstępowania robotnika chrześcijańskiego do socjalistycznych związków zawodowych. przyjąłby we Francji niewątpliwie jak najchętniej. Tem intenzywniej winno więc duchowieństwo francuskie pracować nad organizacją chrześcijańskich związków zawodowych i podjąć szeroką akcje uświadamiania robotnika o supremacji pod każdym względem programu chrześcijańskiego nad socjalistycznym. Chrześcijańskie związki są silne jedynie w fabrykach tkackich w Roubaix i Tourcoing i one to spowodowały głośny

LIST KONGREGACJI „CONCILII“

w czerwcu ub. r. do Biskupa Lienart w Lille w sprawie zatargu między chrześcijańskimi związkami zawodowemi i pracodawcami. Ci ostatni zarzucili chrześć. związkom. że stawiają żądania komunistyczne i metody pracy opierają na programie komunistycznym — zarzut, który po 5-cio letnich szczegółowych badaniach ze strony Rzymu został oficjalnie przez Stolicę Apostolską odparty. a działalność związków chrześcijańskich zaaprobowana. Fakt ten wywołał rozłam w Związku przemysłowców francuskich, których nieliczna grupa stworzyła oddzielną organizację nazywając chrześcijańskie związki zawodowe „Le rouges chretiens“. Silnie rozwinięta wśród Polonji francuskiej jest

AKCJA OŚWIATOWA, KULTURALNA I NARODOWA.

Gęsta sieć Towarzystw śpiewaczych. kółek teatralnych. a zwłaszcza oddziałów Sokoła krzepi ducha narodowego wśród naszych wychodźców i organizuje ich ideowo. Imponująco przedstawiają się obchody narodowe, urządzane przez Sokół; 3 Maja w Lille z kilkudziesięciotysięczną armją polskich robotników i wionącym lasem sztandarów biało-czerwonych, nad nieskończenie długim pochodem polskich manifestantów — to obraz istotnie niezwykły, budzący poruszenie, i zachwyt wśród Francuzów. Nie mniejsze wrażenie wywołują uroczystości kościelne, zwłaszcza procesja Bożego Ciała skupiająca zawsze wielotysięczne rzesze robotników polskich.

Na czele wszystkich Towarzystw polskich stoi centralne „Towarzystwo kulturalno-oświatowe“ z siedzibą w Paryżu. założone w r. 1923 za czasów poselstwa Maurycego Zamoyskiego; obecnie pozostaje ono pod prezesurą p. Hieronimki. Przy Towarzystwie paryskiem, wykonującem niejako opiekę rządową nad zrzeszonemi organizacjami oświatowemi istnie je drugie Towarzystwo, którego akcja dotyczy dziedzin pracy kulturalnej pierwszą Instytucją nie objętych. Również ożywioną działalność rozwija

ZWIĄZEK TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH

jednoczący w sobie bractwa i organizacje kościelno religijne na całym obszarze Francji. Założony przed kilku laty przez Ks. Szymbora z Krakowa z siedzibą w Lens, na północy Francji, ma oddanego sobie sekr. generalnego Ks. Garsteckiego. W ub. r. Ks. Dr. Tworek powołał do życia „Samopomoc oświatową“, której działalność obejmuje również wszystkie placówki polskie we Francji. Niezmiernie doniosła rola przypadła w udziale duchowieństwu polskiemu we Francji.

KSIĘŻY NASZYCH JEST TAM OKOŁO 50

liczba niewspółmiernie mała w stosunku do miljonowej emigracji polskiej i konieczności wzmożonej troski duszpasterskiej, społecznej, narodowej na zagrożonym moralnie i narodowo terenie. Duchowieństwo francuskie w olbrzymiej części idzie — niestety — po linji dążeń zarządów kopalń i fabryk. którym zależy na wynarodowieniu robotnika polskiego i wzmożenia w ten sposób elementu francuskiego. Księża polscy nie są samodzielnymi proboszczami. Utrzymywani są przez dyrekcje kopalń i fabryk. szczególniej na północy Francji, gdzie liczba posterunków duszpasterskich naszych księży dochodzi do 26-ciu. Jest jednak wiele warsztatów pracy silnie przez polskich robotników obsadzonych, pozbawionych zgoła opieki duszpasterskiej polskiego kapłana. Najgorzej ma się sprawa z robotnikami rolnymi. którzy pracują na olbrzymich terenach Francji małemi przeważnie grupkami. Do nich docierają tylko wędrowni księża polscy. zależnie od odległości. raz na tydzień. raz na 2 tygodnie, a nawet raz na miesiąc lub na rok.

MISJONARZE NASI PRACUJĄ Z PRAWDZIWYM HEROIZMEM

i iście ewangeliczną ofiarnością i poświęceniem. Nie ograniczają się do samego duszpasterstwa. nieraz przechodzącego siły fizyczne, ale prowadzą rozległą akcję oświatową, społeczną i narodową, podtrzymując w robotniku uczucia patrjotyczne i przypominając mu o obowiązkach względem narodowości polskiej. Wystarczy wspomnieć o takim Ks. Unszlichcie — znanym Czytelnikom „Głosu Narodu“ z jego artykułów konwertycie — dla którego nocleg na ziemi w gospodzie czy ławie kościelnej nie odgrywa żadnej roli, byle tylko jak najsprawniej wykonać posługi duszpasterskie, a bliźniemu dopomóc w każdej jego potrzebie. Mieszka on w Meaux koło Paryża i ma sobie powierzonych specjalnie robotników fabrycznych i rolnych. Posterunki duszpasterskie księży polskich we Francji są podzielone na 4 dekanaty: północny, wschodni. południowy i paryski z dziekanami na czele — podległym Misji polskiej w Paryżu. Duszpasterstwo polskie i misje w Paryżu zorganizował Ks. Szymbor, Misjonarz z Krakowa w r. 1922; w roku 1929 w kwietniu rektorat Misji objął Ks. Leon Łagoda z poznańskiej diecezji. Z diecezji krakowskiej pracują we Francji: Ks. Ryba. dziekan na południu, wybitnie zasłużony około organizacji wychodztwa swego okręgu i Ks. Świąder. na północy. redaktor Tygodnika „Polak we Francji“ i założyciel drukarni w Billy Montigny. Aby najogólniejszym potrzebom duszpasterskim i społecznym naszego wychodztwa odpowiedzieć —

NALEŻAŁOBY LICZBĘ NASZYCH KSIĘŻY WE FRANCJI PODWOIĆ.

W okresie świąt. stałym księżom polskim we Francji pomagają kapłani pozostający na studjach w Paryżu. Strassburgu i Lille. Szkół polskich. ściśle mówiąc klas polskich w szkołach francuskich, jest wśród naszej emigracji około 30. Są to tylko klasy powszechne organizowane przez przedstawicielstwo rządu polskiego w Paryżu. Polacy nie mają prawa zakładania własnych szkół. Zezwolenie takie udzielone emigracji polskiej przez rząd francuski pociągnęłoby per analogiam identyczne przywileje dla znacznie silniejszego wychodztwa włoskiego. czego Francuzi się boją. W klasach polskich dziecko uczy się pisać. czytać, geografji i historji. Wielu emigrantów polskich posyła swe dzieci do średnich i wyższych szkół francuskich. Klasy powszechne utrzymują po części kopalnie i fabryki, a po części rząd polski.

STOSUNKI ZAROBKOWE

we Francji są bez porównania korzystniejsze aniżeli u nas. We Francji zagadnienie bezrobocia niemal nie istnieje, a szanujący się robotnik znajdzie zawsze pracę na dobrych warunkach. Bezrobocie jakie dało się zauważyć we Francji w ostatnim czasie, a które objęło także pewną liczbę robotników polskich, było objawem przejściowym. Robotnik fabryczny bardzo łatwo zarobi na dzień 50 fr. (przy 8-mio godz. dniu pracy), a kwalifikowany znacznie więcej. Płaca początkującego, niekwalifikowanego robotnika rozpoczyna się od 30 fr. dziennie. Na mieszkanie nie wyda więcej jak 150—200 fr., na życie 500—800 miesięcznie, tak, że może zaoszczędzić każdego miesiąca kilkadziesiąt złotych. W kopalniach. dobry górnik zarobi znacznie więcej jak w fabrykach, a nadto dostaje dodatki dla liczniejszej rodziny. Zarządy kopalń budują domy robotnicze. jak na nasze stosunki. luksusowo urządzone. Żonaci dostają 1—2 pokoje z kuchnią. rodziny zaś z licznem potomstwem 2—4 pokoje z kuchnią i ogródkami przed domem. które umożliwiają im prowadzenie gospodarstwa. Kawalerowie mieszkają po kilku w pokoju.

NAJGORZEJ JEST SYTUOWANY ROBOTNIK ROLNY

zdany na łaskę i niełaskę pracodawcy i często przez niego wyzyskiwany. Kontrakty gwarantujące robotnikowi zazwyczaj mieszkanie. utrzymanie i 250—300 fr. miesięcznie z odpoczynkiem niedzielnym. są rzadko dotrzymywane przez pracodawców. z czego wynikają tysiące kłopotów. szczególniej przykrych dla wychodzcy. Na roli pracuje we Francji około 100 tysięcy emigrantów polskich. Najlepiej zarabiającą kategorją zawodów we Francji to służące. Płaca miesięczna początkującej służącej w domu francuskim wynosi 300 fr. (prócz mieszkania i całego utrzymania). a wytrawnej kucharki czy pokojówki 500 fr. i więcej. Służące ciągną przeważnie do Paryża. gdzie są najlepiej opłacane. gdzie jednak czyha na nie straszne niebezpieczeństwo demoralizacji. Księża nasi pracują niezmordowanie nad organizowaniem służących polskich w stolicy w stowarzyszenia religijne, dla uchronienia ich od tak łatwej we Francji drogi upadku moralnego.

STANISŁAW LIPECKI.

Rozwój ruchu turystycznego w Polsce.

Wpływ na bilans płatniczy. — Międzyministerjalna komisja. — Urząd dla propagandy turystycznej. — Spadek turystyki w roku bież.

Ruch turystyczny w Europie podczas wojny światowej zamarł zupełnie z powodu zamknięcia granic i długo jeszcze po wojnie nie mógł się należycie rozwinąć. W ostatnich dopiero latach wzmógł się i to bardzo silnie wpływając w wysokim stopniu na kształtowanie się bilansu płatniczego szeregu krajów. Dlatego też państwa zachodnie chcąc turystów do siebie sprowadzić tworzyły osobne urzędy i związki turystyczne, celem propagandy swoich uzdrowisk, swoich zabytków i piękna przyrody. — I tak Niemcy, Francja, Włochy, Austrja utworzyły centralne stowarzyszenie. celem propagandy turystyki a za tym przykładem poszły Stany Zjednoczone, Japonja i nawet Rosja Sowiecka. Polska **dopiero od kilku lat zajęła się propagandą turystyki** i w tym celu utworzono **referat turystyczny w Ministerstwie Robót Publicznych** z budżetem rocznym **300.000 zł.** Oprócz tego inne Ministerstwa, jak Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Spraw Wojskowych, Przemysłu i Handlu, Komunikacji mają pewne **kredyty dla poparcia ruchu turystycznego.**

Ponieważ — tego rodzaju propaganda była rozbieżną, b. prezes rady min. p. Bartel postanowił utworzyć **Międzyministerjalną Komisję** dla spraw turystycznych. Praca tej komisji **nie jest znana szerszemu ogółowi.** W przeszłym roku zajęła się sprawą ruchu turystycznego **Państwowa Rada Kolejowa** i poleciła członkowi swemu p. A. Adelmannowi wypracować **referat w sprawie organizacji ruchu turystycznego.** Referat ten miał za podstawę utworzenie przy Ministerstwie Komunikacji **stowarzyszenia,** którego członkami byłyby rządowe instytucje i stowarzyszenia mające z ruchem turystycznym styczność, lecz projekt ten doznał w Rządzie przychylnego przyjęcia i teraz, jak dowiadujemy się z odczytu w Krakowie p. wicemin. Starzyńskiego ma być utworzony osobny **urząd dla propagandy turystycznej.**

Poza propagandą prowadzoną **przez** rząd centralny, utworzone zostały **turystyczne komisje wojewódzkie. Również poselstwa** mają obowiązek szerzyć propagandę turystyczną na rzecz Polski. Propagandą zajmują się wreszcie stowarzyszenia, a w pierwszym rzędzie Polski Związek turystyczny w Krakowie. Francopol, Touring Klub i Poltur w Warszawie, Towarzystwo Turystyczne w Poznaniu, Towarzystwo Tatrzańskie, Towarzystwo Krajoznawcze, Klub Automobilowy i Związek Towarzystw Turystycznych w Warszawie. Podając przegląd towarzystw propagujących turystykę należałoby podać budżet tych wszystkich instytucyj. Statystyki takiej nie posiadamy, lecz wiadomem jest. że **egzystencja tych towarzystw opiera się głównie na subwencjach ze strony Państwa lub samorządów,** a w małej tylko części do utrzymania tych stowarzyszeń przyczyniają się członkowie. Jest to dowodem, że propaganda turystyczna pomimo nawoływań dzienników **nie jest zrozumiałą,** a przecież tylko przy dostatecznych funduszach propagandowych może być owocną. Polski Związek Turystyczny chcąc zdobyć odpowiednie fundusze **zajął się organizacją ruchu autobusowego,** i ma nadzieję, że organizacja taka pozwoli **związkom** wypełnić zadanie propagandy przez odpowiednie wydawanie druków przewodników i **afiszy,** w językach obcych. Oprócz tych wszystkich organizacyj istnieją w Polsce **dwa biura** podróży a mianowicie „Orbis“ i filje Towarzystwa „Wagons-Lits-Cook“.

Należy jednak skonstatować. że dotychczas propaganda ta **nie przyniosła należytych wyników,** które nawet **w stosunku do r 1929 zmniejszyły się o 25%.** Powodu tego zjawiska należy szukać w zubożeniu Europy a po drugie w wielkiej odległości od głównych środowisk turystyki, jak Włochy, Szwajcarja, Austrja i t. p. Zadaniem naszej propagandy powinny być objęte głównie ościenne państwa, jak Rumunja, Bułgarja, Węgry, Czechy i Niemcy. Ażeby ta propaganda była celowa, potrzeba dążyć do skrócenia czasu postoju na granicy państw. ułatwienia celnej rewizji i takiego ułożenia rozkładu jazdy. by umożliwił i ułatwił zwiedzenie Krakowa, Ojcowa, Tatr, Pienin i uzdrowisk znajdujących się na terenie Województwa Krakowskiego. Przejazd pociągami dla turystów obcokrajowych powinien otrzymać **zniżkę 50%** tak. jak taryfę taką ustanowiły Bułgarja i Jugosławja.

Turystyka jednak wymaga **nowożytnego sposobu jazdy,** a to należycie zorganizowanego ruchu autobusowego jak i lotniczego. Ruch autobusowy w krakowskiem województwie będzie należycie zorganizowany przez Polski Związek Turystyczny, lecz **ruch autobusowy wymaga dróg betonowych lub smolowanych** a

takich z braku odpowiednich funduszów nie posiadamy. Rząd przedstawił projekt ustawy Sejmowi do uchwały: stworzenie fuuduszu drogowego na kwotę **200 milj złotych.** Fundusz ten składałby się z opłaty w wysokości 30% od biletów autobusowych i stałych opłat. Ustawa ta jednak **nie obejmuje ruchu kołowego,** który bardzo przyczynia się do zniszczenia dróg, a jako dowód może służyć ulica Szpitalna w Krakowie, która otwarta została temu **dwa** lata i wymaga już dziś odnowienia.

Dla ruchu automobilowego i turystycznego **należałoby** utworzyć **spółkę akcyjną,** któraby wybudowała drogę z Krakowa do Zakopanego na własny rachunek, a za przejazd pobierałaby od automobili i autobusów stosowną opłatę.

Lotnictwo nasze wymaga ze względu na ruch turystyczny **uzupełnienia linji lotniczych** a przedewszystkiem połączenia linji Lwów z Krakowem. Kraków z Wiedniem. — z Krakowa przez Katowice z Wrocławiem, Berlinem i Londynem. Tak utworzone linje lotnicze mogłyby przyczynić się do rozwoju ruchu turystycznego a przedewszystkiem **sprowadzenia do Polski zasobnych turystów,** którzyby przyczynili się do lepszego ukształtowania bilansu płatniczego. Poza temi zagadnieniami powstaje jeszcze sprawa **hotelarstwa,** urządzenia odpowiednich restauracyj, lecz to zagadnienie uważam narazie za bezprzedmiotowe, bo przyszłość okaże konieczność dopiero budowy hoteli. Dziś jest to jeszcze przedwczesna bo i te hotele, które posiadamy nie są zapełnione, a ci turyści, którzy obecnie zwiedzają Polskę znajdują dostateczne pomieszczenie. Raczej należałoby tu pomyśleć o ulepszeniu urządzeń hotelowych i ustaleniu cen.

W ostatnim czasie ruchem turystycznym zainteresowała się **Krakowska Izba Przemysłowo-Handlowa i Prezydjum Miasta Krakowa.** Miejmy nadzieję, że wszystkie wymienione czynniki przy organizacji centralnej państwowej instytucji i przy należytym podziale pracy potrafią wzmóc ruch turystyczny, który sprowadzi dziesiątki tysięcy turystów dla dobra i wzmożenia bogactwa Państwa Polskiego.

Inż. AL. ADELMANN.

Kraków ośrodkiem trzech zagłębi węglowych.

Projekty nowego podziału admin. państwa. — O zniesienie województwa śląskiego. — Korzyści ze zjednoczenia trzech zagłębi.

Długotrwały spor między sąsiadującemi województwami krakowskiem a śląskiem o to, któ re z nich ma przejąć dominującą rolę południowo-zachodniej części państwa i powiększyć swój terytorjalny stan posiadania kosztem sąsiada — ożywił się ostatnio z okazji rozpisanej przez rząd **ankiety w sprawie zamierzonej reformy podziału administracyjnego kraju.** — W ankiecie tej wypowiedzieć mają swą opinję reprezentacje samorządu terytorjalnego i gospodarczego na temat zmian, jakich względy natury gospodarczej domagają się w zakresie nowej konfigurcji jednostek administracyjnych.

Pierwsza z odpowiedzią wystąpiła krakowska Izba przemysłowo-handlowa, podkreślając w przygotowanym **projekcie reformy, szczególnie stanowisko Krakowa, jako siedziby wielkiego, polskiego zagłębia węglowo-żelaznego.** Jest to więc także odpowiedź na zakusy **odebrania Krakowowi szeregu ważnych placówek,** jak Akademji Górniczej, władz górniczych, dyrekcji kolei okrojenia kilku zachodnich powiatów aż po Trzebinię i przyłączenia ich do Śląska i t. p. Szczególne zabiegi w tym kierunku podejmował wojewoda Grażyński, który w obszernym **memorjale, wystosowanym do rządu w r. 1927, domagał się rozwinięcia województwa śląskiego i Katowic kosztem Krakowa.** Obecnie nawet mówi się o tem, że linje kolejowe na Śląsku Cieszyńskim, podlegające dotych czas dyrekcji krakowskiej, mają być wkrótce przekazane władzom kolejowym w Katowicach.

Sfery gospodarcze Krakowa stoją na wręcz przeciwnem stanowisku. Odpowiadają rzeczowo uzasadnionym projektem **stopniowego skasowania województwa śląskiego** i włączenia go do województwa krakowskiego, które w ten sposób **zjednoczyłoby wszystkie trzy zagłębia węglowo-żelazne.** Ze względu na zobowiązania międzynarodowe reforma ta nie mogłaby być w całości przeprowadzona **przed rokiem 1937,** to też projekt rozkłada ją na kilka etapów. — W pierwszym byłaby mowa o **Śląsku Cieszyńskim,** t. j. tej części województwa śląskiego, która przed powstaniem Państwa Polskiego wchodziła w skład b. dzielnicy austrjackiej i do dziś ma daleko więcej wspólnego z Krakowem niż z Katowicami, nietylko pod względem kulturalnym ale i gospodarczym. Łączy się z tem najściślej kwestja **Bielska,** które nie przestało być środowiskiem **niemal wyłącznie niemieckiem** (na 19 tys. mieszkańców 14.200 Niemców, a 4 tys. Polaków i 500 żydów), gdy sąsiadująca z niem Biała ma przewagę ludności polskiej (10 tys. Polaków, 4 tys. Niemców, 1.300 żydów). Połączenie tych dwu miast, tworzących gospodarczo jednolity ośrodek w jeden powiat miejski i wcielenie do województwa kra kowskiego odpowiadałoby żywotnym interesom państwowym i lokalnym. Bielsko samo, zajmując obszar zaledwie 4 km^2 powierzchni, gdy Biała — 22 km^2, uzyskałoby dzięki połączeniu **duże możliwości rozwoju.**

Z upływem natomiast terminu przewidzianego konwencją genewską z 15 maja 1922. t. j. po roku 1937 możliwem i wskazanem byłoby — zdaniem Izby przemysłowej krakowskiej — **zniesienie województwa śląskiego,** jako odrębnej jednostki administracyjnej i włączenie go do wojew. krakowskiego.

Dotychczasowe rozdzielenie przemysłu węglowo-żelaznego na teren trzech województw wyrządziło gospodarstwu społecznemu i racjonalnej polityce ekonomicznej Państwa, oczywiste szkody. Przemysł ten ma dziś do czynienia **z 3-ma dyrekcjami kolei** — katowicką, krakowską i warszawską. Utrudniło się w ten sposób politykę eksportową i spowodowało szereg tarć wewnętrznych, wskutek konkurencji poszczególnych zagłębi, dążących do zwiększenia kontyngentu eksportowego, co w chwilach korzystnej konjunktury szczególnie ujemnie oddziaływa na rozwój przemysłu krajowego. Natomiast przez scalenie i podporządkowanie tego terenu wpływom kulturalnym i gospodarczym Krakowa spełni się te dezyderaty, jakie przyniosło życie w pierwszych 11-tu latach istnienia państwa, łącząc teren **gospodarczo jednolity** i usuwając niedomagania łączące się z rozdrobnieniem administracyjnem zagłębia. Umożliwi to **racjonalną rozbudowę sieci kolejowej i drogowej** według jednolitego planu, dzięki czemu ułatwi się połączenie złóż rudy z zakładami eksploatującemi ją i zmniejszy import obcej rudy do kraju, dziś jeszcze bardzo duży. Umożliwi to również należytą rozbudowę **sieci telefonicznej i telegraficznej,** oraz wyzyskanie **energji wodnych,** aparat wreszcie administracyjny jednego województwa przemysłowego będzie mógł być lepiej nastawionym na zagadnienia gospodarcze.

„Województwo śląskie — czytamy w zbiorowej pracy, opublikowanej przez Izbę Przemysłową a opracowanej przez komitet specjalistów z byłym ministrem Kumanieckim na czele — oderwane dziś od ziemi opolskiej, straciło naturalną bazę aprowizacyjną, której nie mogą mu zastąpić dwa małe powiaty o charakterze częściowo rolniczym, tj. lubliniecki i tarnogórski. Spowodowało to na Górnym Śląsku brak wody, czerpanej obecnie z pruskiej części Śląska w większej ilości, następnie brak mleka, którego wojew. śląskie zupełnie jest pozbawione w związku z absolutnym niemal brakiem paszy dla bydła i sztucznem hodowaniem krów suchą paszą po oborach. Stan ten sprzyja rozwojowi chorób epidemicznych pomimo wysokiej hygjeny przestrzeganej jeszcze za czasów pruskich“.

Przemysł sąsiednich zagłębi, zwłaszcza dąbrowskiego, przeciwstawia się stanowczo połączeniu ze Śląskiem, widząc w tem podporządkowanie swych odrębnych potrzeb interesom wielkiego przemysłu, natomiast godzi się na połączenie z Krakowem za cenę utrzymania własnego samorządu gospodarczego w postaci izby przemysłowo-handlowej w Sosnowcu. Po dokonanej reformie województwo krakowskie obejmowałoby obszar 21.356 km^2 i 3.310.838 mieszkańców.

Oczywiście, propozycje sfer gospodarczych Krakowa uzasadnione potrzebami gospodarczemi całej południowo-zachodniej połaci kraju, spotkają się z ostrym sprzeciwem zainteresowanych czynników śląskich. Zmiana bowiem stosunków, jakie w ciągu 10-ciu lat zdołały się już wytworzyć i wyłonić całe sfery interesów — wzbudzić musi z natury rzeczy reakcję znacznie silniejszą, niż gdyby była wcześniej przygotowaną ze strony Krakowa, mającego być centrem przyszłej jednolitej grupy zagłębi przemysłowych. Moment ten istniał dla Krakowa zwłaszcza w okresie przyłączenia Górnego Śląska do Polski, nie został jednak wyzyskany wskutek bierności i braku inicjatywy ze strony samorządu krakowskiego. Zadzierżgnięte jeszcze przed wojną węzły gospodarcze i kulturalne między G. Śląskiem a Krakowem, ułatwiały zbliżenie przyłączonej dzielnicy do grodu podwawelskiego i uczynienie zeń stolicy południowo-zachodnich kresów. Ten moment korzystny został przeoczony i dziś niewątpliwie znacznie trudniej będzie odrobić zaniedbania.

DR. JÓZEF WARCHAŁOWSKI.

Trzy klucze.

Chatkę mam i trzy klucze,
Nadziemskiej są roboty,
Stalowy, drugi srebrny,
A trzeci klucz jest złoty.

Stalowy mam na codzień,
I, lat trzydzieści może,
Otwieram już tym kluczem
Każdemu drzwi w pokorze.

Przyszło wesele srebrne,
Dla świata-m już opoka,
Otwieram kluczem srebrnym
Dla mego li-proroka.

Gdy przyjdą gody złote,
Już na wieczności progu
Otworzę kluczem złotym
Samemu tylko Bogu.

Lwów. KAZIMIERZ LEWANDOWSKI.

Osobliwa choroba urzędników w Rosji.

Po przewrotach rewolucyjnych w Rosji na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach w administracji cywilnej i wojskowej często stawali ludzie, których poprzedniem zajęciem była praca fizyczna, i którzy nie mieli w pracy umysłowej takiej wprawy, jaką zazwyczaj daje wykształcenie średnie lub wyższe. Ludzie ci, często po kilku latach zapadali na osobliwą chorobę, noszącą nazwę **„wczesnego inwalidztwa psychicznego“.** Lekarz rosyjski Kasanin opisał tę chorobę. **Spotykano ją u młodych urzędników między 20 i 30 rokiem życia.** Ludzie ci odznaczali się znacznie zwiększoną wrażliwością i małą wydajnością pracy; później następowała zupełna utrata energji i niezdolność do wypełniania swoich obowiązków. W mózgu tych urzędników zachodziły zmiany chorobowe. Kasanin twierdzi, że „inwalidów psychicznych“ nie znajdywano dotychczas wśród ludzi w tak młodym wieku, którzy pracują wyłącznie fizycznie, ani też wśród tych, którzy pracują umysłowo po **przebytych studjach średnich lub wyższych.**

Rola kolędy w zespole pieśni naszych.

KOLĘDY JAKO DOKUMENTY DUCHA NARODOWEGO.

Jednem z niezawodnych odzwierciedleń duszy narodu jest pieśń. Okres Bożego Narodzenia wprowadza w życie zbiorowe na kilka tygodni, sobie właściwy repertuar pieśni, mianowicie kolędy. Kolędy śpiewają na całym świecie. Kolędy włoskie rycersko-czułe, owiane tradycją średniowiecza odbijają rodzaj nabożeństwa, charakterystyczny dla ludu włoskiego; Niemcy znowu śpiewają swoją „Stille Nacht" sentymentalno-poetyczną i cało mnóstwo kolęd innych o tonie rzewno-rodzinnym.

Za najpiękniejsze uchodzą kolędy francuskie, tak zwane: Noëls. Uderzają one wielką różnorodnością. Od powszechnie znanych na całym świecie, jak „Minuit Chrétiens", śpiewanej i u nas z polskim tekstem — do lokalnych i właściwych pewnym okolicom, stanom lub pewnym zgrupowaniom stanowym czy ideowym; wszystkie one są nawskróś oryginalne, nierzadko owiane czarem prawdziwej, wysokiej poezji. Śliczne kolędy, swoje własne, samorodne w treści i melodji posiadają we Francji poszczególne zgromadzenia zakonne, tak istnieją np. kolędy Karmelu, Sacre-Coeur układane przez niedawno zmarłą subtelną artystkę Matkę de Flanjac.

U nas kolęda wybija się na czoło pieśni religijnych i stanowi najpiękniejszy ich odłam. Sporo kolęd pochodzi jeszcze z wieków średnich np. w wieku XV powstała kolęda: „Chrystus się nam narodził, Już dawno powieszczon był...". Każda zwrotka kończy się weselnem wezwaniem: „Hallelujah!". Pieśń ta śpiewaną bywa po dziś dzień w nieco zmienionej formie.

Najwyższy rozkwit hymnologji polskiej, a w szczególności kolęd przypada na wiek 17; najpopularniejsza wszakże: „Bóg się rodzi" jest dziełem poety Karpińskiego, z końca 18 wieku. Nowych kolęd przybywa mało, a przynajmniej niema dziś takich, któreby zyskały prawo obywatelstwa u ogółu i śpiewano były tak w domu, jak w kościele. Cechą charakterystyczną kolęd naszych jest ścisła łączność przeżycia religijnego z uroczystością rodzinną, domową. To podwójne piętno stanowi oryginalność naszej produkcji kolędowej. Tematem jest narodzenie Chrystusa Pana; ujęcie: „sielsko-anielskie".

Najczęściej i najsubtelniej występuje motyw macierzyństwa: Czuła troska o Dziecię Jezus, ubolewanie nad jego dolegliwościami fizycznemi: głodem i zimnem i pod temi względami zapobiegliwa pieczołowitość Matki-Dziewicy. Z umiejscowieniem kolędy, ze stajenką „mizerną, cichą" wchodzi element wiejski do pieśni. W stajence poznajemy bez trudu chatę wieśniaczą, w której bydełko z gospodarzem pod jednym zamieszkują dachem. Pastuszkowie, grający na fujarkach, znoszą dary specyficznie wyprodukowane w zagrodzie: osełkę masła, sery, bochenek chleba, mleko i jaja. Dodają czasem i ciepły kożuszek barani. Polonizacja stajenki betleemskiej najzupełniejsza, a że pieśni utrzymane są w tonie ludowym, nie razi to zupełnie, owszem, niemałego dodaje uroku.

Nie doceniałby jednak ducha i wartości kolędy polskiej, ktoby się zatrzymał na uwzględnieniu tylko tej zewnętrznej szaty. Nad sarmacką sielanką unosi się „anielski ton". Ta Dziecina, to Bóg prawdziwy i twórcy kolęd pamiętali o tem. Wiedzą o Bóstwie Dzieciny i „pastuszkowie mili" ze czcią uginający przed żłobeczkiem kolana i „Panienka przeczysta" „Józef stary", a nawet żyd poczciwina, nieodzowny „błazenek" w niejednej kolędzie.

Śmiałe antytezy, przypominające arcydzieło poezji religijnej, modlitwę św. Bernarda z 33 pieśni „Raju" Dantejskiego, wyrażają istotę tajemnicy Wcielenia:

Bóg — się rodzi. Pan Niebiosów — obnażony: Ma granice — nieskończony, a skutkiem tego: Moc — truchleje; Ogień — krzepnie; Blask — ciemnieje i t. d.

Dwa wątki cudów splatają się w tej przepięknej kolędzie, na harmonijną a potężną całość: Cud Słowa, które się Ciałem stało i Cuda, a fenomeny w naturze, towarzyszące wcieleniu się Syna Bożego.

Żaden okres życia Crystusowego na Ziemi tak nie zniża się do nas, jak właśnie lata niemowlęctwa Bożego. Niemoc, zależność i ubóstwo Dzieciny Bożej przemówiły do psychiki prostych, a czujących twórców naszych kolęd. Jako śpiewne posłanki „dobrej nowiny" zamieszkały kolędy u ogniska domowego rodzin polskich, bogatych i biednych, po miastach i na wsi zapadłej. Pogodną, a serdeczną treścią dostrajają się do codziennego życia maluczkich tego świata, podnosząc wszystkich ku sobie na poziom nadprzyrodzonych tajemnic, ulotnem muśnięciem anielskich skrzydeł miłości i pokory.

Jako dokumenty ducha narodowego mają znaczenie duże i dodatnie, wciągając wysokie momenty życia religijnego w orbitę rodzinnych uroczystości i prawie codziennych zainteresowań.

Fala modernizacji i rewizjonizmu w literaturze dotknąć ich jeszcze nie śmiała; oby jaknajdłużej rozbrzmiewały w domach naszych, niosąc radość i pokój ludziom dobrej woli.

Celina Stoińska.

Tam, gdzie narodził się Chrystus.

Bethleem — Dom Chleba.

Niedaleko, w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy leży mała arabska mieścina. Płaskie dachy domów, wąskie, ciasne uliczki, gdzie przechodzień i osiołek nawzajem sobie ustępują miejsca, malowniczo rozsypane na wzgórzu nad Wadj-el-Harub kamienne domki i kościoły. Tak wygląda miejscowość, do której gwiazda wiodła trzech królów Wschodu. Tu — w **Betlehem** przyszedł na świat Zbawiciel. A Betlehem oznacza: **„Dom Chleba".**

Otoczona pięknemi winnicami i oliwkowemi gajami mieścina liczy zaledwie 12 tysięcy mieszkańców. Tem jednak dzisiejsze Betlehem różni się od innych miejscowości Palestyny, że niemal całą ludność jego stanowią chrześcijanie. Muzułmanów i żydów jest tu znikoma garstka, a klasztory i zakłady naukowe misyjne wychowują coraz to nowe pokolenia chrześcijan Arabów.

Na niewielkim placyku wznosi się Bazylika. **Jest to jeden z najstarszych kościołów na świecie.** Wzniesiona w **roku 330 przez rzymskiego cesarza Konstantyna,** bazylika Najśw. Marji Panny otrzymała za czasów cesarza Justynjana wysoką wieżę. Przetrwała ona okres wypraw krzyżowych, przetrwała kilkakrotne rzezie chrześcijan za czasów Sulejmana Wspaniałego i innych władców Wysokiej Porty. Otoczona czcią świata chrześcijańskiego Bazylika z nieznacznemi zmianami architektonicznemi przetrwała do nowszych czasów. Podobnież jak i kościół Grobu Pańskiego, Bazylika w Betlehem jest świątynią wszechwyznaniową i msze w niej odprawiają kapłani grecko-prawosławni, katoliccy, ormiańscy, koptyjscy, naprzemian według ściśle określonej kolejności.

Bazylika nie jest wielka. Ząb czasu dotknął średniowiecznych obrazów świętych, potężne kamienne płyty starły stopy setek tysięcy pielgrzymów, przybywających tu ze wszystkich krańców świata. W wilję Bożego Narodzenia tłumy pielgrzymów oczekują swej kolejki przy wejściu do świątyni. Tuż za ołtarzem kamienne schodki prowadzą do **podziemi.** Jest tam niewielka, niska a długa kapliczka. Niesamowite wrażenie wywierają płonące migotliwie w kolorowych lampkach małe światełka. Cisza świętego miejsca. W podziemiu widać okrągłą mosiężną płytę, wmurowaną w kamienną podłogę. Na płycie tej widnieje skromny, lecz doniosły napis: „Hoc loco Jesus Christus natus est"... **W tem miejcu narodził się Jezus Chrystus.**

Technika w cyfrach.

260 miljonów H. P.

Dwa miljardy ludzi zamieszkuje obecnie glob ziemski (obliczenia Międzynarodowego Instytutu Statystycznego) z czego na dorosłych mężczyzn przypada około 25%. Przyjmując, iż żywa siła jednego mężczyzny odpowiada 1/10 H. P. siły mechanicznej, otrzymamy siłę 50 miljonów koni parowych (HP). Ludzie ci mają około 100 miljonów koni, mułów i zwierząt pociągowych, a więc dwa razy tyle siły żywej obcej, aniżeli wynosiła ich własna. Siła ta jest prawie całkowicie wykorzystaną **w rolnictwie, w transporcie i częściowo w górnictwie,** natomiast przemysł i komunikacja (koleje, żegluga wodna i powietrzna) posługują się siłą mechaniczną, dostarczaną przez **motory.**

Ileż ona wynosi? Znany statystyk, Włodzimierz Wojtyński, obliczył, iż w roku 1926, znajdujące się na kuli ziemskiej motory reprezentowały się około **260 miljonów H. P.,** z czego na produkcję wypadało 125, na koleje 110, na żeglugę 25 miljonów H. P. Jeżeli uwzględnimy podany przez niego wskaźnik wzrostu 3 miljony H. P. rocznie, oraz pęd racjonalizacji ostatnich lat, możemy śmiało wymienić 280 **miljonów H. P.** jako cyfrę siły mechanicznej, którą ludzkość dysponuje obecnie.

W czasie wojny próbował szwajcarski statystyk Saitzew obliczyć siłę mechaniczną poszczególnych państw, co mu się wobec niedostateczności statystyki w tej dziedzinie tylko częściowo udało. Obliczył on, iż w roku 1911 25 głównych państw świata posiadało 75 miljonów H. P. siły mechanicznej, z czego 80% przypadało na motory pędzone parą wodną, a zaledwie 10% na motory spalinowe. Ogółem lokomotyw było wtedy na świecie 1/4 miljona o sile 100 miljonów H. P., w żegludze pracowało 5 miljonów H. P. — we flocie wojennej, a 20 miljonów H. P. — w handlowej. Razem wynosiła wartość siły mechanicznej około 200 miljonów koni parowych. W ciągu następnych 10 lat (1911—1921), wzrosła ta siła o przeszło 30 miljonów H. P., przyczem bardzo ciekawy jest sam charakter wzrostu. Okazuje się, że tempo wzrostu liczby motorów parowych pozostaje daleko w tyle poza wzrostem liczby motorów wodnych i spalinowych, tak, iż można mówić o schyłku epoki maszyny parowej.

Celem uregulowania nakładu prosimy o najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Wydawca za „Głos Narodu“ Ska z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor naczelny Jan Matyasik. Redaktor odpowiedz. Dr. Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.